This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Dupl. Kat do N 258
VI

PG7001
P35

PANORAMA

LITERATURY KRAJOWÉJ

I

ZAGRANICZNÉJ.

3

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI POD FIRMĄ J. WĘCKIEGO,
PRZY ULICY SENATORSKIÉJ, Nº 403.

1836.

Panorama wychodzi oddziałami. Każdy oddział zajmuje sześć poszytów, najmniej sześcio-arkuszowych.

Poszyt każdy kosztuje *w* Warszawie złp. 2, na prowincyi złp. 2 gr. 10. Zapisujący się na to pismo, płaci za poszyty dotąd wydrukowane i prócz tego składa cenę następnego poszytu, na co bilet otrzyma. Przy odbieraniu dalszych numerów za każdy raz płaci za przyszły poszyt; za to ostatni z którym ukończy się *Panorama* bezpłatnie odbierze.

Prenumeratorowie pismo to odbiérać będą w miejscach i od osób, u których zapisać się raczyły.

Kantor główny *Panoramy* jest u Józefa Kaczanowskiego, właściciela biura informacyjnego przy krakowskiém przedmieściu nro 415. Sprzedaje się oraz u wszystkich księgarzy w Warszawie: jako też: *w St. Petersburgu* u Smirdyna, *w Wilnie* u Teofila Glücksberga, *w Krakowie* u Fridleina, *we Lwowie* u Pillera, Kuhna i Milkowskiego; *w Poznaniu* u Scherka i Schletera, *w Wrocławiu* u Korna, *w Berdyczewie* u Szczepańskiego.

Na wszystkich urzędach i stacyach pocztowych zapisywać się można, lecz razem na sześć poszytów za złożeniem złp. 14.

Po wydrukowaniu piérwszego oddziału, takowy sprzedawać się będzie u księgarzy po złp. 18, a na poczcie po złp. 20.

Panorama wychodzi w terminach nieoznaczonych. O dniu wyjścia każdego poszytu na dwa tygodnie przed jego wydrukowaniem zawiadomienie dla publiczności we wszystkich pismach peryodycznych zamieszczonem będzie.

Redakcya do pisma tego najuprzejmiéj zaprasza wszystkich poświęcających się literaturze, ażeby płody swoje zgodne z celem Panoramy za pośrednictwem biura informacyjnego pod adresem redakcyi franco, przesyłać raczyli.

PANORAMA

LITERATURY KRAJOWÉJ

I

ZAGRANICZNÉJ.

3

Z Biblioteki [illegible]

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI POD FIRMĄ J. WĘCKIEGO
PRZY ULICY SENATORSKIEJ [illegible]

1836.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Duplikat
do N. 258.
VI

PANORAMA

LITERATURY KRAJOWEJ

I

ZAGRANICZNEJ.

1

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI POD FIRMĄ A. GAŁĘZOWSKIEGO I SPÓŁKI
PRZY ULICY ŻABIEJ Nr. 472.

1836.

ganie się o piérwszeństwo w poezyi, nie było dla nich zaszczytem honorowym. Wkrótce zmienił się charakter poezyi. Formy metryczne pozostały wprawdzie w szkołach śpiéwu niemieckich rzemieślników, którzy mogli się tylko wznieść swoim głosem do pobożności chrześciańskiéj, do miejskiéj dobrodusznéj poczciwości; lecz rycerskie i romantyczne uczucie obcém było ich wychowaniu i sposobowi życia. Uważając następne wieki, jak wiek XIVty, XVty, XVIty, zadziwić musi każdego szczególne zjawisko: że kiedy inne narody, które równie w utworach prowanckich poetów miały źródło swojéj poezyi, rozwinęły takową coraz bardziéj, czemu po tak poetycznym wieku jak był szwabski dla Niemiec, tak niepoetyczny i tak długi nastąpił? Czemu nie powstał żaden nowy rodzaj poezyi prócz satyrycznego, i początkowych nieokrzesanych dramatycznych płodów? I z jakich przyczyn Niemcy, literaturą swoją przewyższające wszystkie inne narody, prócz Francyi jednéj, smak swój wraz z duchem zagubiły; kiedy we Włoszech, w Portugalii, w Hiszpanii, we Francyi, w Anglii, rozkwitła nowa poezya, rozwinięta z starożytnych romantycznych uczuć? Łatwo tych przyczyn ten dojść jest w stanie, kto zna naród niemiecki, jego władzę rozsądku, silną wprawdzie, lecz cokolwiek powolną; jego życie poważne, na które tylko mocne wstrząśnienie może wpływ wywrzéć i zimny umysł zapalić nawet ogniem wyobraźni oryentalnéj. Tłumaczy tę zmianę i ówczesny stan kraju równie jak i nowo wciskające się obyczaje, tamujące estetyczne kształcenia się ducha; co raz większy przedział pomiędzy szlachtą a stanem miejskim: zgoła zbieg okoliczności, który stłumił uczucia panującego za minnezengerów rycerstwa, a z nićm i źródło pięknéj poezyi.

Już pod panowaniem cesarza Rudolfa, z domu Habsburg, którego mało zajmowała poezya, w zaprowadzonéj romantycznéj formie objawiać się zaczął charakterystyczny rys, nie obcy wprawdzie dotąd dla utworów niemieckich, lecz tak wzniesiony, iż inne przy nim rysy ginęły. Poezya bowiém romantyczna owego wieku widocznie przechodziła w dydaktyczną. Rozum coraz bardziéj mięszał się do utworów obumarłéj już fantazyi i słabiejącego uczucia, a namysł miał pokryć niedostatek wynalezienia. Zawsze jednak poezya ta była jeszcze romantyczną i rycerską dopókąd się nią zajmowali książęta, rycerze i osoby szlacheckiego rodu; nawet przed samym upadkiem w pewném znaczeniu posunęła się do wysokiéj delikatności.

Ze wszystkich niemieckich poetów, występujących w końcu wieku cesarzy szwabskich, zasługuje na piérwszą wzmiankę wyborny Konrad von Würzburg. Można go uważać jako reprezentanta ostatnich chwil romantycznéj rycerskiéj poezyi w Niemczech; jest razem najpłodniejszym i w ogóle najznakomitszym poetą owego wieku. W jego dziełach wykazuje się najmocniéj różnica pomiędzy tworami dawnych poetów i współczesnych Konrada. Mało do nas doszło okoliczności, dotyczących życia tego poety. Żył w drugiéj połowie XIIIgo wieku i miał umrzéć w Freiburgu (Brisgau). Z poezyi jego widać z jakim entuzyazmem poświęcał się swéj sztuce; ile wiek, w którym żył, niezgadzał się z jego uczuciami, i był mu powodem do zgryzót. Głośno narzéka na upadek szlachetnych obyczajów ówczesnych; wyznaje przytém, iż mimo to nieprzestanie poezyi tworzyć i dążyć do tego, co jest zaszczytem ludzkiego ducha. Pragnie śpiéwać, choćby tylko jak słowik, odzywający się w zielonych zaro-

ślach, na to, aby pola jego głosem się odezwały, chociaż piosnki nikt nieusłyszy.

Dur das mir selben dlunge
Min rede und minar stimme schal.
Ich täte alsam die nachtegal,
Dû mit ir sanges töne,
Ir selben dicke schöne,
Die langen stunden kürzet.
Swen über sie gestürzet
Wird ein gezelt von toube,
So wirt von ir das toube
Gefilde lout erschellet.

Piosnki moje!
Sam się tylko wami pieszczę.
Lecz pragnę, jak słowik, jeszcze,
Co miłością przebudzony,
Pięknemi miłemi tony
Skracając długie godziny,
Z swojéj zielonéj gęstwiny,
Na to jeden ptaszek mały,
By choć głuche pola brzmiały.

W każdym wówczas znajomym rodzaju poezyi starał się doświadczać sił własnych Konrad. Jako poeta epiczny odznaczył się swoją *historyą wojny trojańskiéj* (Geschichte des trojanischen Krieges). Sam wyznaje, iż to poema przerabiał tylko podług wzoru z walońskiego języka. Nie można jednak twierdzić z pewnością, aby nic nie dodał swoich własnych oryginalnych pomysłów. Budowa wiérsza tego poematu jest taka, jakiéj wówczas pospolicie używano. Same wiérsze krótkie bez zwrotek, i bez względu na rym. Krój przyjemny, uderzający, malowniczy; lecz rozwlekły, zupełnie różny od kroju pieśni Nibelungów. Duch Konrad'a szlachetny, wzniesiony nad wszystko co jest poziome, przywiązany z zapałem do cnoty i rozsądku, przebija w téj epopei. Po lekkości i zręczności w stylu, łatwo poznać, ile posiadał wprawy i znajomości sztuki. Lecz równie *w wojnie trojańskiéj* Konrad'a jak w romantycznéj Enejdzie Waldeck'a lub w innych tego rodzaju utworach nié ma klassycznego udoskonalenia romantycznéj poezyi. Opowiadanie rozpoczyna się od urodzenia Parysa pięknego, wiąże się z życiem Achillesa, zajmuje inne poboczne zdarzenia i po dwudziestu pięciu tysiącach wiérszy ledwie jest doprowadzone do ofiary Ifigenii w Aulidzie; nie zawiéra więc wojny trojańskiéj,

Wstęp.

Utwór doskonały, którego piękność zależy na połączeniu się myśli z materyą, ukształtowany dla ucha i oka, a podbijający duszę, jest poezyą. W takiém znaczeniu, do poezyi nie tylko należy płód języka, lecz razem każde arcydzieło jakiéjkolwiek sztuki: rzeźbiarstwa, malarstwa, muzyki; w którém, do rysów, do farb, do dźwięku, przyłączył się pomysł ludzki, nadał téj materyi życie, i tym sposobem zajął duszę człowieka. Z tego powodu poezya języka od innych sztuk odłączoną być nie może; jeden z niemi ma początek i jeden cel. Jednak po wszystkie wieki sama tylko wśród innych sztuk zasługuje na piérwsze miejsce. W niéj najmocniéj odbijają się i myśli i uczucia; ona wyłącznie posiada tę czarowniczą władzę, jakiéj się dusza oprzeć nie jest wstanie; ona jest kwiatem uczuć moralnych.

Piękność w poezyi wynika z myśli i z harmonii wyrazów, i jest w ten czas, kiedy rozmaitość obrazów i uczuć, z życia wziętych, przez wyrazy tak zmysłowe, tak materyalnie wystawioną zostanie, że wyobraźnia ludzka, tą żywą wystawą uderzona, zajmuje się nią z upodobaniem. Upodobanie więc, obudzone przez

wie romantycznéj, jakotéż i w sposobie opowiadania szlachetnym, pełnym ducha i uczuć. Powieści jego (Schwaenke), komiczne i dobroduszne, w rodzaju francuzkich (Fabliaux), okazują, że lubił moralizować, lecz dalekim był od niewolniczego pedantyzmu. Prócz tych pisał powiastki poetyczne religijnéj i światowéj treści. W poezyi lirycznéj odznacza się Konrad von Würtzburg od współczesnych ciągle utrzymanym tonem szlachetnego uczucia, zajmującemi zwrotami stylu, i wykształconém wiérszowaniem. W religijnéj poezyi jest bardziéj pobożny jak poetyczny: nudzi prozaicznym mistycyzmem, którém stara się zastąpić brak szczytności poetycznéj; kiedy niekiedy zabłyśnie śmiałym i pięknym obrazem, lecz widać niedostatek myśli, mogących zajmować wiek ówczesny, gdzie duch ludzki w dziedzinie świata duchownego nauczył się bujać swobodnie. W poezyach miłosnych, opiéwając rozkosz i wartość miłości, więcéj się w nim odzywa piękność łagodnego uczucia, niżeli gwałtowna namiętność poety.

W poezyach lirycznych, bardziéj dydaktyczny, występuje zawsze jako biegły mistrz w sztuce rymowania: i, dla odmiany, bawi się nawet grą z rymów i wyrazów, jakiéj wówczas powszechnie używano. Lubił allegorye. Idąc za smakiem wieku, w jednym swoim utworze wprowadza na widowisko sztukę, jako osobę allegoryczną; chcąc pokazać ile od tych jest zaniedbaną, którzy ją cenić i nagradzać winni. Entuzyazm dla sztuki, boleść nad jéj poniżeniem cechuje pisma Konrad'a. Mimo całego jednak zapału zdaje się, iż bardzo mały miał wpływ na umysły współczesnych, i niewiele był w stanie wstrzymać od upadku poezyą romantyczną. Najpiérwszą jego zasługą jest to, iż nie starał się

wprawdzie o oryginalny, osobny polot dla poezyi; lecz ją jak wówczas była usiłował uchwycić, w całym ogóle wykształcić, z wypracowaniem i z gustem takim, jakiego żaden dotąd nie posiadał poeta niemiecki.

Przy Konradzie von Würtzburg występowali inni poeci tak w rodzaju lyrycznym jak i powieściowym, w dydaktycznéj poezyi, w satyrach, bajkach, a nawet w zawodzie dramatycznym. Lecz kiedy ginął czas rycerstwa, znikał z nim i śpiéw miłosny i piękne dźwięki poezyi minnezengerów. Przeminęły sny słodkie, które w ich sercu natchnienie rodziły. Sam tylko rozsądek, sama rozwaga i naśladownictwo dawnych utworów panuje w poezyi współczesnych Konrad'a. A jeśli czasem zabłąka się piękna myśl, piękne uczucie romantyczne jest to jak ów późno rozkwitły kwiatek, który do innéj pory roku należy. Z poetów tych godniejsi wspomnienia są:

Henryk von Missen, lub Meissen, nazwany der Frauenlob, panegirysta dam, doktór teologii. Wziętość swoją więcéj winien przypadkowym okolicznościom, niżeli zasłudze z swych poezyi. Piosnek miłości w staroryceréskim tonie nie mógł śpiéwać teolog, sposób jednak myślenia owego wieku nie stał się jeszcze zupełnie prozaicznym. Miłość Boga, miłość cnót i wdzięków, zajmowała współczesnych; dla tego, bez narażenia się na nieprzyzwoitość, mógł Meissen, chociaż duchowny, opiéwać miłość cnotliwą i takową chwalić. Z pięknéj zawsze strony uważał kobiéty. W pochwałach głosił ich cnoty i wdzięki, stąd zyskał przydomek (Frauenlob) chwalcy dam. Zajęcie się takie damami nie było bez wdzięczności z ich strony. Podobno po swéj śmierci, (1317) poeta na to sobie zasłużył, iż najcnotliwsze i najpiękniejsze damy niosły go do grobu. Szczegól-

ne zdarzenie, które go uwieczniło, nawet bez zasługi; bo daleko lepiéj i daleko poetyczniéj chwalili dawniéj minnezengery wszystkie cnotami i wdziękami wsławione damy, a jednak żaden z nich takiéj niedostąpił nagrody. W jego pismach jest wprawdzie więcéj poetycznego ducha niżeli w płodach wielu współczesnych poetów: osobliwie ułamek poematu chrześciańskiego, naśladowanie czy przerabianie objawień Śgo, Jana dowodzi, iż Frauenlob posiadał zmysł poetyczny. Lecz tak to poema jak i inne płody tego poety zbyt są ciemne, pomięszane, zbyt za sztuczne, napełnione żartami niezrozumiałemi, chociaż bogate w dźwięczne rymy.

Jan (Hans) Hadlaub (Hadloub) z Zurychu, najbardziéj zbliżający się do najznakomitszych minnezengerów. Jego poczye mogą służyć na dowód, jak człowiek z nizkiego rodu przez własną zdolność jest w stanie przywłaszczyć sobie najdelikatniejsze, najpiękniejsze uczucia, będące własnością wyższego wychowania i stanów wyższych. Hadlaub nie pochodził z rycerskiego stanu; jednak rycerskie uczucia miłości śpiéwał w piosnkach, godnych najpiękniejszego wieku romantycznéj poezyi. Ztąd kochali i szanowali go rycerze i szlachta, którzy czuli jeszcze wdzięk poezyi tego rodzaju; a książęta i hrabiowie, duchowni i świeccy panowie przyjmowali go do swojego towarzystwa. Żal nad nieszczęśliwą miłością jest najczęściéj przedmiotem Hadlaub'a pieśni. Żaden rycerz z owego wieku nie mógł od niego romantyczniéj i tkliwiéj śpiéwać. Niektóre zwrotki piosnek tego poety odznaczają się wdziękiem naiwnym. Naprzykład w tym wyjątku, kiedy poeta widzi swoją nadobną pieszczącą się z dzieckiem.

rami poezyi tego narodu, tak wydatnego w tłumie ludów.

Wraz z swém istnieniem, zaginęło dla nas życie tylu wielkich i potężnych narodów świata starożytnego. Babylon, Persopolis, Memfis, zniknęły; a gruzy po nich, reszta pomników, pyramid, obelisk i hierogryfów, wieści, podania, nawet marzenia cudze, przedstawiają nam ich życie jakby sny, które połączyć trudno. Przepadła ich poezya, i już się nigdy nieprzebudzi. Z tych ludów, jeden ród drobny pokolenia szczególnego, obwinięty w poezyą przesłości, przez tyle wieków i zmian nienaruszony, jak gdyby wcudnéj arce z oceanu nieszczęść, w całéj swoiéj starożytności, dostał się aż przed oczy nasze. Spoglądając na niego dziwiemy się cudom poezyi. Lecz jak u Hebreów Jechowa, pokazujący się w śród piorunów i błyskawic ludowi, a rozmawiający z świętym prawodawcą tego narodu, któremu wszystko odkrywając, jedne tylko swę oblicze niewidzialnemi czyni; Bóg prawdziwy, potężny, wielki, do jakiego myśl ludzka ledwie podnieść się zdoła, jak sam odzywa się we wszystkich czynach i w całém życiu tego narodu, tak jest jedynym odgłosem jego poezyi. Poezya Hebreów jakby zasłona ognista, kryjąca przed śmiertelnemi oblicze Wszechmocnego, jaśnieje wzniosłością religijną, tonem poważno-uroczystym, różnym od tonu wszystkich innych krajów. Nic tam nie ma dla zmysłów—wszystko dla ducha. Dla ducha są te niewidzialne kształty piękności poetycznéj, połyskującéj w barwach wschodu, ten jęk, przejmujący serce człowieka, to uczucie zawsze silne, czy w prostocie naiwnéj i czystéj, czy w pieniach wyższych i modłach, czy w zapale wojennym, osobliwie proroczym, gdzie żale i gniéw, groźby i pociecha wyléwają się na przemian

Zdaje się, iż to jest bardziéj przydomek pracowitego pisarza, któremu nie tyle o piękność poezyi jak o mnóstwo pisma chodziło, niżeli rzetelne nazwisko familijne. Temu pisarzowi przypisują pospolicie badacze utworzenie dwóch poematów: Wojny Karóla Wielkiego z Saracenami w Hiszpanii (der Krieg Carl's des Grossen mit den Saracenen in Spanien) i Wilhelma von Blumenthal.

Piérwsze jest więcéj tłumaczeniem z łacińskiego lub francuzkiego niżeli oryginalnym płodem. Karól wielki w celu nawrócenia do wiary świętéj lub wytępienia pogan robi wyprawę wojenną. Przy nim Roland występuje jako główna osoba poematu. Wśród narad, wśród układów wzajemnych rozpoczyna się wojna w całéj okropności. Poganie bronią się mężnie. W końcu następuje znana z dziejów bitwa pod Ronceval, czyli Roncevaux, gdzie Francuzi zwyciężonemi zostali. Tam Saraceni tyle utracili swoich rycerzy, że ich król Marsilies zmartwiony tą stratą, z zgryzoty umarł. Opowiadanie dzieli się na roździały, roździał każdy ma części. Każdy roździał na początku obejmuje treść krótką całéj części. Poematowi temu braknie na pięknych rysach romantycznéj epopei. Drugie poema, mające za przedmiot rycerzy okrągłego stołu, jest więcéj jak tłumaczeniem lub naśladowaniem. Tylko ułamek pozostał z niego, inne pomniejsze prace Stricker'a składają się z powieści dydaktycznych. W nich moralność z wielką pobożnością rozwijał poeta w opowiadaniu niezręcznem i rozwlekłém, a nawet bez delikatnych zwrotów stylu.

Z tego samego czasu doszła do nas niemała ilość legend, poetycznie przerabianych, i powieści religijnych. Z nich zasługuje na przypomnienie legenda Barlaam i

Jozefat (Barlaam und Josephat), w ówczas ulubiona, którą Rudolf von Montfort przerobił poetycznie na epopeę. Równie zajmowali się ówczesni poeci tłumaczeniem mnóstwa powieści francuzkich, znanych pod imieniem Fabliaux.

Lecz tam, gdzie ginęła fantazya i uczucie, a rozsądek ich miejsce zastępował, poezya nie miała swojego żywiołu; zniknęły pieśni, powieść, epopea: rodzaj tylko dydaktyczny wznosił się jeszcze jako wysnuty z rozsądku i dowcipu. Stąd bajki, przysłowia, dydaktyczne satyry, dydaktyczne poemata zaczęły powstawać. Najznakomitszém satyryczno-dyktyczném dziełem jest *Renner* Hugon'a von Trymberg. Poeta był nauczycielem w Thüstadt, pod Bambergiem, zapewne duchowny. Czterdzieści lat sprawował swój urząd i pisał tak książki łacińskie jak i niemieckie. Poema jego nie jest jedną całością, nié ma ani loicznego ani poetycznego związku. Hugo z niego zrobił skarbnice doświadczeń swojego życia, gdzie bez namysłu, podług przywidzeń, składa rozmaite uwagi i obrazy świata. Nié ma tu żadnego założenia, żadnéj ogólnéj myśli, do któréjby pisarz prowadził czytelnika. Satyryczne opisy, przysłowia, bajki, krótkie powieści komiczne (Schwänke) i inne ucinki, dziwnie się mieszają, ażeby w sposobie dydaktyczno-poetycznym zastąpiły miejsce moralnéj rozprawy. Dzieło rozpoczyna się zimną i wyszukaną allegoryą. Tam ogród, źródła, kwiaty, owoce i t. d. wystawiają obrazy moralnych przymiotów. Następuje rozdział o dziewczętach, o złych panach, o wieśniakach, o szlachcie, o księżach, o klasztorach; daléj, o młodéj wietrznicy i o starym mężu; potém o złym gospodarzu i o zbójcach. Zastanawia się poeta nad niektóremi cnotami i zbrodniami, i takowe sądzi.

Kończy moralną historyą natury, uwagami nad naturalnym instynktem zwierząt; miesza niektóre wiadomości z botaniki i fizyologii: a po kilku dydaktycznych powieściach umieszcza w ostatku wspomnienie ostatniego dnia. Bajki, wiele przysłów i niektóre komiczne powieści, oto jest wszystko, co ma jakąkolwiek wartość w dziele Trymberg'a. W przysłowiach wziął sobie za wzór Freidank'a. Jednak w naśladowaniu uwagi jego noszą piętno osobnych uczuć, własnego doświadczenia i całéj indywidualności poety. Ztąd wrażenie z tego dzieła, pomimo wszystkich błędów i braku sił, jest takie, jakiém bywa z dzieła, które z pełnéj uczuć duszy wypłynęło. Charakter Hugona, nawet pomimo morałów często nieokrzesanych i niesmacznych, przebija się zawsze w wesołym humorze prawdziwego satyryka. Obrazy obyczajowe mają u niego więcéj komiczności niżeli powagi; a ta komiczna siła w wymowie naiwnéj staje się tém bardziéj zajmującą. W utworzeniu rysów charakterystycznych jest niewyczerpanym; naprzykład w rozdziale o dziewczętach.

Kurtzen muth und langes haar	Krótki rozum, długie włosy
Haben die meyd, das ist war.	Dały dziewczętom niebiosy.
Die zu ihren tagen kommen sindt,	Gdy im młody wiek zawita,
Die wahle in manchet das hertze blindt.	Serce wtedy ślepo chwyta.
Die augen zeygen ihn den weg.	Znana oczom dobra dróżka;
Von ihren augen geht ein steg	Lecz od oka do serduszka
Zu dem hertzen nit gar lang,	Niedaleką im drożyną
Auff dem steiget mancher gedangk,	Myśli szczególniejsze płyną.
Wen sie wöln nemen oder nicht.	Kiedy męża wziąść wypada
O wehe wie offt dasselbe geschicht.	Wtedy biada, wielka biada!
Das sie gar zweiffeln von der wahle,	Myślą nad kochanków zgrają:
Die sie haben darinn, ohne zal.	I tych mają i tych mają.
Diss ist zam ersten ihr gedank:	Wielki kłopot dla nieśmiałéj:
Dieser ist kurtz, yener ist lang,	Ten za wielki, ten za mały;
Dieser ist höfferig und alt,	Ten przewiędłéj już urody;
Der ander jung und übel gestalt.	Ten niekształtny, chociaż młody;
Dieser ist mager, und ist kahl,	Ten chudeusz, i twarz brzydka;
Der ist feyst, der ist schmal,	Ten cieniutki, gdyby nitka;

Dieser ist edel, yener ist schwach,	Ten znów z zdrowiem słabowitém,
Der nümmec nie kein spehr zübrach,	Ledwie poruszy dzirytem;
Ejner ist weiss,der ander ist schartz,	Ten białéj, ten czarnéj skóry,
So heysset einer meister hartz,	Jakby panicz z łyséj góry;
Dieser ist bleich, yener ist roht,	Ten jest blady, ów rumiany;
Yener isset selten frölich brodt.	Ten ma żywot opłakany.

Zawsze fantazya tego poety w całém przyrodzeniu wyszukuje tylko obrazów z moralném znaczeniem. Moralność jego nie jest jednak rycerską, wyszydza bowiém zabawy i ćwiczenia rycerskie. Gniéwa się na tych, którzy z chciwością piękne rycerskie romanse czytają i tym sposobem spóźniają swoje moralne ukształcenie. Styl Hugo'na posiada wiele wyrobienia i ogłady, osobliwie w opowiadaniu, co się najwięcéj okazuje w jego bajkach i powieściach komicznych. Z tych jednę powiastkę pod tytułem: jak mąż żonę swoją zamknął, (wie ein mann sein Frau beschloss), znajomą już oddawna, zamieszczamy.

Ich lase in eynem Bürchelein	Gdzieś to czytałem przed laty,
Eyn mere, die wol war magsein,	Burmistrz pewien, pan bogaty,
Das hienor ein reibher man	Przystojny, i z miną godną
Hatte eyne Frawe wolgethun,	Miał żonkę bardzo urodną.
Zu der seine lieb war also gross,	Lecz przez miłość czy przez trwogę,
Das ehr sie tag und nacht beschloss	W dzień, w noc zamykał niebogę,
In eyn eigen gemach,	I tak trzymał jakby w skrzyni,
Alss mancher narre duth wol noch.	Jak to wielu głupców czyni.
Dann man spricht: wer Frawen hüte,	Lecz dawne przysłowie niesie:
Und Hasen zhäme das der wüte	Żona w straży, to wilk w lesie.
Den reichen man das nicht verdross.	Niedość na tém, że raz w nocy
Das er nachtes die thür beschloss,	Wrota zamknął z całéj mocy,
Er legte die schlüssel under sein heuat.	Klucz do siebie wziął w téj dobie. Lecz wtém biédak zasnął sobie.
Eyns nachtes was er wol besteuht,	Więc pocichu, pokryjomu,
Da schloss die Fraue leiss uff die thür	Pani żona daléj z domu. Przebudził się mąż niemiło:
Und ging zu ihrem Büln herfür.	Bardzo go to zadziwiło.
Under dess erwachte der man,	Nic nie krzyczy, nie wyrzeka;
Uud miss ihr, und von stunden an	Drzwi zamyka i sam czeka.
Warff ehr da eynen riegel für.	Niedługo małżonka wraca.
Die Fraue kam bald an die thür	Chce wejść cicho — próżno praca
Uno badt, dass er sie liesse ein.	By otworzyć, męża wzywa.
Er sprache: du böse Ehbrecherin,	On rzekł: „Ha, ty niegodziwa!
Ihr müssen zwar daraussen sein.	Zapomniałaś już o Bogu?
Bitt ewer freunde und auch die mein	Stój tam aż do jutra w progu,

Morgen zu einander zu komen,
Euch zu schaden oder zu fromen.
Sie sprach: und wüste meine pein
Ane zweiffel du lies dein zorn sein.
Ich were gern bey oir geblieben
Hette mich noth nicht aus gedieben
Die ich dir nicht sagen wil.
Er sprach: setzt: langer rede ein zyel
Ihr müsst davor dis dayes erbeyten.
Sie sprach: ich mit mir nicht streyten,
Dan das iah mich wil gehn ertränken,
Ehe ich mich lasse kränckén
An meinen ehren, die ich han
Aisshär behalten ane a gen whan.
So wardt der gute man verrhaten,
Dan ess stondt bey der kameren
Eyn gross loch, dass war dieff,
Zu dem die Frewe gar baldt lieff.
Und warff eyn grossen steyn darin,
Als obe sie selber sölte sein
Darinn gefallen. Der gute man
Kam in seim hembde von stunden an
Gelauffen, dan ehr wolte sehen
Wie seiner Frauen were geschehen.
Die standt verborgen bey der thür,
Und wartet wan ihr man kam herfür,
Da lieff sie bald wieder hinein
Und beschloss die thür. Das lasst nun sein,
Sprach der man, du drügerin
Es kost dein leben oder das mein.
Sie sprach: nach wess hauss fragent ihr?
Mich dünckt, das laster das ihr mir
Gerne hetten ghu schuldt arzeyget,
Das hub sich nun auff euch geneiget.
Dan ihr wolt bey mihr nie bleiben
Und giugenobt zu andern weybern.
Das wil ich meinen freunden klagen,
Und wil sein auch nich mehr verdragen
Als ich bissher geliten han.
Sehen, so ward der gute manu
Gefangen inn seym strick;
Er must thun als noch oft und drik
Manch man thun muss umb seine ehre,
Ehe dass sich das laster gemehre.
So muss er etwan übersehen,
Ein ding, als oss sey nie geschehen.

Na śmiéch ludzki wystawiona,
Kiedyś niegodziwa żona.“
Ona rzekła: „Bądźmy szczersi!
Mgło mi było... duszno w piersi...
Wybiegłam więc choć na chwilę
Odetchnąć powietrzem miłe;
A ty dla mnie tak surowy!“
On rzekł: „Znam ja twoje mowy!
Próżno kłamiesz; czekaj rana;
Ty musisz być ukarana.“
Ona rzekła: „Chcesz méj kary
Za miłość, za tyle wiary?
Na mą hańbę nie pozwolę.“:
Pójdę; utopić się wolę.“
Wtém poskoczy w mgnieniu oka
Przed dom, gdzie studnia głęboká,
Chwyta wielki kamień; potém
Rzuca go w wodę z łoskotem.
Ten wpadł z trzaskiem, tak się zdało,
Że jéj utonęło ciało.
Przywiązany mąż najczuléj,
Na ten odgłos, choć w koszuli,
Lecz nieszczęściem przerażony,
Biegnie na ratunek żony.
Ona w pośród nocnych cieni
Ukryta przy progu w sieni,
Wsunęła się w drzwi tą dobą
I te zamknęła za sobą.
„Żmijo! zginiem tu oboje
Życie twoje, albo moje!“
Wołał mąż w gniéwu zapale.
Żona na to: „Próżne żale!
Zasłużyłeś; cierp kochanku.
Tyto grzeszysz bezustanku,
Po kątach się włóczysz wszędzię,
Co to z ciebie daléj będzie;
Teraz przecie chwała Bogu!
Złapałam cię tu na progu.
Zaufana w słusznéj sprawie
Na śmiéch ludzki cię wystawię;
Potém dość mając powodu,
Pojdę z tobą do rozwodu.“
Patrzcie! tak mąż biédny leci
I sam wpada w własne sieci.
Wstyd go czeka niespodzianie.
Cóż tu robić w takim stanie;
Więc przeprosił zręczną żonę,
I tak wszystko pogodzone.

ocuci. — Inna jest poezya Niemców. Nie ma narodu na ziemi, któryby z większą serdecznością naturę pokochał jak oni. Charakter ich sam jest już poetyczny. Niemiec szczęśliwy w obrębie rodzinnéj zagrody, dobroduszny, posiada szczególniéj miłe i głębokie uczucie, fantazyą lotną, skłonność do allegoryi i symbolów, upodobanie w tłumném obrazowaniu, porywający płomień natchnienia, umysł delikatny, rozsądek wiecznie spekulujący. Rozmarzony roi bez ustanku i sny w rzeczywistość przemienia. Tak przy całéj głębokiéj gruntowności i niezmordowanéj pracy, idealność sama jest żywiołem Niemców. U nich piękność poetyczna składa się z wizyi, w mistyczném czarodziejskiém świetle wystawionych, z kompozycyi kryształowych, które przejrzeć można i widzić w nich ukryte życia sprężyny. Taka jest rozmaitość poezyi na ziemi. Cała ludzkość wydaje się jak wielka olbrzymia arfa w ręku Wszechmocnego; w niéj poezya każdego ludu jest jak głos jednéj strony, wszystkie zaś dźwięki stanowią harmonią universalną.

W naszym wieku poezya europejska staje się nowym dla ludzkości zjawiskiem; jestto zupełnie poezya teatralna, do któréj idziemy jak do teatru, ażeby przyjemnym sposobem ułudzić się i zabawić na chwilę. Poezya ta nie łączy się z życiem, nie ma nic z niém wspólnego; nie jest potrzebą, konieczną, gwałtowną; ani wylewém świętych uczuć, ani owocem nieznanego instynktu natury, ani szczepem, którego wzrostu nikt niespostrzegł, jest ona raczéj skutkiem pewnego rodzaju zręczności, któréj podług woli użyć można, jest cackiem do zabawy. Poeta przy talencie nie potrzebuje natchnienia, lecz tylko cokolwiek znajomości o tém, co się czytającym podoba, i do tego

mysł nad powierzchownością, staranność o drobnostki; ich utwory są bez genialności, i bez natchnienia. Tak postępowali z poezyą jak z rzemiosłem, chociaż wyznać potrzeba, iż znali jéj wyższość i czuli, że jest szlachetném zatrudnieniem. Z początku maisterzengery w niczém się nie różnili od minnezengerów. Znakomity z talentu minnezenger, nazywany był mistrzem w swéj sztuce, maisterzengerem. Zdaje się, iż ozdobieni takim tytułem poeci od najdawniejszych czasów tworzyli pewne stowarzyszenia, celem kształcenia się wzajemnego i zabawy. Podobieństwo myśli i uczuć zbliżało do siebie osoby nawet rozmaitych stanów. W Xym już wieku towarzystwa podobne miały pewną wziętość. W ówczas bowiem Otto I, cesarz niemiecki, dwunastu starożytnych maisterzengerów wezwał do Padwy, w celu odbycia z nich examinu w obec duchownych, wysłanych od Papieża Leona VIIIgo, i okazania, ile przywiązanemi byli do wiary i moralności. Cesarz, zadowolniony ich nauką i przymiotami, obdarzył każdego koroną. Nadto, Niemcy, pragnąc przechować pieśni ojczyste, zakładali późniéj szkoły śpiéwu pod pewnemi prawidłami i urządzeniami. Z tych więc utworzyły się towarzystwa majsterzengerów, którzy po zniknieniu minnezengerów zamieniły się w formalne cechy. Kwitnęły one od wieku XIVym, XVym, XVIym aż do XVIIym w Mayence, Strasburgu, Kolmarze, Frankfurcie, Würtzburgu, w Nüremberdze, w Augsburgu, w Ratisbonie, w Monachium, w Wrocławiu.

Chociaż wszystkie te bractwa zrobiły ze swéj sztuki rzemiosło, żaden jednak członek nie nazywał się majstrem, lecz używał szlachetniéjszego tytułu miłośnika mistrzowskich śpiéwów niemieckich (Liebhaber

des deutschen Meistergesangs). Cały ich talent poetyczny zasadzał się na znajomości prawideł poezyi, to jest na poetyce majstrowskiéj, którą *tabelaturą* nazywali. Ta zaś wymagała tylko czystości form, to jest czystości języka, miary i uczuć. Przedmiotem jéj najważniejszym był śpiéw mistrzowski, *barem* zwany. Metryczne formy *baru* były zawsze lirycznemi w tym sposobie, ażeby mógł być użytem do muzyki. W nim miejsce lirycznych myśli i uczuć zastąpiły moralne i chrześciańskie uwagi i nauki, biblijne obrazy, światowe zdarzenia i wszystko co śpiéwakowi bez polotu i siły fantazyi podobało się wymówić, tak jednak, aby to nie sprzeciwiało się przyzwoitości i wierze. Gatunek wiérsza co do powierzchowności nazywał się budową *Gebaüde*. Ta w części zależała od woli rymopisa, w części zaś *tabellatura* podawała wzory uważane za klassyczne. Z tych niektóre pochodziły z wieku minnezengerów, inne późniéj utworzone zostały. Największą sławę tych cechowych śpiéwaków stanowiła nowo wynaleziona forma śpiéwu taka, którąby odpowiadała prawidłom *tabelatury* i do szkoły śpiéwu przyjętą być mogła. Pieśń sama z melodyą nazywała się *tonem*. Przeszło dwieście tego rodzaju zebranych tonów uważali maisterzengery jako wzóry klassyczne. Nadawano im szczególniejsze tytuły, najczęściéj od nazwisk wynalazców. (a) *Bar* zwykle miał trzy strofy dwie nazwane *Stoll* i jednę *Abgesang*. Liczba zwrotek pomnażać się mogła, ale zawsze tak,

(*) I tak naprzykład der kurze Ton Barthel Regenbogen's; die Rosmarinweise Hans Findeisen's die schwarze Titenweise des Magisters Ambrosius Metzger; der geile und der lange Ton Hau's Vogel's; die geblümte Paradiesweise Joseph Schmiere's.

aby ulubiona trójka była widoczną. Miara wiérsza nie zależała od ilocząsu, lecz od dobrze odrachowanych zgłosek. Był wiérsz męzki *(Stumpf)* i żeński (*Klingend*). *Schlagreim* nazywał się wiérsz, kiedy w końcówce powtarzał się ten sam wyraz. Tabelatura podawała jeszcze wykaz błędów, których unikać należało. Wszystkie te błędy nazwane były technicznemi wyrazami. Tak naprzykład *Falsches Latein* oznaczało nieręczne użycie łacińskich wyrazów i rymów; *Blinde Worte*, nazywano wyrazy niedobrze oznaczające przedmiot; *Halb-Worte*, popsute wyrazy; *Kleb Silben*, zgłoski źle skrócone; *Milben*, wyrazy dla rymu zmienione; *Blinde-Meinungen*, ciemne myśli; *Falsche Meinungen*, złe myśli i t. d. Cechy takowe miały swoje zwyczaje, obrzędy, stopnie, znaki i tajemnice co do sztuki. W szkole śpiéwu kto miał zamiar starać się o tytuł maisterzengera musiał wprzód przechodzić wszystkie stopnie, bez względu na wiek, stan, bogactwo. Wchodzący do szkoły nazywany był *uczniem*, kto poznał tabelaturę używał tytułu *przyjaciela szkoły*. Umiejący śpiéwać znajome już tony, nazywał się *śpiéwakiem*. Majsterzenger musiał już sam utworzyć nowy *ton*. Odbywano examina. Merker, czyli prezes towarzystwa, dawał baczenie na błędy; sędziowie oceniali zdatność kandydatów. Dostępujący stopnia majsterzengera otrzymywał srebrny łańcuch z przywieszonym wizerunkiem Dawida, trzymającego arfę. Niektórzy z maisterzengerów, przez mieszczan w nagrodę zasług i zdatności koronowani, noszeni byli w triumfie. Szanowano ich wszędzie. Wielu doznawało łask królewskich. Wielu nawet znalazło się takich, którzy przyjmować nie chcieli urzędów i godności, i przestawali na miernym stanie, jaki im los naznaczył. Ry-

mowanie bez życia i bez uczucia, na jakie poświęcili się meisterzengery niemogło stworzyć płodów godnych poezyi, i nie mogło zjednać upodobania. Rzemieślnik przywykły do sklepu i warsztatu nieznał wdzięków przyrodzenia. Utwór jego bawić tylko mógł dziwacznym pedantyzmem i oryginalnością naiwną. Najkomiczniéj wyglądała jego odwaga wtenczas, kiedy się rzucał na kompozycye, których nie pojmował ani charakteru ani ogromu. Dla tego majsterzengery zniknęli bez śladu po sobie; kilka tylko nazwisk i kilka pieśni, pozostałych po nich, świadczą o ich nieudolności i o tém, że ich rzemiosło poetyczne było obojętném dla kraju.

Odróżnić trzeba od maisterzengerów, rodzaj tak nazwanych improwizatorów (Spruchsprecher), którzy za pieniądze bawili zgromadzenie na prędzce tworzonemi wiérszami i żartami dowcipnemi. Żaden z majsterzengerów nie śpiewał za pieniądze, a nawet najdowcipniejszy nigdy nie chciał uchodzić za trefnisia. Improwizatorowie ci pełni wesołości i dobrego humoru nie mieli ani wyższego usposobienia ani lepszego wyobrażenia o sztuce nad majsterzengerów. Równie jak oni rymowanie uważali za poezyą, z tą różnicą, że rymowanie improwizatorów było bez sztuki żadnéj, zaniedbane i niewymuszone. Aby swéj wprawy szczęśliwie użyć, powinni byli posiadać koniecznie talent, bez którego maisterzengery obejść się mogli; bo tabelatura była ich talentem. Prawdziwy improwizator musiał przy weselach, chrzcinach i tym podobnych ucztach i zabawach, na żądanie gościa, coś trafnego wiérszami powiedzieć, lub go jakim dowcipem zaczepić. Żaden z tych improwizatorów nie odznaczył się ani dowcipem ani talentem poetycznym. Ukształcenie duch i przytomność, jaką podobnym improwizowaniem

nabywali nie wzniosła ich nad nieokrzesany i płaskiemi uczuciami zajęty tłum. Jeden z nich tylko Wilchelm Weber z Norymbergu w XVIym wieku wielką pozyskał wziętość. Lecz i ten od kilku z mieszczan wrzucony w nocy w rzekę Fischbach za to, iż jednemu z nich docinkami dokuczył, nie był w stanie czém lepszém się pomścić jak utworzeniem tych kilku wiérszy, które do nas doszły uważane w tenczas jako wzór trafnéj satyry.

Herr Gott, du gerechter Richter,	O ty wieczny sędzio, Boże!
Der du bei der Nacht kennst alle Gesichter,	Co nas widzisz w każdéj porze,
Thue mir doch so viel zu lieb	Zrób to dla mojéj nadziei
Sage mir, wer seyn die drei Dieb,	Daj poznać tych trzech złodziei,
Die mich haben in Fischbach getragen,	Co mnie w Fischbach topić chcieli,
Dass ich sie kann bei meiner Obrigkeit verklagen.	A serce się rozweseli;
So werd ich wieder fröhlich seyn und wacker lachen,	Bo przed sądem ich oskarżę,
Wann man sie straft, dass ihnen der Herzbendel thut Krachen.	By ciężkiéj ulegli karze.

Lecz nad wszystkie te płody wymienionych poetów ważniejsze są dla literatury niemieckie pieśni ludu, co raz bardziéj znajome w wieku XIIIym, XIVym, XVym. Szkoda, że tylko ułamki z nich dochowała nam kronika limburska. W poezyi tego rodzaju prócz piękności, ze względu na sztukę, poznalibyśmy ówczesne życie i ducha narodu. Lud niemiecki był zdolny w owym wieku do przyjęcia uczuć tkliwych i delikatnych. Wszystko, co tylko tworzyli krajowi poeci, a nawet przeniesione z obcych ziem płody poetyczne, o ile trafiały do upodobania gminu zawsze lgnęły do jego serca i pamięci. Zdaje się, że ludowi niemieckiemu pieśni minnezengerów wydawały się za genialne, za wykwintne, za bardzo wyszukane jak znowu majsterzen-

ły się na samym tłumaczeniu dzieł treści duchownéj.

Najdawniejszy zabytek prozy Niemców, godzien wspomnienia, dla swéj starożytności, jest tłumaczenie cztérech ewangelistów, przez Ulfina Biskupa (r. 350), w języku mezogockim, utworzonym z pomięszania dyalektu hochdeutsch z dyalektem niederdeutsch i z innemi cudzoziemskiemi wyrazami, z textu greckiego zrobione. Widać z tego, że już w ów czas język ten a najbardziéj dyalekt Hochdeutsch, do rozwinięcia którego całe ukształcenie umysłowe narodu przywiązaném było, miał wiele bogactwa i układu dobrego, tak dalece, że łatwo mógł przyjąć wyrobienie literackie, aby tylko przełamaną została trudność w pisaniu, przez przyjęcie głosek łacińskich lub greckich i zastósowanie takowych do brzmienia języka.

Późniejsze prace z VI^go^ lub VII^go^ wieku: tłumaczenie z Hiszpańskiego o narodzeniu Chrystusa; tłumaczenie Reguły S^go^ Benedykta, przez Kero, mnicha z St Gallen, nie mające wprawdzie żadnéj wartości estetycznéj, zasługują na wspomnienie dla swéj starożytności.

Lecz najważniejszym zabytkiem literackim, z wieku Karola W^go^, jest ułamek staréj rycerskiéj historyi w dyalekcie staro-frankońskim, pomięszanym z wyrazami saskiemi. Najbardziéj podziwienia godny z tój przyczyny, iż odkrywa początek poezyi narodowéj niemieckiéj; źródło, z którego powstała pieśń Niflungów (Lied der Nibelungen), i księga bohaterska (Heldenbuch).

Najdawniejsze poezye niémieckie pochodzą z wieku IX^go^, już to oryginalne w przedmiocie religijnym, już tłumaczenia, najwięcéj łacińskich pieśni kościelnych. Przekład dosłówny wiérszem bez pewnéj li-

i grube, podania półbajeczne, legendy napiętnowane poczciwością dobroduszną i łatwowierną. Często obrazy melancholiczne, chociaż miłe i piękne, rozczulały słuchacza i ściągały na siebie całą jego uwagę. Jak naprzykład zdarzenie z ową piękną kobietą, która, na dzień jeden przed swém rozwiązaniem, wpadła w głęboki letarg i żywo pochowaną została przez niewiadomość lekarzy. Wkrótce potém po ukończeniu obrzędów pogrzebowych zbiegły się na grób matki dzieci jéj, sieroty. Nagle słyszą głos pod ziemią jak gdyby piosnkę śpiéwaną dla niemowlęcia, biegną natychmiast do ojca z tą wiadomością. Zdziwiony przybywa, otwiéra co prędzéj grób i znajduje żonę żywą płaczącą i przy niéj małe dzieciątko. W radości i w uściskach małżonka wrócona do życia opowiada mu, że Bóg, który ptaszkom daje pożywienie i pamięta o najlichszém stworzeniu, pamiętał równie o jéj dziecku, wyznaje, że jeszcze trzy lata żyć ma na ziemi.

Lud w średnich wiekach był gwałtownie przywiązany i wielbił prawdy religijne. Wiara ta tak wielka wydaje się w jednym z hymnów, który się kończy następującą myślą. „Wieczności! wieczności! kiedyż będzie twój koniec? Grzeszniku słuchaj! wtenczas, kiedy się ukończą męki piekielne, wtedy kiedy się ukończą rozkosze niebios.“ Nadto śmierć zbliża się do młodéj dziewicy, zajętéj w ogrodzie pustotą i śmiéchem. Potwór wybladły dotyka ręką suchą i lodowatą ofiarę swoją i oznajmia jéj sgon; po czém, mimo próśb najtkliwszych, mimo przeraźliwych krzyków, uderza ją kosą, a ciało bez ducha pada u jéj stóp na ziemię. Wtenczas śmierć wieńcem zdobi dziewicę mówiąc: „Wieniec, który kładę na twoje skronie, nazywa się śmiertelnością. Ty nie jesteś piérwszą do niego. Ileż

istót żyje i oczekuje tego, aby się znajdować wraz ze mną około trofeów podobnych.“

Prócz religii, miłość, i z nią połączone najważniejsze zdarzenia życia, zawarte były w piosnkach gminnych. Na obrzędy weselne, chrztu, pogrzebu, urodzin, układano poezye. Pory roku, piękne przyrodzenie, zwyczaje miejscowe, uczty, zatrudnienia domowe, uczucia każdego stanu, zacząwszy od rolnika, malowały się w piosnkach tego rodzaju. Lecz najważniejsze są pieśni wojenne. Śpiewacy rycerze, minnezengerowie, którym nie zbywało ani na odwadze ani na zręczności rycerskiéj, nie oddawali się natchnieniom wojennym. Myśli ich zwyczajne, wznosiły się nad poziom; silni uczuciem własnego męztwa nie starali się wcale o podniesienie swojego zapału wojennego piosnkami stósownemi: przeciwnie usiłowali dzikie wrażenia wojny i życia rycerskiego umilić sobie obrazami miłości i galanteryi. Lecz kiedy ten wiek przeminął, kiedy zginęło życie, pełne przygód rycerskich, przy każdéj wtenczas bitwie zjawiało się zaraz mnóstwo pieśni wojennych. Z tych najznakomitsze są szwajcarskie z wojen tego kraju, prowadzonych z książętami Burgundyi, w wieku XV^{ym}. Jeden z szwajcarskich poetów w zawodzie tym zjednał sobie wielką wziętość. On sam godnym jest poprzednikiem Körnera, Arendt'a Rückert'a, śpiewających w naszym wieku wojenną sławę Niemiec. Tym poetą jest Veit Weber. Nie był on z rodu Szwajcarem. Urodził się w Freiburgu, w Brisgau, późniéj dopiéro obrał Szwajcaryą za swoje mieszkanie i za swoje gniazdo. Nié mamy wiadomości szczegółowych o życiu tego poety; z jego poezyi widać tylko, że porwany uczuciem liryczném pędził życie, robiąc piosnki i to mu się nigdy nie przykrzyło. Miał udział

jako rycerz we wszystkich wyprawach szwajcarskich. W poezyach Weber'a widać wady, panujące w owym wieku: brak poprawności, wiele pospolitych, prozaicznych miejsc; lecz gdzie natchnienie poetę wzbudziło, tam piosnkę zawsze taką utworzył, jaka najsurowszą krytykę wytrzymać jest w stanie. Język jego dialektu szwajcarskiego męzki, stosowny do okoliczności, lekko brzmiący w harmonijnych wiérszach. Miał wiele łatwości i zręczności w składaniu wiérszy, z czego wnieść można, iż musiał się kształcić w szkole śpiéwu maisterzengerów. Byłby rozwlekłym, gdyby piosnki jego nié miały téj zalety, iż zamieniają się w poezyą opisową i przedstawiają zdarzenie w jednym obrazie. Osobliwie poczciwa dobroduszność, odznaczająca wówczas Szwajcarów, przebija się wszędzie w poezyach Weber'a i stanowi najpiękniejsze panujące u niego uczucie. Lubił jak dawni minnezengerowie malować widoki przyrodzenia; ale zawsze o tyle, o ile zgadzały się z przedmiotem. Na przykład.

Der Winter ist gar lang gesin,	Długo leżała zima, snem ujęta;
Des hat getruret menig Vögelin,	Długo tęschniły biédne ptaszęta.
Das jetzt gar fröhlich singet;	Teraz się ozwały,
Uff grünem Zwy hört mans im Wald;	A głosami radości, jakby jednym głosem,
Gar süssiglich erklingen.	Brzmi gaj cały.
Der Zwy hat bracht gar menig Blatt,	Gałązki strojne w listki zielone,
Darnach man gros Verlangen hat,	Których czekało oko spragnione,
Die Heid ist werden grüne;	Kwitną trawniki:
Darum so ist gezogen uss,	Wtedy wszyscy rzucając domy i rodziny,
Gar menig Mann so küne.	Stawają w szyki.

Najpiękniejsza pieśń Weber'a jest ta, którą ułożył na zwycięztwo pod Murten, w 1476. Tam opis ucieczki zwyciężonych wydany w silnych rysach i kolorach.

Sy warten sich eine Kleine fast,	Chociaż na chwilę walczyli zażarcie
Darnach sach man sie fliechen fast,	Jedno ich razem rozprasza natarcie,
Gar vil die wurden erstochen,	I mnóstwo ginie.

Der Fussknecht und der Kürisser; Tu rycerz ranny, tu luzak zabity;
Das Feld lag voller Glen und Sper, Strzaskane helmy, złamane dziryty;
Die an ihn wurden zerbrochen. Krew strugą płynie.

Einer floch her der ander hin, W ucieczce wszyscy tułają się z trwogą;
Do er meint wol verborgen sin, Miejsc wyszukują, gdzie się schronić mogą.
Man thet sy in der Hursten: Marne życzenia!
Kein grösser not sah ich nie me Za niemi w ślady wszędzie pogoń skorą
Kin grosse Schaar luff in den See, Tłum wielki zbiegów pędzi do jeziora;
Wie wol sy nit was dürsten. Choć bez pragnienia.

Sy wuten drin bis an das Künn, Ci w wodę wpadli, topią się po szyję;
Dem nocht schos man fast zu ihn Jakby na kaczki tłum strzał na nich
Als ob sy Enten weren; Giną wśród męki. (bije:
Man schifft zu juen und schlug sy zu tod, Łodzie śmierć niosą — nikną potopieni,
Der See der wart von Blute roht Woda się krwawą purpurą rumieni;
Jemmerlich hört man sy pleren. Słychać krzyk, jęki.

Gar vil die klummen uff die Böwm, Wielu na drzewa wdziera się; lecz strzały
Wiewol ir nieman moch haben göm, Tak ich jak ptaki na drzewach sięgały;
Man schoss sy als die kregen; Próżne nadzieje.
Man stachs mit Spiessen über ab, Lecą z gałęzi pchnięci śmierci władzą
Ir Gefider inen kein Hilff gab, I po co skrzydła, co im pióra dadzą
Der wind mocht sy nit wegen. Gdy wiatr nie wieje!

Styl Weber'a nieokrzesany i gruby, pełen jest uczuć gminnych, lecz razem wiele ma siły i godności.

Osobny rodzaj poezyi lirycznéj stanowią piosnki góralskie (Bergreigen) gminu niemieckiego, upowszechnione najbardziéj w wieku XVym; sąto wesołe śpiéwki młodzieży, po kopalniach pracującéj.

Wiele ballad i romansów zjawiło się w tym wieku, lecz wszystkie znane były w Niemczech pod tytułem piosnek. Sąto utwory niepodobne do ballad hiszpańskich, angielskich i szkockich, oryginalne niemieckie, które obejmują powieść, zdarzenia, w formie lirycznéj zawarte i równie jak inne piosnki śpiéwanemi by-

ły. Duch osobny mieszczan, nieokrzesanie i zdziczałość szlachty nie nasuwały sposobności do tworzenia heroicznych romansów i ballad, jakie Hiszpanie, Anglicy i Szkoci układali z dziejów swojego kraju. Wyszukane, wznioślejsze, pełne wykwintności i poruszające przygody, zgoła wszystko co romansom nadawało piętno marzeń idealnych nie tyle się ówczesnéj publiczności przypadało do smaku ile wesołe powiastki, jędrne i jowialne, opowiadane, stylem gminnym, w formie piosenki. Nie zaniedbano jednak ballad rycerskich. Dowodem tego znakomitsze, jak pieśń o starym Hildebrandzie (Lied vom alten Hildebrand), wyborny utwór w kroju romansów hiszpańskich, angielskich i szkockich, gdzie walka starego rycerza Hildebranda z własnym synem i poruszające zdziwienie, kiedy się obadwa poznają, zupełnie odpowiada duchowi prawdziwie rycerskiéj ballady. Powieść o rycerzu Sztajermarku, nowella w sztucznéj lirycznéj formie maisterzengerów zawarta. Pieśń o szlachetnym Moringercie (Lied von dem edeln Möringer), w któréj romantyczne uczucie w szczególniejszym sposobie zajmuje czytelnika.

Jako nowe zjawisko literatury niemieckiéj z tego wieku uważać należy, iż, po zgaśnięciu poezyi rycerskiéj, epopea, a raczéj poezya powieściowa zamieniła się na romantyczną prozę. Smak niemiecki był zawsze romantycznym, tylko starano się o to, ażeby romantyczność jak najprozaiczniéj wystawiać. Znikł zmysł poetyczny wieku XIIIgo, który się tak w formie jak w samym przedmiocie objawiał. Publiczność, zadowolniona osnową romantyczną i sposobem opowiadania, przyjemnie bawiącym, uważała wiérsze i wdzięki poetycznego stylu jako komiczny przydatek do przed-

stawionego obrazu. Opisy prozaiczne dla czytających były wygodniejsze i naturalniejsze, a kiedy tylko bajeczny wątek w opowiadaniu zajmował ich umysł, nie uważali w tenczas na sztukę, z jaką przedmiot wystawionym został. Obumarła już fantazya nie mogła utworzyć płodów takich, jakie ulubionemi były w wieku XIIIym; dla tego powieści te same przerabiane były na prozę, a poemata rycerskie zamieniano na książki przeznaczone dla ludu. Stąd owe romanse gminne i nowelle, mające swój początek z dawniejszych czasów rycerskich, jak Meluzina, Magielona, cesarz Oktawian i tym podobne, zajmowały publiczność i ulubionemi były. Z tych wszystkich szczególniéj zasługuje na wspomnienie narodowy romans niemiecki w wieku XVIym, dla gminu napisany, pod tytułem: *Till Eulenspiegel*, utwór oryginalny, zapewnę zbiór rysów jakiéj karykatury, w ówczas żyjącéj. Upodobanie, z jakiém lud książkę tę przez trzy wieki odczytywał, jest dowodem jéj wartości. Dzieło to, tłumaczone na inne języki, wszędzie doznawało przyjęcia; chociaż w niém sceny są płaskie, nikczemne i brudne; tyle mają jednak komicznéj siły, iż nawet umysł wykształcony zająć mogą.

Lecz w XIVym i XVym wieku skłonność do poezyi dydaktycznéj stała się panującą w Niemczech. We wszystkich gatunkach poezyi dydaktyczność przeważała. Nad tém się tylko dziwić wypada, dla czego poezya dydaktyczna nie posunęła się do wyższego stopnia nad ten, na jaki ją Hugo von Trynberg w końcu wieku XIIIgo wyniósł. Wszystko jednak, co tylko mógł utworzyć naturalny, zdrowy rozsądek i dowcip, bez naukowego i estetycznego ukształcenia, objawiało się w ówczas w literaturze niemieckiéj. Mimo to, utwo-

ry takowe nie przyczyniły się do rozszerzenia pojęcia publicznego. Rozum i dowcip po dawnemu rymował już komicznie już poważnie przysłowia, satyry i inne rodzaje poezyi, bez najmniejszego wyobrażenia o istocie i celu poezyi dydaktycznéj.

Najznakomitszym dydaktycznym poetą z wieku XIVgo jest Henryk Teichner. Napisał wielką ilość przysłów; nie utworzył jednak żadnego poematu wyższego; lecz miał nadzwyczajną łatwość w układaniu małych zdań w sposobie gnomów, i w tym rodzaju był niewyczerpanym. Życie ludzi rozważał z wyższego filozoficznego stanowiska; dla tego spostrzeżenia Teicher'a są pełne ducha. Czasem bywa rozwlekłym i oschłym, lecz nigdzie nie widać w nim ani przysady ani wyszukania. W uwagach jego moralnych wykazuje się widocznie ile rozmyślał nad tém wprzódy, co napisał. Lecz pominąwszy wiele poematów z tego czasu, jak *księgę o przyrodzeniu* Konrada von Megenberg, *poema o czystości* Jana Kothen'a, *przysłowia* Majstra Egena, Rajninger'a i innych. Dwa szczególniéj poemata satyryczne z wieku XVgo *okręt głupców* (Narrenschiff) i *lis* (Reineke Fuchs), ulubione wówczas, odkrywają do jakiego rodzaju dowcipu i docinków satyrycznych przywiązał się w tenczas smak Niemiec.

Poema piérwsze okręt głupców (Narrenschiff) utworzył Sobestian Brant, doktór prawa. Mało nas doszło wiadomości z życia poety. Urodził się w Strasburgu 1458 r., a jako radzca cesarski i syndyk miejski umarł w roku 1520. Jego dzieło napisane w dyalekcie szwabskim, rozeszło się po całych Niemczech, przerobione nawet na dyalekt Niderdeutsch. I za granicą przyjęcie znalazło: przełożono go na język holenderski, angielski i francuzki. Ile poema to wielbiono w Niemczech,

dość to nadmienić, iż Gailer von Käissers-berg, doktor teologii, w Strasburgu, za życia jeszcze Brant'a, do nauk swoich brał na thema wyjątki z okrętu głupców. Chociaż dzieło to wielkie zrobiło wrażenie, w poetycznem jednak znaczeniu jest to tylko porządny utwór dydaktyczny, który ani dowcipem, ani budową języka, ani zwrotami stylu nie przewyższa *Rennera*, poematu, przed dwustu laty przez Trymberg'a napisanego. Fantazya mało tam ma udziału. Oburzenie na widok głupstw, błędów i występków ówczesnych stanowi natchnienie poety. Kompozycya równie nié ma jedności jak poema *Renner*. Równie tu jak tam spostrzeżenia rozsypane są bez żadnego porządku. A nawet w ucinki dowcipne nie tyle jest obfity *okręt głupców* ile *Renner*. Satyra Trymberg'a więcéj jowialna, wesoła. Brant gromi głupstwo, bronią gorzkiéj surowości. W poemacie swoim wystawia on okręt, na który ładuje wszelkiego gatunku głupców i głupstwa ówczesne: rozkochanych do szaleństwa w księgach, w muzyce, w tańcu; pijaków, żarłoków, drobnych samochwałów, obłąkanych z miłości, z dumy; i tym podobne osoby wyprawia na swój okręt z dzwonkiem na szyi. Tym sposobem utworzył 113 zwrotek, z których każda poświęcona na obraz osobnego głupca. Przy tworzeniu swojego dzieła poeta rachował tylko na rozsądną myśl moralną, a nic na sztuczną wystawę. Przebija się w poemacie Brant'a duch filozoficzny, praktyczny, z jakim ten sędzia obyczajów ówczesnych, w zapale ku wszystkiemu, co było dobrém i rozsądném, a w oburzeniu ku temu, co było złém i bezrozumném, przypatrywał się całéj ludzkości, wystawując swoje obrazy bardziéj dydaktycznie jak malowniczo. Sprawiedliwie więc książka ta mogła bydź uważana za skarbnicę, pełną uży-

tecznych prawd, przeznaczoną dla wszystkich stanów. Poeta nié miał wiele miłości własnéj, wśród nieprzeliczonych głupców swoich, nie uważał siebie za mędrca. Sam siebie raz wprowadza na widowisko jako głupca.

Aber ich will es Gott befälen,	W Imie Boskie!
Den diess Schriff fährt in seinem Nammen.	Płyń okręcie z moją dziatwą.
Sins Dichters darf es sich nicht schammen,	Głupców malować nie łatwo!
Gleich wie das alt in allen Sachen.	Kto chce się na to porywać
Es kann nit Jeder Narren machen,	Pisać co głupiec, co frant,
Er heiss dann, wie ich bin genannt,	Musi się jak ja nazywać,
Der Narr Sebastianus Brandt.	Głupiec Sobestyan Brant.

Jednak robi ten dodatek, że kto sam siebie uważa za głupca, już nim być przestaje.

Wer sich recht spiegelt, der lernt wol,	Kto się sam w siebie wpatruje,
Dass er nit wys sich achten soll,	Czy jest mędrcem, dobrze czuje;
Nicht uff sich halten, das nit ist;	O nie swoje się nie kusi:
Denn nyeman ist, dem nütz gebrist.	Tego każdy lubić musi.
Oder der warlich sprechen tar,	A chociaż wié, że na świecie
Dass er sey wys und nit ain Narr.	Jednym z głupców nie jest przecie;
Denn wer sich für ain Narren acht,	Jednak głupcem się nazywa,
Der ist bald zu aym Weysen gemacht.	Ten się jak mędrzec ukrywa.

Przytaczamy tu niektóre pojedyncze myśli Branta na okazanie, w jakim sposobie uważał przedmiot każdy. „Kto wiele pragnie, nic nie zyska. — Jednym psem dwóch zajęcy szczuć nie można.— Nie trafi do tarczy, kto z kilku strzela karabinów. — Kto ma wiele obowiązków, żadnemu zadosyć nie uczyni.— Kto pragnie wszystkim się podobać, musi oddychać zimném i gorącem; musi zajadać to, co nie bardzo smaczne; musi się zgrabnie kłaniać, skłamać za stu, aby nikogo nie obraził. Lecz przychód pochlebia miłości własnéj. A pod czas mrozu jest czém ogień zapalić.—Niekosztuj wielu win, bo ci się żadne niespodoba.—Mę-

Równie Wolfram von Eschenbach, czyli Eschelbach, który w r. 1207 miał udział wraz z innemi w poetyczném ubieganiu się na zamku Watrzburg, zasługuje na wspomnienie jako liryczny poeta, chociaż daleko jest wyższym w epopei, i, jak to później zobaczemy, wśród wszystkich niemieckich poetów z tego wieku sam pierwszeństwo trzyma. Jego piosnki zawiérają żale pogardzonéj miłości; są kunsztowne w guście wieku; więcéj mają siły jak słodyczy, w niektórych zarysach śmielsze, aniżeli wielu minezengerów.

Henryk von Rispach, któremu starożytny zbiór piosnek nadał przydomek pisarza cnotliwego, należał także do zgromadzenia współ ubiegających się poetów na zamku Watrzburg. Przerabiał z francuzkiego i prowanckiego epopeje. Pewny w swéj sztuce, igrał rymem do woli, i nie był ogołocony z lirycznego uczucia. Jaka melodya w następującéj strofie:

Es ist in den walt gesungen,
Das ich ir genaden clage,
Da min herze hat betwungen,
Und noch twinget alle tage.
Mir ist sam der nachtegal,
Dü so vil vergebne singet,
Und ir doch ze leste bringet
Niht wan schaden ir suezer schal.
Was tougt in dem wilden walde
Kleiner vongeline sane,
Und ir döne manigvalde?
Ver seit in der vuoge clanc?
Dankes ist so toub derwalt;
So ist das wilde waldgesinde,
Von der wilde gar ze schwinde
Hübeschem lone nich gestald.

Wgaju jęki zawsze jedne,
Me żale o tobie,
Serceś mi wydarła biedne
I zabrała sobie.
Jakie słowika spiéwanie,
Taki i mój los;
Nic mu w gaju niezostanie,
Tylko własny głos.
I cóż w dzikim lesie może
Biédny ptaszka spiéw;
I cóż jemu jęk pomoże,
Jakaż wdzięczność drzew.
Głuchy bór nagród nie czyni
Wśród tych dzikich stron;
Nie dla dzikiéj jest pustyni
Miły piękny ton.

Najznakomitszym ze wszystkich minezengerów Walter von Vogelweide, z szlacheckiéj familii, z Thurgau. Z jego pełnobrzmiących silnych i miłych pieśni odzywa się prawdziwie liryczny geniusz. Nawet w przedmiotach religijnych szczęśliwszy od współcze-

borsuk Grimbart, niedźwiedź Braun, kot Hinze, kozioł Beltyn, zając Bamp, kogut Hennink i inne. Wilk Izegrim i żona jego Hersanta jestto familia głuptasów, która najwięcéj cierpiéć musi przez oszustwa przemyślnego lisa.

Tu rozwija się łańcuch dziwnych przygód, gdzie okazuje się umysł lisa chytry, zręczny i giętki. Po każdém złém, które wyrządza i po każdém niebezpieczeństwie, zamiast kary, nagradzany honorami i złotem; wśród pomnażającéj się coraz bardziéj liczby swych przyjaciół, wraca do swojego miasta Maleparty, gdzie rodzinie opowiada zdarzenia i skutki szczęśliwych swoich wybiegów, i śmieje się z osób oszukanych. Nigdzie szczęśliwiéj nikomu nie udało się uchwycić ton satyryczny jak w tym poemacie. Epiczna część téj kompozycyi ma pewną jedność. Nie braknie na rozmaitości tak co do charakterów jak i sytuacyi. Dowcip trafny i naiwna komiczność wystawionych zdarzeń, wykazują najlepiéj starożytną fantazyą niemiecką. Przez kilka wieków dzieło to obiegało w rozmaitych językach większą część Europy; w Niemczech było książką ludu. Goeth'e przerobił poema to hexametrem. Wprawdzie w przerobieniu takowém znikł koloryt stylu starożytnego, lecz za to rysy starożytnéj kompozycyi wydatniéj okazanemi zostały.

A. J. S.

Tugent und reine minne	Kto cnót, miłości i krasy
Swer du suochen wil,	Szuka przy aniele;
Der sol kommen in unser land,	Niech przyjdzie do naszéj ziemi:
da ist wunne vil.	tam roskoszy wiele,
Lange muesse ich leben darinne!	Tam bym chciał żyć w wieczne czasy.
Ich han lande vil gesehen,	Widziałem krajów niemało,
Und nam der besten gerne war.	Wiele do wyboru było:
Uebel muesse mir geschehen,	Nigdzie się niepodobało.
Kunde ich in je min herze bringen dar	Trudno znaleźć, co jest miło.
Das ime wolde wolgevallen	Serce nie bardzo się czepi
Troemder sitte!	W cudze obyczaje.
Was hulfe mich, ob ich unrachte stritte!	Może niesprawiedliwie ganię obce kraje!
Tütsche zucht gat vor in allen.	Lecz w Niemczech hajlepiéj.

Reinmar, starszy, szlacheckiéj familii, z rodzinnego zamku, nad Renem leżącego, jeden z tych, którzy się wsławili na zamku Wartzburgu, liczyć się może do najznakomitszych poetów owego wieku. Prawda, że zbyt jest badawczym i wyszukanym; jednak pełen sztuki, pełen tonu uroczystego; w niektórych miejscach wyborny i silny. Szczęśliwy w miłości, tak się odzywa:

Hoch, alsam dü sonne, stet das herze min.	Wysoko, jak to słońce, moje serce mam;
Das komt von einer frowen, dü kan stete sin.	Tak mnie podnosi stałość najcnotliwszéj z dam.
Ir genade, swa si si	Łaska jéj zamienia
Si machet mich von allem leide fri.	Na rozkosze najżywsze wszystkie me cierpienia.

Pomijając Nitharda, hrabiego Konrada von Kirchberg, czyli Kilchberg, i króla Konrada, zapewne owego Konradina nieszczęśliwego; króla czeskiego Wenczysława, równie wyborne układającego piosnki; cesarza Henryka VII^go^, który tkliwém i szlachetném uczuciem, ubiegał się o laur poetyczny i rycerski; Gottfrieda von Niefen; Wernera; hrabiego Ottona von Henneberg; Wernera von Tinfen, mającego w rymie szczególny wdzięk i siłę; Waltera von Metz; Dietmara von Ast; Jana księcia brabanckiego; mar-

mo świetności kolorytu; panuje tam prawie zawsze jedna forma, nudząca płaczliwość; w wesołych nawet pieśniach przebija się ciągle jakiś wyraz smutku i melancholii, które tworzą sprzeczność z przedmiotem poematu: możnaby powiedzieć, że te kobiéty walczą z przeczuciem nieszczęścia, i nie śmieją oddać się całe radości. Czemu to przypisać? czy ich towarzyskiemu położeniu, czy wpływowi klimatu, czy obyczajom kraju, czy wychowaniu? Nie tu jest miejsce rozbiérać to pytanie, któreby za dalęko poprowadziło; zresztą ułamki, które tu ogłaszamy, lepiéj dadzą poznać ducha i charakter tych kobiét, niźli najdłuższe kommentarze.

Chou-scheuh-ching znajduje się na czele zbioru. Przyznają jéj wiele dzieł bardzo znakomitych, pomiędzy innemi zbiór małych poematów, którym dała nazwanie *Cierpienia serca*. Chon-scheuh-ching była młodą, czułą i namiętną; doświadczyła wszystkich nieszczęść, na jakie wystawioną być może kobiéta: najprzód nie była kochaną; potém, jak Sapho, była zdradzoną; nakoniec opuszczoną. Z przepełnionem od żalu sercem, ze łzami w oczach, opiéwała swoje nieszczęścia. Jedną z najsławniejszych jéj elegij jest ta, którą napisała na uroczystość *Latarń*. Udzielamy z niéj dwie zwrotki.

„Rok temu, pamiętam, byłoto w podobnym dniu; księżyc oświécał niebo, a lampy błyszczały na ziemi; noc była świéża i czysta, a moje serce niewinne nie znało miłości.

„Jak wtedy, błyszczą dzisiaj te lampy; księżyc oświéca widokręg, i łzy płyną z ócz moich; dzisiaj czuje nieszczęście kochania, a nikt, niestety! nie dzieli moich zapałów."

Kae-yen była jedną z kobiét haremu cesarza Jentrung. Często ona, przykładem swych towarzyszek,

pisywała wiérsze na liściu drzewa, i powierzała wiatrom tajemnice swego serca. Lecz dnia jednego, kiedy była zatrudnioną, we wspaniałych salach swego więzienia, robotą sukien, przeznaczonych dla żołniérzy, pilnujących granic, w kieszeń jednéj z tych sukien włożyła następujące wiérsze.

„O ty! którego kocham, chociaż cię nie znam, kiedy czuwać będziesz pośród zimnéj nocy, kiedy położysz na broni swoje dłonie zwycięzkie; pomyśl, że kobiéta uszyła dla ciebie te suknie!

Jak ta robota jest słodką! jak łatwą, jakżebym pragnęła poświęcić jéj jeszcze insze chwile! Patrz na tę materyą, na te ściegi, na te szwy: to dzieło miłości.

Ale kto wié, czy ty odpowiesz uczuciom moim dla ciebie, istoto nieznana? Kto wié, czy ty już nie wybrałeś sobie towarzyszki? Ach! gdyby tak było, umarłabym; bo czuję potrzebę wierzyć, że jestem kochana!"

Żołnierz, któremu suknie przysposobione przez młodą Kae-yen dostały się w podziale, pokazał te wiérsze swemu officerowi; przygoda ta przechodziła następnie z ust do ust, a obiegłszy wszystkie stopnie hierarchii wojskowéj, doszła aż do cesarza. Natychmiast wydane zostały surowe rozkazy: uskuteczniono najściślejsze poszukiwanie w haremie, i wkrótce odkryto jéj autora. Nieszczęśliwa Kae-yen została na śmierć skazaną. Jednakże w chwili, kiedy wyrok miał być wykonany, jakieś uczucie litości ogarnęło serce Yen-tsunga; przebaczył niewdzięcznéj i niewiernéj małżonce, i połączył ją z szczęśliwym żołniérzem, któremu los posłużył. „Oto jest ten, rzekł cesarz z uśmiéchem, „którego tak pragnęłaś: nie powiédzą o tobie, że twoje nadzieje zostały zawiedzione."

Gin-she nie była jeszcze zamężną, a już powierzała lekkim wiatrom swoje poetyckie natchnienia. Houke-ton, uczony mandaryn, spostrzegł pod swemi nogami liść bambusowy, na którym skreślone były nader pięknie następujące zwrotki.

„Przybądź, mój przyjacielu, otrzéć łzy, które płyną z ócz moich; chciéj mię pocieszyć: porzuć twoje złote pałace, przybądź do mnie; pokażać co może miłość na twojém sercu. Nie, nie powierzę mojéj boleści papiérowi, nie wyryję jéj na kamieniu, ale pożyczę od jesieni jednego z listków, które ona zmiata z drzew gęstych, i oddam go powiewowi zefirów.

Ulatujcie zefiry, posuwajcie waszemi słodkiemi powiéwami ten lekki listek ku temu, do którego wzdycham; niech go czyta, niech mnie kocha, a jego miłość wydrze mnie z rąk śmierci.

Ale co mówię? nie będzież on głuchy na głos mój? nie potrafisz on się ochronić przed potęgą miłości? Ach! jakże bezrozumna jestem: może ten, który znajdzie ten listek tak drogi, nigdy mnie znać nie będzie.

Młody Hou-ke-tou był szczęśliwym śmiertelnikiem, który odkrył ten skarb i starannie go zachował; czytał i powtarzał często napisane tam zwrotki. Tymczasem nadszedł czas wstąpienia w zawód małżeński; i Hou-ke-tou, bezwątpienia skutkiem ślepego trafu, wybrał sobie Gin-she za małżonkę. Dotąd ani mógł się domyśléć, że ona była autorką tych wiérszy. Dnia jednego, kiedy Hou-ke-tou według swego zwyczaju, powtarzał je przed swoją żoną: „Czekaj, czekaj, rzekła Gin-she, ściskając go, to ja jestem autorką tych wiérszy;“ i wraz powiedziała całą powyższą odę.

bność przypomina rycerzy i damy z ulubionych w ów czas rycerskich powieści. Z przesadzoną galanteryą niemieckie wiérsze napycha francuzkiemi wyrazami, które poetę zdradzają, wykazując źródło, z jakiego swoje utwory czerpał. Wspomina o Dulz amys, o ryvierach i planurach. Parluje w ten czas, kiedy słowik milczy. Dama jego serca ma personę wysmukłą i t. d.. Dla takiéj mięszaniny językowéj zasługuje na to, aby go policzyć między piérwszych, którzy w literaturze niemieckiéj zepsuli dykcyą poetyczną.

Konrad von Wurtzburg, najpóźniejszy z XIII^go^ wieku, jest ostatnim z minnczengerów tego okresu. Od niego rozpoczynające się zepsucie ducha poezyi niemieckiéj kończy właśnie najpiękniejsze chwile kwitnienia pieśni miłosnych i rycerskich.

Pieśni miłosne minnezengerów, chociaż mają swoją część oryginalną, są zawsze naśladowaniem poezyi prowanckiéj. Jak w piosnkach niemieckich tak i w piosnkach Trubadurów, ta sama niewinność w mowie prostéj i pełnéj pieszczot, wieczna wiosna, jéj kwiaty, jéj blask, pochwała pięknych kobiét, skargi na ich nieczułość, radość szczęśliwéj miłości, tęschnota, a nawet ta sama sztuka, któréj tajemnica zależy na téj piękości naiwnéj, o jakiéj sam poeta przy jéj tworzeniu nie wiedział. Nie posiadali wprawdzie Niemcy takiéj zręczności w wydaniu wykwintnéj galanteryi, jaką celowali spiéwacy Prowancyi; za to, ile razy w padną w uczucia religijne, uniesienie wydaje siłę nadzwyczajną, naprzykład w téj pieśni Mernera, do sonetu podobnéj:

Maria, Mutter und Magd, der Sünder Trösterinn,	Matko, dziewico, grzészných pociecho jedyna!
Aller heiligen Frauen und im Himmel Königinn,	Królowo gwiazd, gdzie świętych dziedzina,

Deine Schöne giebt dem Throne Schein,
Also dass ihn deine Schöne überschönet,
Da ist Freude ohn Ende und Beschluss die nimmer zergaht,
Wo Gott und seine Mutter sitzen in ihrer Majestat,
Ich wolte gerne ein Gast sein,

Wo jeglich Engel Lob zu Lobe tönet,
Sankt Michael der singet Lob Christus vor,
Dass es in dem Throne erhallet,

So thun Engel in ihrem Chor,

Dass alles himmlisches Heer in den Freuden schallet,
Da tausend Jahr noch kürzer sind denne hier ein Stündelein,
Die Genade haben sie von Gotte nnd dazu von der lieben Mutter sein.

Od ciebie piękność niebios się poczyna.
W niebie wdziękami twemi zdobioném,
Radość bez końca w rozkoszy wielkiéj
Przy majestacie Boga Rodzicielki.
O jakbym chciał być przeniesionym
W ten świat, o którym myśl mi przypomina,
Gdzie święty Michał w śród pokory
Spiéwa chwałę Chrystusa przed najwyższym tronem,
I z nim się odzywają aniołów chóry,
I całe niebo brzmi rozkoszy tonem.
Tam tysiąc wieków, szybsze jak u nas godzina;
Bo tam łaska jest Boga i matki i syna.

Nie zrównali w sztuce Trubadurom; jednak posunęli ją do wysokiego stopnia. Zdaje się, że język był posłuszny każdemu ich natchnieniu; dla tego nie trzymali się żadnego prawidła, a chociaż wzory prowanckie nie były dla nich objętnemi, każdy z nich jednak szedł za własnym popędem i stósownie do uczuć swojego serca pieścił lub raził słuch dźwiękiem swéj mowy. Czasem bez rymu, trzymając się tylko saméj miary i harmonii, tworzyli piękną poezyą, jak w początku piosnki Dietmara von Ast:

Es stund eine Frau alleine
Und wartete über Heide
Und wartete ihres Liebes,
Sie ersah sie Falken fliegen;
So wohl dir, Falke! das du bist,
Du fliegest, wohin dir lieb ist;
Du erwählest dir in dem Walde
Einen Baum, der dir gefalle,
Also hab auch ich gethan:
Ich erwählte mir selber einen Mann

Stoi samotna dziewica
I spogląda w długie pola,
I czeka swego kochanka.
W tém ujrzała Sokoła wysoko.
Szczęśliwy Sokole płyniesz tam
Podług woli, gdzie chcesz sam,
I wybiérasz sobie w lesie
Drzewo jakie się podoba,
I ja tak uczyniłam,
I jam wybrała jednego,

Den erwählten meine Augen
Das neiden schöne Frauen;
O weh, wie lässen sie mir nicht mein Lieb,
Wohl begehrte ich doch ihres keines Frautes niemals nie.

Już wybrały oczy moje,
Tego inne mi zazdroszczą.
Biada, one mi nie zostawią mojego kochanka.
Chociaż ja ich lubego niezapragnęłam nigdy.

Najczęściéj w rym przelewają urok poezyi. U nich rym nie jest wynalazkiem czczém, służącym tylko do popisywania się z sztuką; lecz echem duszy, siłą uczucia poetycznego. Całą poezyą chcieli w czarowne dźwięki muzyki przemienić. Dowodem tego mnóstwo pieśni nie podobnych do wytłumaczenia (1). Z tych jedne Henryka von Stretlingen całkowicie zamieszczamy:

Ach, der ich vor allen Frauen
Auf meines Endes Ziel
Dienen will,
Die hat ohne Schulde verhauen.
Mich sehre auf den Tod;
Ach! der Noth!
Ach! auf Genade, wie sie mir thut
Habe ich Muth,
Gut,
Leib und Leben
Ihr ergeben.
Ich wollt ihr mit wort unterscheiden
Was ich Herzensklage
Von ihr trage,
Sie thät als wäre ich ein Heiden,
Meine Freude nieder stieg,
Und ich schwieg,
Ach! auf genade, wie sie mir thut,
Habe ich Muth,
Gut,
Leib und Leben
Ihr ergeben.

Ach dla najmilszéj dziewicy,
Któréj serce me
Służyć chce,
Skrycie umiéram z tęsknicy.
W domu w śród pól
Czuje ból...
Ach! na Boga! co mi się stało
Oddałem śmiało
Duszę i ciało.
Myśl z szczęściem miłém
Dla niéj straciłem.
O niéj pieśń moja nóci.
Pragnę przez dźwięk
Wydać jéj wdzięk;
Lecz kiedy lica odwróci,
Na taki los
Zamilknie głos.
Ach, na Boga! co mi się stało,
Oddałem śmiało
Duszę i ciało.
Myśl z szczęściem miłém
Dla niéj straciłem.

(1) Przekład wielu pieśni minnezengerów nawet w przybliżeniu jest niepodobném, jak w owéj pięknéj pieśni Henryka von Waldeck gdzie potop rymów spada, a wszystkie tak wdzięczne, tak miłe i tak malujące uczucie poety:

Die sehnenden Gedanken
Ganz ohne Wanken,
Wie ich ihr bescheine
Dass ich nun lange
In treuem muthe.

dabej meine Sinne allgemeine
besorgen immer das eine,
mit Sange sie meine
Sie Gute sie Reine.

Śpiéwałam, o wielki królu! a przecieć byłam smutna: bo myśliłam o moim drogim małżonku. Ty, który chcesz poznać stan mego serca, spojrzyj na strunę mojéj liry.

I to także jest epigrammat podług uczonych Chińczyków. Cóżkolwiekbądź, cesarz: Fut, tknięty nieszczęściami Taug-seang-lina, powrócił ją mężowi. —Na tém kończymy nasz rozbiór, nie chcąc go przedłużać wyliczaniem wszystkich imion téj literackiéj plejady; spodziéwamy się bowiém, że wyjątki, któreśmy z tego ciekawego zbioru poczynili, wystarczą do nabycia o nim dosyć dokładnego wyobrażenia.

J. K. Ch.

KLEMENS BRENTANO (*).

Czy znacie Chiny, ojczyznę skrzydlatych smoków i porcelanowych imbryków? Cały kraj jestto gabinet

---

(*) Zamieszczamy tu rozbiór dzieł tego poety przez jednego z znakomitych dzisiejszych pisarzy. Klemens Brentano, nawet z nazwiska u nas nieznajomy, urodził się w Frankfurcie, nad Menem, w r. 1777; w Jena kończył swe nauki. Utwory Göthe'go rozwinęły w nim zdolność poetyczną. Po zgonie swéj żony (Zofii Mereau), zagniewany na ludzi, odłączył się od świata i obrał sobie za mieszkanie klasztor w Münsterschen. Później udał się do Rzymu i tam został sekretarzem propagandy missionarskiéj. Rozpoczął swój zawód wydaniem jednego tomiku zabawek poetycznych, pod tytułem: *Marya*. Poczem ogłosił drukiem romans w dwóch częściach: „Godwi, oder das steinerne Bild der Mutter.“ (Godwi, czyli kamienny posąg matki). W dziele tém widać wpływ nowéj, rozwijającéj się sztuki. Utwór jednak swój sam poeta nazwał zdziczałym. Po romansie powyższym pisał wiele sztuk

osobliwości, otoczony nadludzkiéj długości murem i stutysięczną tatarską strażą. Ptaki jednak i myśli uczonych europejskich dolatują w tamte strony: a kiedy się niemi do woli nasycą i wrócą, wtenczas opowiadają nam drogie przygody o ciekawéj ziemi i ciekawym narodzie. Natura z jéj jaskrawemi i kulistemi zjawiskami, wśród dziwacznych i olbrzymich kwiatów, wśród karłowatych krzewów, wystruganych gór, dziwacznie smacznych owoców, komicznie strojnych ptaków, staje się równie bajeczną karykaturą jak i człowiek w tém miejscu żyjący ze swoim kończystym harcabem, ze swojemi ukłonami, długiemi paznokciami, z całą starożytno-mądrą istotą i dziecinnie jednozgłoskowym językiem. Człowiek i przyrodzenie nié mogą tam na siebie spójrzéć bez wzajemnego śmiéchu. Nie śmieją się jednak głośno, bo oboje zbyt dworsko są ugrzecznieni. Wstrzymują śmiéch, a twarz im się układa w poważno-komiczne rysy. Nié ma tam ani cieni ani perspektywy. Na upstrzonych domach, wznosi się stosami mnóstwo dachów jakby naciągnięte deszczochrony, na których głośne metalowe dzwonki wiszą, tak, że nawet wiatr, jeśli tamtędy przelatuje, przez brzęk dziecinny musi się stać śmiésznym.

---

dramatycznych, jak: „Die lustigen Musikanten“ (Weseli muzykanci), „Ponce de Leon,“ „Die Gründung Prag's“ (Założenie Pragi), „Victoria und ihr Geschwister mit fliegenden Fahnen und brennender Lunte“ (Zwycięztwo i jéj ród z powiewającemi sztandarami i z zapalonym luntem); także kilka nowelli. Największą jednak ma zasługę z tego, iż razem ze swoim przyjacielem Achimem von Arnim zebrał i ogłosił piosnki ludu niemieckiego w trzech częściach, pod tytułem: „Des Knaben Wunderhorn“ (Cudowny róg pastuszka), i razem wznowił piękną starą historyą: „Der Goldfaden“ przez Grzegorza Wickram z Kolmaru napisaną, przez kilka wieków w ukryciu zapomnianą. Teraz Brentano znajdować się ma w Węgrzech.

W takim domu z dzwonkiem mieszkała raz dziewica, któréj stopka jeszcze mniejszą była jak innych dziewic chińskich, któréj ukośno wycięte oczki jeszcze słodziéj zniewalały niżeli innych dam tego państwa, i w któréj małém, pełném pustoty serduszku mieściły się szczególniéj dziwaczne przywidzenia. I tak, było dla niéj największą rozkoszą, kiedy mogła kosztowne jedwabne i złote materye psuć i rozdziérać. A im lepiéj te pruły się i pękały w jéj ręku, tém więcéj czuła rozkoszy. W końcu straciwszy na takiéj zabawce majątek, kiedy już całą swoją własność popsuła i porozdziérała, za radą wszystkich mandarynów, jako obłąkana bez nadziei uleczenia, w okrągłéj wieży zamkniętą została.

Ta chińska dziewica, ten grymas w osobę zamieniony, jest muzą pewnego niemieckiego poety, który w historyi romantycznéj poezyi pominiętym być nie może; muzą, która w poezyi Klemensa Brentano z tak niepowściągliwym, z tak szalonym śmiéchem przed nami staje rozdziéra najświetniejsze atłasowe powłoki, najbogatsze tkanki złote; a jéj słabość do psucia, głośne i świetne odurzenie napełnia nasze dusze jawném zachwyceniem i przyjemnym strachem. Od piętnastu lat Brentano żyje oddzielony od świata, zamknięty, zamurowany z własnemi myślami. Nié ma już nic drogiego do rozdziérania. Jak mówią, nie mało serc rozdarł, które do niego przywiązanemi były, i każde skarży się na obrazę poniesioną. Przeciw sobie i przeciw swemu poetycznemu talentowi najmniéj używał téj siły niszczącéj. Szczególniéj zwracam uwagę na komedyą tego poety, pod tytułem: „Ponce de Leon.“ Nic nié ma bardziéj rozdziérającego nad tę sztukę, tak ze względu na myśl jak i na mowę. Wszystkie tu cząstki żyją i krążą wśród uciechy rozmaitéj, jak gdyby bal maskowy,

z wyrazów i ucinków złożony; wszystko się kręci w słodkiém odurzeniu i tylko ogólne obłąkanie stanowi pewną jedność. Jakby arlekiny pędzą przez całą sztukę najśmieszniejsze kalambury i wszędzie uderzają swojemi grzechotkami. Czasem z poważną występuje mową, w której się jąka jak doktor z Bolonii, znowu wlecze się myśl u niego jak upudrowany Pierrot z długiemi manszetkami i z ogromnemi guzikami u kamizelki; znów wyskakują zręczne ucinki na krótkich nóżkach jak Pajacco; słówka miłośne, jak całujące się gołąbki, latają wkoło z tęsknotą w sercu, a wśród tańców, skoków, zawrotu i grzechotek, odzywają się trąby bachantek, głos śmierci i zniszczenia.

Wielka trajedya tego samego poety *Założenie Pragi* („die Gründung Prag's") jest równie godna uwagi. Tam są sceny, gdzie strach tajemny przypomina starożytne powieści; tam szumią ciemne czeskie bory; tam błąkają się jeszcze zagniewane Sławian bogi; tam brzmią jeszcze pogańskie słowiki: lecz wierzchołki drzew oświeca już świeży poranek chrystyanizmu. Równie pisał Brentano niektóre dobre powieści osobliwie „*Historyą o śmiałym Kasperle i o pięknéj Nanerle*" („Die Geschichte vom braven Kasperl und dem schönen Nanerl").

Klemens Brentano ma teraz około 50 lat, żyje w Frankfurcie zdaleka od towarzystw jak pustelnik. Imie jego w ostatnich czasach prawie znikło, i tylko kiedy jest mowa o piosnkach ludu, które ze zmarłym swoim przyjacielem Achimem von Arnim wydał, wspominanym często bywa. Razem z nim ogłosił drukiem zbiór piosnek, pod tytułem *cudowny róg chłopca* (Des knaben Wunderhorn). Te dotąd częścią w ustach ludu, częścią w ulotnych pismach. i rzadkich dziełach przechowują

się. Dla téj książki nié ma dostatecznych pochwał, ona obejmuje błogosławiony kwiat niemieckiego serca; a kto chce niemiecki lud poznać z godnéj kochania strony, niech czyta piosnki gminne. W téj chwili książka ta leży przede mną, a mnie się zdaje jakby z niéj płynęła na mnie woń lip niemieckich. Lipa gra główną rolę w tych piosnkach. W jéj cieniu, wieczorem, rozmawiają z sobą pary rozkochane. Ona jest ich ulubionem drzewem, i może dla tego, że liść lipowy ma kształt serca ludzkiego. Na tytule téj książki jest umieszczony chłopiec, który w róg trąbi, a Niemiec w obcym kraju na widok tego obrazu czuie znajome tony, przejmujące go równą tęsknotą, jak owego szwajcarskiego wieśniaka, co na strazburgskiéj wieży postawiony, zaledwie zdaleka ryczenie krów usłyszał, przepłynął Ren, bez względu na karę, która go spotkać mogła.

Jak piękną poezya! W piosnkach gminnych jest ukryty jakiś szczególny urok. Poeci, kształceni na sztuce, pragną naśladować te twory przyrodzenia, tak właśnie, jak przez sztukę fabrykanci robią wody mineralne podobne prawdziwym. Wtedy przez chemiczny rozbiór dochodzą wszystkich cząstek, składają je dokładnie, a jednak niedostaje im głównego warunku, to jest sympatycznéj siły przyrodzenia. W tych piosnkach czuć można bicie serca i miłostki niemieckiego ludu.

Tu odkrywa całą swoją posępną wesołość, cały swój dziecinny rozsądek; tu grzmi niemiecki gniéw, tu gwizda niemiecki żart, tu całuje niemiecka miłość, tu leją się krople, prawdziwie niemieckiego wina i prawdziwie niemieckich łez. Jaka naiwność w cnocie, nawet w obłąkaniu jaka godność. Ile widać poczciwości w biédnym hultaiu. Oto historya flegmatyczno-tkliwa, którą sam opowiada.

Teraz przystąpmy do bardzo uprzejmej klassy kobiét: kobiét zamężnych, którym mężowie pantofle całują; które się ciągle wadzą i kłucą, i taki w domu hałas robią, że ledwie organy słuchu niepopękają: — to są excitarze.

Lecz zwróćmy się do czwartéj, ze wszystkich najrzadszéj kobiet klassy; spojrzyjmy wesoło na owe piękne, wstydliwie skromne dziéwice, owe dziéwice, których uczucia zdradza niekiedy zapłonienie, które promieniami ócz swoich grzeją serca mężczyzn; dziewice, z których łatwo poznać można co myślą; co czynią: — są to kompasy.

Teraz zastanówmy się nad owemi wizytowemi jéjmościami, coto są prawdziwą szkołą obmowy; nad owemi kobiétami, które *in superlativo grado* posiadają dar wrodzony gadatliwości, téjto porywającéj wymowy w wystawianiu czyjéj złéj strony i nad temi, co to z domu każdego, z każdéj familii, czerpają swoje nowiny, i z niepojętą szybkością siejąc je po mieście, żyjącemi stają się gazetami; a które małéj tylko potrzebują pobudki, ażeby wszystko, bezwzględnie, co tylko im na sercu cięży, wyszczebiotać: coto jedne i te same przygody po tysiąc razy do uszu powtarzają, z bojaźni, ażeby słuchający ich nowin niezapomniał: — są to repetyery.

Następująca klassa kobiét, jest najrozsądniejsza i najbardziéj lubiona: ta właśnie, co ma — pieniądze. Wiedzą one dobrze, że posiadają najpiérwszą cnotę stósownie więc do swojego majątku, poddają swoje skłonności pod zarząd rozumu. Biada temu, który zbliżając się do podobnéj damy z miłości zapałem, nie jest w możności swojém znaczeniem lub bogactwem jéj szali wyrównać. Żałuje go! — dostanie koszyk. — To są kieszonkowe zégarki.

Ona z radością odpowiada:

„Ach Hänslein, liebes Hänslein,
So lass mich bei dir sein.
Die Wochen auf dem Felde
Den Feiertag bei'm Wein“

„Ach Jasieńku, mój Jasieńku,
Niech z tobą los dzielę;
Cały tydzień będziem w polu
A w szynku w niedzielę.“

Da nahm er's bei den Händen
Bei ihrer schneeweissen Hand,
Er führt sie an ein Ende
Da er ein wirthshaus fand,

On wziął dłonie swéj Małgosi,
Śnieżno białe dłonie,
I do szynku ją prowadzi,
Zdala na ustronie.

„Nun Wirthin, liebe Wirthin,
Schaut um nach wühlem kein,
Die Kleider dieses Gretlein,
Müssen verschlemmet sein.“

„Hej gosposiu! hej, gosposiu!
Tu się wina prosi!
Dzisiaj gwałtem przepić muszę
Suknie méj Małgosi.“

Die Gret' hub an zu weinen,
Ihr Unmuth, der war gross,
Dass ihr die lichte Zähre
Ueber die Wänglein floss.

Małgosia płakać zaczyna,
Wielka jéj tęsknica;
Łzy kroplami przejrzystemi
Spadają na lica.

„Ach Hänslein, liebes Hänslein,
Du redetest nicht also
Als du mich heim ausführtest
Aus meines Vaters Hof.“

„O Jasieńku, mój Jasieńku!
Nie te słowa były,
Gdym dla ciebie porzucała
Domek ojców miły.

Er nahm sie bei den Händen,
Bei ihrer schneeweissen Hand,
Er führt sie an ein Ende
Da er ein Gärtlein fand.

On wziął dłonie swéj Małgosi,
Śnieżno białe dłonie,
I w ogródek ją prowadzi
Zdala na ustronie.

„Ach Gretlein, liebes Gretlein,
Warum weinest du so sehr?
Reuet dich dein freier Muth,
Oder reut dich deine Ehr?“

„Małgoś moja, luba Małgoś,
Łzy płyną z twych liców?
Czy ci żal sławy straconéj,
Czy domu rodziców?—“

„Es reut mich nicht mein freier Muth
Dazu auch nicht meine Ehr;
Es reuen mich meine Kleider,
Die werden mir nimmermehr.“

„Mnie nie żal sławy straconéj,
Ni rodzice smucą;
Lecz mi żal sukienek biédnych,
Które mi nie wrócą.“

Nie jestto Małgosia Göthe'go, jéj żale nie mają nic w sobie pastérskiego; jestto dziewczyna Niemka z sercem i mową prostą.

Blask księżyca odbija się często w saméj piosence i jest zdrojem uczucia, które całą duszę napełnia, naprzykład w téj piosence do kochanki oddalonéj:

"Jakżeto było, powiédź? — znana mi twa cnota:
"I chciałżebyś szkodnego naśladować kota!"
Pies się bardzo zawstydził, i zawył żałośnie:
Wyrzutów takich słuchać było mu nieznośnie.
I gdy go potém chętka brała zrobić szkodę,
Przypomniał sobie w mléku umaczaną brodę.

2.

ZDZISIO.

„Pij, Zdzisławku! lékarstwo."—Pił; ani się skrzywił:
A kiedy się braciszek młodszy temu dziwił,
Tak Zdzisio odpowiedział: „złém złego zbywamy;
Lepiéj wypić lékarstwo, niż widziéć łzy mamy."

II.

DO EMMY.

PIEŚŃ.

—∪—∪—∪—∪

Czy pogodne lśnią niebiosy,
Czyli słotne wichry świsną,
Czy przyjazne są nam losy,
Czy troskami nas przycisną;
Zawsze wesół śpiéwam sobie:
Gdyś ty przy mnie — ja przy tobie.

Gdy gorąca pierś ma wzdycha
Do złoconych rozkosz świata,
Ubogiego świat odpycha,
Albo dumą go przygniata;
O! szczęśliwym w takiéj dobie,
Gdyś ty przy mnie — ja przy tobie.

daleko poetyczniejsze od tych wszystkich myśli poetycznych, które z głębi serca naszego wyrywamy. Charakter takowéj niemieckiéj czeladzi tworzy się i żyje w podobnych piosenkach. Jestto szczególny rodzaj ludzi. Bez grosza wędrują po całych Niemczech; nieczują biédy, weseli i swobodni. Zwyczajnie po trzech na taką wędrówkę się wybiéra. Napotykałem najczęściéj, że jeden z nich był zawsze wielkim rozprawiaczem; rozprawiał w humorzystycznéj fantazyi o wszystkiém, co mu pod oczy przypadło, o każdym ptaku, który w powietrzu przeleciał, o każdym jeźdzcu, który na drodze się nawinął, o każdéj okolicy, którą przechodzili. Drugi czeladnik, robił spostrzeżenia zawsze z wściekłém uniesieniem; nie mógł słowa wymówić, żeby przy nim zaraz okropnie nieprzeklinał: lżył z gniewem wszystkich majstrów, u których pracował; i bez ustanku powtarzał jedne myśl, to jest żal nad tém, iż gospodyni w Halberstadt, pasącéj go codzień kapustą i rzepą, na pamiątkę skóry niewymiłócił. Na wspomnienie Halberstadu, westchnął trzeci, najmłodszy z nich, piérwszy raz puszczający się na wędrówkę. Myślał zapewne o swéj kochance z czarnemi oczyma, a z zwieszoną głową szedł w milczeniu.

„*Cudowny róg pastuszka*„ jest godnym podziwienia pomnikiem literatury niemieckiéj. Dzieło to, na liryków romantycznéj szkoły—osobliwie na wybornego, dziś żyjącego poetę Uhlanda — szczególny wpływ wywarło. W epoce romantyzmu trzymały piérwszeństwo te piosnki razem z pieśnią o Nibelungach. O ostatniéj muszę tu małe wspomnienie zrobić. Był czas w Niemczech, gdzie długo tylko o saméj pieśni Nibelungów mówiono, a klassyczni filologowie oburzali się, kiedy

PYLADES.

Nie, Oreście! ja z tobą, jak tobie się zdaje,
Jeszcze się nie zabiéram w te umarłych kraje—
Prawda, że droga przerażająca
Gwałtem nas w noc straszliwą, w noc okropną wtrąca;
Ale mnie jeszcze w myśli stawają sposoby,
Jak powrócić do życia z téj ciężkiéj żałoby.
Nie o śmierci ja myślę; lecz o tém, czy bogi
Nie zostawiły dla nas innéj jeszcze drogi.
Śmierć, czy jéj kto się lęka czy z odwagą czeka,
Niepochamowana, przyjdzie do człowieka.
Ale ja, choć już Ksieni, przy ofierze, świetnie,
Włosy do poświęcenia z głowy nam odetnie,
I dłoń swoją podniesie; jeszcze się nie zmienię:
Bo wtedy nawet nie śmierć, ale wybawienie
Będzie w myśli méj tylko! — Co bogi przeznaczą
Przyjmij potężném sercem, a rozpaczą
Niezbliżaj nam nieszczęścia! Niech myśl ci wspomina
Przyrzeczenie Apollina.

— — —

ORES T.

Wcześnie na moje myśli i niewinne czoło
Matka ciemną zasłonę zarzucała w koło;
Jednak z ognistém sercem i wyniosłém
Podobny do oyca rosłem.
Moje spojrzenie nieme, jak zgryzota dzika,
Jéj serce przebijało i jéj zalotnika.
Często, kiedy Elektra, smutna i wybladła,
W długich komnatach samotnie zasiadła,
A przed nią buchał ogień złoty,
Biegłem do siostry, biegłem na pieszczoty.
W uściskach — tam jéj zawsze łzy się wyléwały;
Jam w nią oczy zdumione zatapiał zmartwiały.
Z jéj ust o naszym ojcu potężnym słyszałem;

płomieni niewinnéj miłości, które Joanna w sercu swojém zamknęła — bo blasku na jéj nieskażonych licach próżno badał — postanowił zdala szukać pociechy, i swą kochankę opuścić na zawsze. Lecz myśl jego wszędzie z nim była. Raz obudzona w sercu jego burza, ślad w ślad za nim pędziła.

Wtenczasto właśnie, wypadła owa z trwogi pamiętna wojna turecka. Brün, było miejscem zebrania. Tam zewsząd biegła młodzież; tam Wèlesław pośpieszył. Wprzód jednak, chcąc jeszcze ujrzéć Joannę, znajomym lasem udał się do wsi Hłuboki.

Już się żmierzchało, kiedy przebywszy zapory, usiadł na dárni pod domem, gdzie we dnie Joanna siadała. Myśl jego ożywiła w koło niego wszystkie przedmioty: przemówiły do niego wspomnieniem chwil krótkich miło tam spędzonych; przypominały mu słowa, które od swéj Joanny kiedykolwiek słyszał; pokazywały miejsca, gdzie ona czasami wśród wesołych zabaw siadała i chmura tęsknoty o czoło jéj się odbiła, a jakieś tajemne przeczucie dla niego wróżby ztąd niosło.

A wtém Joanna wchodzi jakby zstąpiła po promieniu księżyca, bo razem z nią księżyc nad sobą zobaczył. Przycisnął serce swoje Welesław do wzniosłéj jabłoni i tam ukryty widział jak oczy swe w górę podniosła Joanna, a łza błyszcząca, ale blada pod księżyca promieniem, potoczyła się po jéj śnieżnych licach.

—„Welesławie!“ rzecze z westchnieniem, podobném do jęku boleści.„ Welesławie gdzie jesteś?“ rzecze; a łzy wraz z słowami, jakby z jednego źródła potokiem wytrysły.

—„Przy tobie, droga Joanno!“ zawołał Welesław, i przycisnął Joannę do łona swojego. Przerażona przytuliła twarz swoją do jego piersi; nastało mil-

czenie, długa rozmowa uczuć, słowami oddać się niedająca Joanna piérwsza przerwała milczenie." —„Cóż się dzieje ze mną"? rzecze.

—„Przychodzę do ciebie, Joanno," odpowiada Welesław, ażebyś widziała, ile dla ciebie jestem nieszczęśliwy. Suknia, jaką na mnie widzisz, jasno ci wszystko powié. Jeszcze raz chcę cię widzieć i pożegnać, a potém — w bitwach śmierci szukać...."

Na każdém nieledwie słowie, głos mu spoczywał, jakby w każdym wyrazie leżało jego przeznaczenie; jakby myśl swoją, zgiętą ciężarem każdego słowa, podnieść usiłował i w widoku kochanki swojéj szukał nowéj siły.

Joanna łkając, zaléwała się łzami na jego piersiach.

Znowu było milczenie, i znowu rzekł młodzieniec; —„Ja na śmierć idę, mnie siły potrzeba; powiédz mi, że mnie kochasz. Nie będę truć już szczęścia twojego i szczęścia matki twojéj."

Joanna rzewnie płakała, tuliła się mocniéj jeszcze do jego łona, ale nic nie mówiła.

„Ty mnie nie kochasz" rzecze Welesław; ja to widzę, i na śmierć z ochotą pośpieszam — żegnam Ciebie! pamiętaj, że na tamtym świecie na Ciebie czekać będę. Gdy skrzepła dusza twoja w śniegu grobów odżyje, tam jeszcze moją będziesz."

To mówiąc, wyrwał się z objęcia płczącéj dziewicy; lecz nie łatwo rozłączyć się kochającym. Ręce Joanny, konwulsyinie ściśnięte, rozłaczyć się nie dały.

„Joanno! ty mnie kochasz", powtórzył; powiédz, że mnie kochasz, a nie wszystko może dla nas zginie. Może Bóg dni moje zachowa: przyrzeknij, że trzy lata na mnie czekać będziesz, jeżeli niechcesz, ażebym śmierci umyślnie szukał."

„Ach, będę“ westchnęła Joanna, kryjąc twarz swoją na piersiach Welesława.

Przycisnął ją Welesław i obiecując wrócić w trzy lata złożył u stóp jéj worek z piéniędzmi, z prośbą, aby go użyła po trzech latach, na pamiątkę jego, dla wsparcia biédnych rodziców swoich, jeśli zabity, w tym czasie nie wróci.

I tą samą drogą znajomym lasem odjechał.

II

Dwa lata ubiegło od tego wieczora, jak smutna Joanna czekała na swego kochanka. Żadnéj wieści, ani listu. Sen tylko zmyśloném marzeniem bez ustanku ją łudził.—Nie raz widzi spieszącego lasem Welesława. Czasem był posępny, smutny. „Co ci jest,“ pyta: i na widok piersi, stoczonéj robakiem zazdrości, ze snu się zrywa. Znów potém, kiedy zasnęła, jakby dla ulgi strapionéj, cicho spokojny aniół, jak księżyc, zstępuje i z litością do niéj rzecze: „Czy znasz mnie, Joanno! Ja jestem aniół pokoju i spoczynku. W chwili walk twoich ja Ci się jeszcze pokażę. Ja kocham i pocieszać Ciebie będę w twojéj boleści. Gdy ona zbyt cię tłoczyć będzie, gdy pod ciężarem życia na najtwardszéj cząstce duszy twojéj rany się odleżą, wtenczas ja twoją duszę z jéj ranami, przycisnę do serca mego, uniosę ją z kuli ziemskiéj i pielęgnuiąc złożę na miękim śmierci obłoku.“ To mówiąc oddalał się aniół. Na próżno śpiąca za nim wołała. „Aniele Matki płacz mię tłoczy; ona nie wie o moiéj miłości i nad smutkiem moim boleje. Aniele! bądź mi pomocnym; na ciebie nikt jeszcze nié płakał, ty nie znasz łzy rodzicielskiéj ciężaru„.— Lecz aniół znikł, a jakieś

sny złowieszcze w to miejsce w głowę się jej cisnęły. Stanął Welesław z uśmiechem na twarzy, z uśmiechem tak strasznym, że się Joanna zbudziła.

W głowach była już matka, czatowała na piérwsze córki spójrzenie. Joanna przycisnęła jéj rękę do ust swoich i smutném spójrzeniem powitała.—„Joanno! ja tu oddawna przy tobie jestem; ucho matki zdala jęk twój słyszało; przybiegłam, aby nieszczęście oddalić od ciebie; lecz widzę, że tu go dziclić z tobą potrzeba. Ty kochasz, Joanno! Sen, któremuś się zwierzyła wydał ciebie; przy tém łożu matka twoja ułamki myśli twoich zebrała. Ty w téj chwili ze łzami we śnie wyznałaś miłość swoją; słyszałam ją w słowach twoich, widziałam na twarzy twojéj, poznałam po serca biciu; po tym ciężarze, który tłocząc piersi twoje, niedozwolił ustom powtórzyć nazwiska kochanka. Kto on jest powiédz mi, Joanno?...“

Tysiącem uczuć miotana, ścigana widziadłem, samym obrazem matki stroskana, naglona jéj smutnym wyrzutem Joanna, twarz swą zakryła rękami i z westchnieniem, podobném do jęku boleści, rzekła: „Welesław...“

„I ty o nim myślisz jeszcze, Joanno!“ rzecze matka.

—Ja go kocham...

—On już o tobie pewno zapomniał!

—Ja go kocham...

—On może innéj już przysiągł!

—Ach, matko! ja go kocham...

—A tyś wszystkiemi gardziła!

—Bo ja go kocham....

—Nie chciałaś dostatków, które ci dawali!

—Bo jego kocham...

—Nie chciałaś szczęścia rodziców twoich!

— Ach matko! przebacz obłąkanéj córce i dozwól jeszcze rok czasu! Jeżeli przez trzy lata Welesław nie wróci, w tenczas posłuszną ci będę i resztę martwego życia, gdzie tylko każesz, zagrzebię.

Tymczasem Welesław ranny dwa razy w boju, dwa razy wrócił do swych towarzyszy. Lubiony od wszystkich, postępował szybko w zawodzie wojskowym: ani jednak przyjaźń towarzyszy, ani widoki żadne, przywiązać go do jego rodzaju życia nie mogły. W nocy, we dnie, wśród biesiad, wśród boju, zawsze mu imię Joanny towarzyszyło: pod tém godłem był dobrym, wspaniałym: wydawało się, że obraz Joanny był dla niego ołtarzem, przed którym płonęła cała piękność jego życia.

Jeszcze lat trzy nie wyszło, a już Welesław uwolnienia żądał. Doniósł o tém Joannie, jak pierwéj o wszystkiém jéj donosił, lecz szczególniejszém zdarzeniem Joanna ani tego listu ani żadnego z poprzednich nie odebrała: a matka ciągle ją nagli, ciągle mówi o wiarołomstwie Welesława i wyrzuca zatrute szczęście rodzicom.

Jeszcze był Welesław nie odebrał uwolnienia z wojska, gdy zgłosił się Jaromir przystojny, rostropny i zamożny młodzieniec z Hłuboki, prosząc o rękę Joanny. Milczała, jak zwykle, Joanna; a że wszystkich życzeniem było, aby się z Jaromirem połączyć, dla tego nawet bez jéj zezwolenia dzień ślubu oznaczono. Wieść o tém wkrótce się po wiosce rozeszła: różnie mówić zaczęto.

—„Smutny to będzie domek Jaromira; tak stoi zdala pod lasem samotnie, jakby się przed ludźmi chronił. Ten, co go stawiał, snać wiedział, że przyszła jego pani samotność lubi, a ludzi unika.“

—„Jednak dobrze im świadczy“, mówili drudzy: i wyliczano z kolei dobre czyny Joanny. Jéj piękne przymioty duszy jednozgodnie wszyscy chwalili, a chociaż Joanny zblizka nikt nie znał, znali ją wszyscy jednak dobrze. Nieskażone serce wieśniaków tak dziewicy piękną duszę pojmowało, jak gdyby Joanna czyniąc wedle ich woli, chociaż od nich daleko, zasyłała im, dzieliła się z niémi nagrodą dobrych postępków swoich, tak nic ich wiedzy nie uszło.

III.

Noc była ciemna. Odwieczne dęby wicher naginał, i łamiąc drzew wierzchołki zaścielał niémi wązkie drogi lasu. Z ostatnią gwiazdą ślad drogi zginął, jedno tylko światełko niosło daleko słaby swój promień, drgając jak nitka pająka, gdy zlekka wiatr nią potrąca. To światło rzucała na drogę lampa przez okno posępnéj karczmy, leżącéj w pośród lasu czarnego. Przy lampie stało na stole wysokie naczynie, którém od czasu do czasu poruszała ręka olbrzymia zachmurzonego myśliwca. Siedział jak noc czarny, śmiał się i razem rzucał przekleństwa; a w około niego nikogo nie było, nieprzyjaźne tylko duchy o sobie znać mu dawały, to śmiéchem, co nakształt ryku tygrysa igrał w otworze komina, to znowu trzęsąc zbutwiałém okném, przez które wydziérało się światełko do lasu, wabiąc posępnie wędrowca.

—„Przekleństwo tobie!“ zawołał strzelec: „i mnie przekleństwo, i temu co cię ukochał.“

Zbytek napoju czy gniewu, przerwał mu dalsze wyrazy, gdy w tém drzwi się roztwarły, i wszedł nieznany mężczyzna; stanął przy progu, a nikogo nie widząc prócz strzelca prosił, go o nocleg. Odpowiedź ja-

ką odebrał nikt niezrozumić: były wyrazy bez związku, posępne jak to schronienie, jak wzrok samego myśliwca. Powtórzył prośbę podróżny; lecz nie zważając na pytanie strzelec, ciągnął dalszą swą mowę, a jak dziwacznie snać myśli wiły mu się po głowie, tak i mowa dziwaczną była: i śmiał się i zębami zgrzytał na przemiany, to groził to znów za serce się chwytał; to klątwy rzucał to płakał.

„To pewnie zakochany być musi, pomyślał sobie podróżny; gdy wtém strzelec wyrzekł: „Joanna!"

—„Joanna?" zawołał Welesław; podróżny bowiem do karczmy przybyły, byłto Welesław, spieszący do narzeczonéj.

—„Joanna!" powtórzył strzelec piérwszy raz ujrzawszy podróżnego. —„Joanna", mówił daléj: cóż cię to imię tak wzrusza. Czyś i ty kiedy kochał Joannę?"

—„Nad wszystko," odpowiedział Welesław.

—„I ona ciebie kochała?"

—„Tak mi mówiła."

—„Czy jeszcze dotąd cię kocha?"

—„Przyrzekła..."

—„Jeżeli wierzyć możesz", zawołał szyderczym głosem myśliwy.

—„Joannie mojéj nie wierzyć? rzecze Welesław, „gdybyś znał jéj niewinność, nie szydziłbyś z méj wiary."

—„Szczęśliwyś! i ja nim byłem: posłuchaj mojéj powieści. Uczucia moje czyste, jak strumień, wylałem u stóp kochanki mojéj całą siłą lat młodzieńczych, strzegłem nieskażonéj duszy. Dwa tylko obrazy w niéj były. Słyszysz, dwa tylko obrazy: niebo i jéj oblicze. W tenczasto ona schyliła twarz swoją i gdy tam blask swéj piękości ujrzała, unikać mię zaczęła. Odtąd już inne zacząłem życie. Obraz jéj został na zawsze, lecz

dnych zająć piérwsze miejsce w historyi świata. Jest to źródło, z którego talenta mogą tworzyć piękne kompozycye dla serc słowiańskich; bo tam tylko szukać należy prawdziwéj piękności. Kto w niéj nie czerpa materyi dla swoich płodów, przy całéj sile, nawet genialnéj, utworzy tylko kwiaty, podobne do owych roślin obcego nieba, które na naszą przesadzone ziemię smutno rozwinięte za pomocą sztuki i wysilenia, wydają owoc, będący bardziéj lékarstwem dla chorych jak posiłkiem dla zdrowych osób. Mając inne cele, gdy mi niepodobna, ażebym przedmioty takowe rozbiérał obszernie, postanowiłem przynajmniéj zwracać na nie uwagę miłośników nauk, i tym końcem do wspólnéj zaprosić ich pracy. Za posrednictwem więc „*Panoramy*“ przedstawiać będę lubownikom dziejów Polskich i Ruskich niektóre ważniejsze szczegóły wewnętrznéj historyi obudwóch tych narodów, o ile takowych w dziele mojém: „Historya prawodawstw słowiańskich“ nie objąłem. Te, spisane po krótce, oddam pod głębszą ich rozwagę, mysląc, że tym sposobem nagromadzić można materyały, ułatwić drogę dla poświęcających się zawodowi estetycznemu, i usnuć wyobrażenie do prawdziwéj literatury słowiańskiéj.

Wacław Aleksander Maciejowski.

I. O URZĘDACH DWORSKICH W POLSCE, AŻ DO XIVgo WIEKU.

1. *Urzędy wojskowe.*

Dwór (curia), składał się z dwoistego rodzaju dworzan (curiales): z których jedni do cywilnéj, inni do

—„Ty zmyślasz„ zawołał Welesław; ale niezdolny w znękanéy głowie strzelca nieprawdy rozebrać, ścisnął swe czoło i nieruchomy pozostał. „Ty zmyślasz; czy ty wiécz, że to ja Welesław, on syn bogatego kupca. Ty to Welesław, rzecze myśliwy z udaną litością, ty żeś to sam, ty to wyśmiany, wzgardzony, a godzien lepszego losu; tyżeśto ją nad wszystko ukochał, to ona mówiła, że ciebie kocha; to ona ciebie kochać przyrzekła, to ty zaufałeś jéj niewinności?“ Welesław tymczasem szybko biegał po sali, a strzelec naczynie winem napełnił.

—„Oba więc rzecze potrzebujem pociechy. Pij ze mną, Welesławie; pijmy naszą znajomość.“

Odwrócił się Welesław, i niechciał spełnić toastu.

—„Pij więc za zgubę rywala!“

Welesław duszkiem naczynie wychylił.

Nie tracąc czasu, myśliwy zaczął go jeszcze podżegać, wywiódł z sobą za wrota, na spotkanie Państwa młodych, którzy o świcie tym lasem do ślubu przejeżdżać mieli.

Od téj chwili niewidziano ich więcéj w téj karczmie; słyszano tylko o wschodzie słońca wśród turkotu wozów imie Welesława, przez kobiéty jakby głosem boleści wymówione, potém kilka strzałów.

O zachodzie słońca znów strzały jakieś słyszano. Tam gdzie niegdyś w śród lasu przemarzły upadł Welesław, tam nieznana ręka wzniosła grobowiec i zasadziła pięć krzyżów. Czyje popioły tam leżą nikt nie wié.

Jeżeli jednak wędrowca noc tam zaskoczy, a nie lęka się zasnąć obok kurchanów, ujrzy dziewicę w bieli na miękkim obłoku klęczącą; anioł pokoju wyciąga do niéj swe dłonie, ona zaś jedną mu rękę podaje,

drugą na czarne chmury wskazuje, tak właśnie, jak gdyby go błagać chciała, aby w nich chociaż na chwile ieszcze zatrzymał gromy, co strzaskać mają dwie jakieś nieludzkie istoty.

M. C.

HISTORYA.

Kilka słów o herbach w Polsce aż do XIII^go wieku.

Nie było u Słowian orderów, ale były herby. Wiadomo, że ordery wzięły swój początek w zachodniéj Europie w czasach wojen krzyżowych. Słowianie do tych wypraw prawie nienależeli, i z tego powodu, że sami u siebie robili krzyżowe wyprawy na własnych pobratyńców i sąsiadów, jak np. Czesi, Węgrzyni i Polacy pobożne podnosili wojny na Pomarzanów i Prusaków. Z tego powodu, zwyczaj używania orderów nie był zaprowadzony do Słowian z zachodniéj Europy, chociaż rycerskie oznaki łańcuchy, ostrogi i t. p. nosiło ich wojsko, i chociaż —jak to z Galla, (str. 173) widać— bardzo wcześnie pasowano w Polsce na rycerzy. Późniéj nawet u niektórych Słowian nieupowszechniało się wyobrażenie o orderach, jako przeciwne ustalonéj w narodzie opinii o równości szlacheckiéj. Ale herby, czyli godła, któremi się naprzód w czasie wojen, a późniéj w czasie pokoju rozróżniały rody, istniały u Słowian w najdawniejszych czasach: a może już i w pogańskich, jak Żoryan Chodakowski mniema. Bo lubo Naruszewicz (VI p. 115) utrzymuje, że herbów naszych

i herbowników początki po większéj części z zagranicy dostały się do nas: przecież więcéj do przekonania mego trafia Bielski (w kronice na str. 50éj podług wydania z r. 1597. w Krakowie), gdy mówi, że już przed zaprowadzeniem do nas religii chrześcijańskiéj znaliśmy herby. Tegoż samego zdania jest i Paprocki, początek herbów w czasach przed chrześcijańskich upatrując, i w téj mierze powołując się na dawne przywileje Pod godło rodzinne w czasie bitwy cisnęli się i za jego całość walczyli członkowie rodu. Tym godłem w czasie pokoju zwoływali się ku wspólnéj obronie, kiedy im groziło niebezpieczeństwo. — Powiada Paprocki (w herbach rycers. polsk. st. 8. 11.), iż w długie wieki osady, zostające niegdyś pod opieką starożytnéj rodziny Toporczyków, zwołując się do gromady wymieniali godło opiekującéj się niemi niegdyś rodziny; i świadczy, że ten zwyczaj zachowywały osady owe wtedy nawet, kiedy już władzy Toporczyków nie uznawały nad sobą. Oto są jego słowa: „Naprzód tedy czytać masz o Toporze, który dla dawności od wszystkich historyków ma nazwisko *Starza*. To nam i *Proclamatiae*, które dla przygody przy zakładaniu wsi lub miasteczek zostawiły, opowiadają. A chociaż i drugie od kilkuset lat z opieki téj familii wyszły, wtedy się jednak ta pamiątka czasu gwałtów jakich okazuje, gdy się zwołują do gromady: *Starza, Starza* albo stary koń wołają, acz to niektórzy Opaci w drugich odmienili, obawiając się z potomstwem trudności jakich". Trzeba albowiém widzieć, że późniéj Tynice, najznakomitsza osada Toporczyków, dostała się sławnym w hierarchii naszéj kościelnéj Benedyktynom Tynieckim; którzy naturalnie starali się z pamięci osadników swoich usunąć wspomnienia dawne.

rze J. W. Bandtk. jus poloniorum, str. 23) o Kanclerzu ziemskim; co, jak mniemam, dało później powód do ustanowienia u nas Kanclerza i Podkanclerza koronnego.

Najdawniejszy ślad o Marszałku, znalazłem w dziejach pod r. 1271: w tedy bowiem na zgodzie, którą Bolesław Wstydliwy z Krzyżakami zawarł, podpisał się Sędziwoj Marszałek. Twierdzi Naruszewicz (tom V. str. 433, 557) że tu po raz piérwszy urzędnik ten został wymieniony w hierarchii urzędniczéj polskiéj: atoli, dodaje tenże, że już pewno Bolesław Chrobry tę godność z Niemiec do nas sprowadził. Wspomniał Długosz (str. 1013), że oblężonym od Krzyżaków Polakom, posłał Władysław Łokietek na odsiecz nadworne rycerstwo pod dowództwem swojego Marszałka.

Tak nazwany Monctarius występuje w akcie urzędowym z r. 1264 (w zbiorze Bandtk. str. 17). Był to, snadź, odrębny urząd od Podskarbiego, o którym już wcześniejsze powiedziały dzieje (u Sommersb. II. str. 105). Też wspomniały o Komorniku i Podkomorzym, i rzecz dziwna, że go nazwały także Marszałkiem. Że Komornik, już za czasów Bolesława Chrobrego istniał, o tém zaświadcza Gallus; a Naruszewicz (IV. str. 291) takie mu same przyznaje znaczenie, jakie w późniejszych czasach mieli Szambelanowie i co niezupełną jest prawdą, bo z tegoż samego Galla widać, iż Bolesław Chrobry do takich poniekąd używał posług Komornika, do jakich używano u Franków urzędnika, zwanego *missus dominicus*; lubo pomiędzy obudwoma temi urzędnikami, wielki mimo to był przedział. Cokolwiekbądź, należał Komornik do niższych urzędników dworskich, również jak już od Galla (str. 41, 71 i 298) wspomnieni Podczaszowie, Stolnikowie, Ptasznicy, Łowczy. Atoli ci urzędnicy, kiedy wypadło, wojskowe także

w herbie pannę, siedzącą na niedźwiedziu i ozdobioną koroną, także swój początek z Czech wywodzą. I nie tylko te rody, ale wiele innych ściśle łączyły się z domami polskiemi. Czesi, jak się zdaje, piérwsi ze Słowian, ubrawszy rodowitość naczelników familii, czyli panów, we świetność, jaka otaczała magnatów zachodniéj Europy, przekazali ją Polakom a ci Rusinom. Od Czechów przeszła pańskość i za Karpaty i cudzoziemskim w téj mierze pomysłem całą Słowiańszczyznę zajęła. Wszakże herbowność najwięcéj w Czechach i w Polsce popłacała. Narody te troskliwie układały swoje herbarze i w tym przedmiocie pisane dzieła na swoje tłómaczyły dyalekta. Tak np. Czesi, w skróconym sposobie, wydali w języku swoim naszego Bartosza Paprockiego.

Wacław Aleksander Maciejowski.

ZBIGNIEW MORSZTYN.

Miłe zapewne znajdzie przyjęcie w piśmie poświęconém literaturze ojczystéj, piérwsza wiadomość o znakomitym dawnym poecie polskim. Okoliczności życia jego mało wiadome. Imię od półtora przeszło wieku zapomniane, a rękopisma w zakątkach domów prywatnych niepomyślne przechodził koleje. Żył na dworze królów polskich Władysława IVgo i Jana Kazimiérza. Doszły nas jego pieśni treści religijnéj, światowéj, mianowicie erotycznéj; fraszki, gadki, ułamki tłumaczeń poetów włoskich i t. d. — Odznacza poezye jego głębokie czucie, jasność myśli, które wyobraźnia umié w żywe i nieskończenie urozmaicone przyodziać

brakło na wyrazie, którymby szczególnych nazwać mogli urzędników; nazywali ich starodawnym słowiańskim nazwiskiem Starostami, (albowiem starcy piérwiastkowo ogólnie zawiadowali u Słowian dobrem narodu): dlatego w Czechach, na Rusi i za Karpatami, byli zawsze Starostowie, z temże lub odmienném, co i w Polsce, znaczeniem. U nas był piérwiastkowo i Starosta także; ale pod innem, jak się rzekło, ukrywał się nazwiskiem i znaczeniem. Gdy albowiem u innych Słowian, Starosta był urzędnikiem ziemskim, u nas początkowo był on dworsko-prowincyonalnym urzędem; z czasem dopiéro przeszedł w poczet ziemskich urzędników. Powiada Długosz (str. 610), że Leszek Biały powierzył wielkorządztwo Pomeranii Swiętopełkowi, swoim go Jeneralnym Starostą zrobiwszy: zupełnie nań zlawszy królewską sądową i administracyjną władzę, a oraz powierzywszy mu naczelną obronę kraju. Następnie, jak świadczy tenże, (str. 884) Władysław Łokietek trzech Starostów ustanowił w Pomeranii: wreszcie Król ten, podobnież jak niegdyś Leszek Biały, Jenerał-Starostą ustanowił tamże Wojsława. Czesi, rządząc Polską jakby prowincyą swoją, sprawowali jéj rządy przez Starostów, skąd poszło, że odtąd w całéj Polsce Starostowie znani być zaczęli; tak n. p. Starostą Wielkopolskim był Hinko z Duby (Dług. str. 896 i 898) czyli raczéj Mikołaj Książe Opawski, małopolskim Starostą był Frycz ze Szlązka, a Starostą kujawskim Tasza z Wiszemburga (Kromera kronika, w zbiorze Pistoryusza II. str. 578). Jest to ważne miejsce, świadczące o tém wyraźnie, że w Polsce nastali Starostowie dopiéro od czasu Czechów: tudzież rzucono światło na znaczenie wyrazu Praefectus, który u nas zawsze oznaczał urzędnika, rządzącego na prowincyi. I tak: powiada stary kronikarz

Szczęśliwe Bydło, które, gdy mroz chłodzi,
Przeiccie Pana w ciepłym swoym tchnieniu;
Luboscie nieme, w takim przysłużeniu
Zazdroscić się wam tego szczęscia godzi.
Szczęśliwa stayni, szczęśliwe pieluchy,
Ktore się Boskich członeczkow tykaią;
Szczęśliwy y żłob, szczęsliwe y siano;
Szczęsliwsze jednak na wszytko pastuchy:
Sądzę, że naprzod dzieciątko witają,
Y do zbawienia powstali tak rano.

II.
JEDWABNIK.

Patrz Kasiu jak to, gdy ciepła panują,
Jedwabną przędzę robaczkowie snuią;
Jak żyią liściem, iak gęste osnowy
Puszczaiąc, domek gotuią grobowy.
To ia tak właśnie robię bez przestania,
Y kręcę głową do zmroku z zarania;
Liściem się karmię niepewney nadzieie,
Ktore twey wietrzyk niełaski rozwicie;
Z mysli y z żądze nawinąwszy przędzę
Rożne z niey nici dowcipem swym pędzę;
Y w tym dumaniu tak się hardzo topię,
Że trunnę sobie kuię y grob kopię;
Potym iak y on, co z pracą zbuduję,
Sam że to zgryzę sam że to popsuję.

III.
SERENADA.

Dobra noc dziewczę moie,
Jusz brudnym cieniem okryły się nieba,

Y zgasły słońca zachodnie podwoie;
Jusz się na szmaczny sen udać potrzeba,
Y w nim utopić dzienne niepokoie;
Dobranoc serce moje.
Dobranoc dziewcze moje.
Aleć ty iuż spisz, bo ktoszci przeszkodzi,
Troska nie wstąpi na twoje pokoie,
Każdać noc cicho w miękkim pierzu zchodzi,
Asz cię do siebie wzbudzą ranne stróie.
Dobra noc serce moie.
Dobra noc dziewcze moie.
A mnie noc za się nadzwyczay wszech ludzi,
Niespokoynieysze wszczyna w sercu boie;
Twoia mnie srogość o północy budzi,
W oczach miasto snu, stoią słone zdroie.
Dobra noc serce moie.
Dobra noc dziewczę moie.
Ty spisz, ia czuię, tyś w łożku, ia kwilę
Pod niebem; z czego męką mam we dwoie,
Patrząc na twóy wczas, na moię złą chwilę;
Jusz spijmy albo nie spijmy oboie.
Dobra noc serce moie.

IV.

FAUNUS DO NYMPH.

Czemu o Nimpfy, chociam Bozkiego rodzaju,
Zawsze przedemną z tego uciekacie gaiu;
Jeśli mi rogi wadzą; ma tesz Bachus rogi,
A przecie niemi niebył Ariadnie srogi;
Jsli to żem rumiany: y Phebus nieblady,
A wzdy jego Clitia obraca się slady.
Jesli o brodę, niebył Herkules bez brody,

Okrutna Cloto, dotąd uczynności
Twych chce bydź wdzieczen, którem z łaski twojéj
Znał zawsze jeszcze od młodości mojéj."
(Stron dziesięć nie liczbowanych z tytułem).

2.

„Lamenty na żałosny pogrzéb sławnej pamięci y Wielmożney Paniey, Paniey Elzbiety Ligęzianki z Bobrku Woiewodziney Krakowskiey, Nowomieyskiey, y Kazimierskiey etc. etc. Starościney: która z świata tego zeszła roku 1593 dnia 14 miesiąca lutego o godzinie 9 w noc. Urodziła się była roku Pańskiego 1560 we wtorek po S. Michale o godzinie 19. Napisane przez Andrzeja Zbylitowskiego. W Krakowie w drukarni Łazarzowey roku pańskiego 1593 (in 4º stronic liczbowych 15)". Jestto wiérsz żałobny na zgon żony Mikołaja Firleja z Dąbrowic Wojewody Krakowskiego, któremu téż dziełko to przypisuje. Jest tu 7 lamentów, poczém dwa wiérsze do Firleja, a w końcu trzy nagrobki. Najpiękniejszy lament 3ci, który całkowicie wypisuję.

„Kędyś poszła ode mnie, moja droga żono,
Gdzie cię zaprowadzono?
Komuś smutne dziateczki i mnie zostawiła,
Czemuś się pospieszyła?
Czego i niedostawało, na czym ci schodziło?
Tak mię osierociło
Złe szczęście uczyniwszy żałość w domu moim
Prędkim odeyściem twoim.
Przeczem ja sam nieszczęsny tu został po tobie
W tęsknicy i w żałobie!
Gdzie pojrzę, zewsząd troska, zewsząd smutek chwyta,
Ciężkość w sercu zakryta.

Trapi moję troskliwą duszę, ciśnie żałość silna,
O nadziejo omylna!
Dla czegom twéj nie zaległ głowy, nieszczęśliwy!
Od smutku ledwie żywy:
Wszędzie pustki po tobie, na wszystkim mi schodzi,
Żałość w pamięć przywodzi,
Przed oczy me żałosne, one twe przymioty
A niezliczone cnoty.
Sliczną twarz, i urodę, dobroć, obyczaje,
Co mi żalu przydaje,
Sroga śmierć z tobą wszystko zarazem porwała
I w te trunnę schowała.
Bodajem był niestetyż leżał pierwéj w ziemi
Niżem doczekał swemi
Patrzyć oczyma, gdy cię dzieliła śmierć sroga
Ode mnie, żono droga!
Kto mię teraz zabawić, i kto cieszyć będzie!
Pełno, pełno trosk wszędzie.
Już ty méj nie ucieszysz frasobliwéj głowy,
Nigdy słodkiemi słowy.
Już cię więcéj dzieteczki twe nie oglądają,
Próżno, próżno czekają.
Poszłaś w kraje dalekie, poszłaś od nich, w ciemne,
Smutne lochy podziemne.

3.

„Na chrzciny Naiaśniejszemu Władysławowi IIImu Królewiczowi Polskiemu i Szweckiemu, który się urodził nad Krakowem w Łobzowie roku 1595 dnia 9 czerwca. W Krakowie w drukarni Jak. Siebeneychera roku pańskiego MDXCV. (in 4º cztery stron nieliczbowanych z tytułem). Wiérsz przypisany Zygmuntowi III.“ Jeżeli Zbylitowski w powitaniu tego króla (r. 1587)

omylił się w swoich poetycznych przepowiedniach, otucha jego przy kolebce Władysława, co panował później pod imieniem czwartego nie była zawiedzioną, albowiém sprawdził to, co wyobrażał sobie poeta.

Kazimierz Władysław Wójcicki.

POEZYE.

JUŻ NOC!

Pieśń.

v—v—v—v
v—v—v

Hanno, Hanno czarnowłosa!
Świéci miesiąc już,
Błyszczą gwiazdy, srebrzy rosa,
Słodka północ tuż.
Spiesz się—już cię woła dawno
Dźwięk słowiczych nót;
Śpiesz się—już ja dawno, dawno,
Czekam u twych wrót.

Hanno, Hanno modrooka!
Rzucaj luby wczas.
W swoich cieniach noc głęboka
Skryje wiernie nas.
Spiesz się—już cię woła dawno
Szmer strumyka nót;
Spiesz się—już ja dawno, dawno,
Czekam u twych wrót.

Karol, obdarzony z przyrodzenia trafnym rozsądkiem i dobrém sercem, mimo tych jednak przymiotów, posiadał niepospolity talent wraz z ognistą wyobraźnią. Na nieszczęście swojéj artystowskiéj sławy, bardzo ubogi; a gdzie pieniędzy i kredytu niema, tam najświetniejsze przymioty i największe zdolności, jak wszędzie tak i w Paryżu więcéj trochę znaczą jak zero.

Do téj chwili żył sobie dosyć spokojny w swojém położeniu, kiedy nareszcie zwabiony pewnego wieczora do wielkiéj operyi muzyką Roberta djabła, siedząc jak zwykle na taniém swojém miejscu, jedném spojrzeniem rzuconém do loży, stanowczo roztrzygnął los swojego serca.

Prawie w środku grona twarzy pogodnych, siedziała może jedna z najpowabniejszych dziewic, zdobiących salony stolicy. Z prostotą ułożone czarno-krucze włosy, skromna elegancya stroju, a szczególniéj nie udana lubość postaci, zupełnie harmonizowały z jéj rozkwitłą młodością. Jéj cała istota zdawała się uzmysłowionym ideałem piękności, jaką kiedy fantazya żywa w tym rodzaju umarzyła sobie. Szlachetne jéj jasne czoło, połączone z blaskiem dużego, mówiącego oka, mogłoby posłużyć za wierne porównanie z najdoskonalszém dziełem szkoły włoskiéj.

Taki to słaby rys owéj zachwycającéj dziewicy, która wzbudziła w młodym malarzu niepojęte uczucia, jakie on na próżno przytłumić w sercu usiłował. Ciągle i ciągle nieruchomy w nią się wpatrywał, aż wreście cała jego dusza utonęła w jakimś nieznanym dotąd żywiole rozkoszy; pijany nie wymownem uczuciem, nie słyszał żadnego tonu porywającéj i głośnéj muzyki orkiestrowéj, ani uważał na zajmujące sceny

Roznosi w dalekie strony
Wieść o kwiatku przez woń miłą:
A słońce, promień łaskawy
Na tę cichą rzuca stronę,
I jaśniejącą wśród trawy
Złoci kwiateczka koronę.
Dumny takiemi zaszczyty,
Nie chce żyć dłużéj ukryty;
Niewdzięcznik, gardzi spokojnością lubą,
I za własną dąży zgubą.
Gdy się więc słońce wzbiło na niebios sklepienie,
Nie uszedł w murawy cienie;
Ale niedługo rosa kropelki cofnęła
Z nią piérwsza świéżość kwiatka przeminęła.
Nienawykły do blasku zbytecznego słońca,
Nieszczęsny znieść nie może skwarnego gorąca;
Próżno do cienia lubego wzdycha —
Mdleje, pada i usycha.

Leontyna M.....

PIEŚŃ SŁOWACKA.

(*Nadesłano.*)

Śniło mi się, śniło mi się,
Téjto któréjś nocy,
Że ma droga kochaneczka
Jest w srogiéj niemocy.

Śniło mi się, śniło mi się:
I łzy mi spadały;
I od łez tych moje oczy
Ciężko zabolały!

humoru, znów przepędzał właśnie całe przedpołudnie na przypatrywaniu się portretowi lubéj — przyczém zawsze przebijała się jakaś rozkoszna tęsknność w jego przygasłém oku, i w klęsłych, pobladłych licach —: i dopiéro sobie wtedy przypomniał, iż potrzebuje posiłku, gdy już słońce wzniesło się wysoko. Źródło dotychczasowego utrzymywania się zupełnie wyczerpańcu zostało; bo naturalnie, poświęcając wszystkie chwile na malowanie portretu kochanki, nie mógł mieć tak wiele jak dawniéj czasu, na pracę, któraby mu korzyść przyniosła.

Głód w takiém zdarzeniu najlepszą jest przestrogą, i równie teraz nad naszym Karolem rozciągnął swoją opiekę. Kiedy bowiem młodzieniec doszedł już do samych drzwi restauracyi i sięgnął ręką na dno kieszeni i nic w niéj nie znalazł, wtedy uczuł swoje położenie w całém świetle, i przedsięwziął od téj chwili każde nadal powściągać w duszy namiętności uczucie, z uwagą na gwałtowne życia potrzeby. Umrzéć z głodu, mówił sobie w duchu, nie byłoby zapewne pięknem zakończeniem przygody miłosnéj, a podług wszelkiego podobieństwa, wkrótceby to nastąpić mogło.

Opanowany sprzecznemi myślami i zarumieniony zarazem sam przed sobą nagłem oziębieniem swych uczuć, które go do niedostatku przywiodły, krążył ciągle jeszcze po ludnych i pełnych zgiełku ulicach, nie uważając bynajmniéj na tłum, zajęty wesołością i zabawą, rojący się po całym Paryżu nakształt much w blasku słonecznym. Po kilko-godzinném bez myśli i celu błąkaniu, ujrzał się niespodzianie pośród nagrobków, krzyżów, mogił na cmentarzu du Pere Lachaise. Obok jednéj z mogił porosłéj zieloną jak szmaragd trawą i gustownie kwiatami ozdobionéj, stał

Gdzie tyle światów płonąc jego imię niesie,
Rozblask tego imiemia sieje w widokresie,
I aż gdzie się ich droga w nieskończoność kryśli,
Zanosi jego oczy, rękę, cień i myśli!
I ty jasny księżycu, źwierciadło natury,
Co się zdajesz powtarzać te skały i góry,
Aby w cieniu, dwa światy, ciemny i błyszczący,
O swoim Twórcy wiedli rozhowor milczący!
I wy wiatry, co w nocy na tych górach drżycie,
Co w niebie woń siejecie i ziemię pieścicie;
I wy brzmienia potoków, chmurki białéj skroni,
Co płyniecie nie cieniąc tych płomiennych błoni,
Jako w życiu błękitném, czystém, jasnopłynném,
Spływa cień namiętności po sercu niewinném!
O tajnie nocy! widne li duchów zrenicy!
Ta godzina uchyla i mnie kwef świątnicy;
Zbliżony do was na tych gór powietrznym szczycie,
Patrzę na was sam na sam, i klękam w zachwycie,
I w nocy jak na cudów jestem widowisku,
Które Bóg daje duchom w swém świętém siedlisku!
Jak daleko wzrok sięga w tym czystym przestworze!
Z jak bladego lazuru, jakie światła morze!
Zda się, że to Ocean, gdy z wietrzyka dmuchem,
Drżą, jak opromienione, zwierciadlanym ruchem.
—Oto na widokresie gwiazda spadająca!
—Cień czarnych jodeł kryje złoty sierp miesiąca!
Jego białość ruchoma zda się w téj zasłonie,
Jakby śniég, kiedy pada i na liściach tonie!
—Na lekki powiéw, ledwie o mą twarz odbity,
Jak ogromne westchnienie wydały ich szczyty!
Powstaje, grźmi, ucicha... kona... to są głosy
Burzy, co nad mą głową przerzyna niebiosy;

swoje kroki ku jednemu z najznakomitszych paryzkich hoteli, gdzie właśnie Margrabia V*, ów starzec nieznajomy miał swoje mieszkanie. Beauverger mocno ujęty gościnnością swojego gospodarza, spostrzegał, iż ten często w posępne w padał dumanie, co go szczególnie zastanowiło. Przy pożegnaniu zażądał Margrabia adresu od młodego swojego przyjaciela, i zaraz nazajutrz odwiedził go.

„Przychodzę" rzekł, „zobaczyć, co można dla pana zrobić. Jestem miłosnikiem malarstwa; chciałbym więc od pana nabyć z parę obrazów jego pędzla."

Młody malarz zmienił kolor twarzy i zmięszany przedstawił kilkanaście szkiców, pozostałych jeszcze z dawniejszéj pracy.

—„To zapewne nie wszystko, co pan zrobiłeś?" mówił Margrabia. „Proszę mi pokazać coś z dzieł wykończonych."

—„Wszystko co miałem, wyprzedałem w zeszłym miesiącu", odpowiedział młody artysta.

—„A co pan zrobił od owego czasu?!" zapytał gość z dobrocią i z uśmiechem zadziwienia, jak gdyby niedowierzał.

—„Mam w prawdzie obraz" odpowiedział Beauverger; „ale za żadną cenę w świecie ustąpić go nie mogę." Kończąc te wyrazy, odsłonił zielone firanki, za któremi właśnie wisiał ów portret.

„Boże!" krzyknął starzec, i strumień łez potoczył się przez zwiędłe lice. „To moja córka, moja kochana Matylda!"

„Córka Margrabi!" zawołał młodzieniec, i zadrżał.

„Niestety!" odpowiedział starzec z głębokiém westchnieniem, upadając na krzesło. „Kochane, jedyne moje dziecko; moja pociecha! Biédna! umarła z nerwowéj febry. Kiedym się z panem poznał na cmen-

ziawiskiem tłumaczenie dziełka, coś więcéj niż zabawę obejmującego Takiém właśnie przysłużył się literaturze polskiéj p. M. W. Jestto odpowiedź na najważniejsze dla człowieka pytanie: *Jak być szczęśliwym na ziemi?* Autor J. Droz, znany z pism swych użytecznych w zawodzie moralno-filozoficznym jest jednym z tych pisarzy, którzy silném rozumowaniem, świeżemi i pięknemi myślami, dążnością czysto-moralną i wykładem najmilszym, przemawia do ogółu czytelników. Pociecha rodu ludzkiego, przyprowadzenie do rozwagi umysłów, okazanie, iż tylko kształcenie uczuć moralnych i sił umysłowych człowieka, stanowi jedyne jego szczęście, to jest największą usilnością autora *Drogi do szczęścia.* Po wstępie, gdzie rzuca zasady, z których rozwija swoje założenie, mówi o żądzach, o spokojności duszy, o nieszczęściu, o zdrowiu, o dobrym bycie, o opinii i przychylności ludzkiéj, o uczuciu, jakie ludzie w nas wzbudzać powinni, o niektórych cnotach, o małżeństwie, o dzieciach, o przyjaźni, o rozkoszach zmysłowych, o rozkoszach serca, o rozkoszach umysłowych, o rozkoszach melancholii, o uczuciach religijnych, o szybkim życia upływie, o śmierci. Wszędzie piękne nowe myśli, które z rozkoszą czépiają się serca człowieka, jak naprzykład:

„*Człowiek na to się urodził, żeby był szczęśliwym*, lecz ledwie wyjdzie na świat już widzi ludzi którzy w szczęście nie wierzą lub rozkosz biorą za szczęście. Szczęście zaś nie jest bynajmniéj ulotném tylko wrażeniem, jest ono tak słodkiém istnienia naszego uczuciem, że im więcéj go doznajemy tym bardziéj pragniemy, żeby dłużéj trwało.“—

„Niech nas tylko wychowanie oświéci, niech nas nauczy oceniać przyjemności i niedole życia; niech duszy naszéj hartu, wyobraźni doda żywości, a będziemy czém być powinniśmy: dojrzałemi w nieszczęściu, młodemi zawsze w rozkoszach.“—

„Umiarkowanie przy wesołym umysłowym i niefrasobliwym umyśle, daje zdrowie. Mądrość przedwieczna chciała, aby wszystko to, co dni nasze mięsza i niepokoi, skracało je; to zaś, co je szczęśliwemi czyni przyczyniało się do ich przedłużenia.

Znałem młodych ludzi z dobrém sercem i pełnych uprzejmości; uniesieni wieku popędem, wszystkie swe chwile rozkoszami znaczyli. Rozrzutnie życiem szafując, powtarzali częstokroć, że pragną je miéć k r ó t k i e, lecz d o b r e. I mnie także młodemu podobał się dosyć ten odzaj śmiałości, ta zupełna na przyszłość niepamięć. Widziałem

M. G. SAPHIR.

Z żyjących dziś pisarzy w Niemczech wielką ma wziętość M. G. Saphir. Jest on ulubieńcem niemieckiéj publiczności, która każdy artykuł, jego podpisem naznaczony, z uniesieniem przyjmuje. Jako poeta oryginalny w natchnieniu, tworzy kompozycye, gdzie jaśnieje blask imaginacyi, świéżość myśli, uczucie miłe, lekkość nadzwyczajna, władza nad językiem wielka. Lecz tak w poezyi jak w prozie dowcip bez wyszukania, bez przysady, humorystyczność osobna, jemu tylko właściwa, odznacza go przede wszystkiém i najwięcéj robi wrażenia. Dotąd u Niemców płody dowcipu, były to w prawdzie ładne cacka; zawsze jednak ciężkie jak centnary, zajmowały umysł, lecz razem tłoczyły go swoją wagą. Były to zbiory rysów lub zdań szczególnych, ułożone prawie w tym celu, aby tylko huczny śmiéch sprawiły. Nie miały prawie nigdy téj delikatnéj siły komicznéj, co drażniąc, kłując myśl, sprawia sercu rozkoszne wrażenie, jakieś uspokojenie miłe, które nie tylko, że się nigdy nie sprzykrzy, lecz za nim umysł chciwie się ugania. Tę siłę posiada Saphir. Prawie zawsze sam dowcip jest jego natchnieniem: dowcipem pisze. Dowcip u niego żywy, delikatny, silny, bez prostactwa i pedanteryi, stąd Niemcy nazwali go Krezusem dowcipu. Ogłosił drukiem znaczną ilość swoich poezyi. Proza Saphira znajduje się po wielu pismach peryodycznych; najwięcéj prac swych poświęca wiedeńskiemu dziennikowi (Allgemeine Theater Zeitung und Originalblatt). Obok ogłoszonych drukiem dzieł, ciekawe

1836.

— Żywoty ŚŚ. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła. w Warszawie r. 1836.

Co miesiąc wychodzi poszyt z cztérech arkuszy złożony, ozdobiony pięknemi rycinami drukarskiemi. Prenumerata rocznie wynosi złp. 24, półrocznie złp. 13 gr. 10.

Najznakomitsze pismo rycinowe, wychodzące w Warszawie, ze względu na swoje przeznaczenie, są: „*Żywoty SS. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła.*“ W wieku naszym, gdzie tyle sofizmatów zawraca głowy pospolite, gdzie każda myśl występuje jak gdyby narzędzie samolubstwa i cudzego interessu, gdzie z każdym dniem giną uczucia piękne, a bez nich pusto w sercu, urok życia znika; w takim wieku cóż pozostaje na pociechę człowieka, jeśli nie prawda religijna, jeśli nie świętość wiary? Ta umacnia charakter, nadaje mu tyle sił, ile potrzeba człowiekowi do wykonywania cnót, do przebycia prostéj drogi wśród burz i niebezpieczeństw. W Religii w każdym wypadku znajduje serce wszystko, czego mu tylko niedostaje. Pismo święte, nauki ewangeliczne, sąto zawsze mądrością najwyższą człowieka, która go nigdy nie zawiedzie. Stąd wszystkie pisma oparte na téj zasadzie, i choć w części zajmujące się wykładem prawd religijnych, zasługują na uwagę, a nawet na wdzięczność publiczną, jeżeli dosięgają celu swojego. *Żywoty* już z samego przedmiotu należą do tych książek, które wyborem przykładów w massie ludu najskuteczniéj zaszczepić mogą uczucia religijne. Rozumowanie nawet najsilniejsze, najtrafniejsze, najzgodniejsze z rozsądkiem, nie wielkie zrobi wrażenie: męczy umysł oderwanemi myślami, i chociaż najbardziéj zajmuje, nieprzyczepi się jednak do serca z taką siłą, jakby to życzyć wypadało. Same tylko obrazy piękne, pełne życia i wyższych uczuć, przedstawiające zmysłowo każdą myśl religijną i moralną, trafiają do celu. Zrozumiałe, przystępne dla pojęcia najsłabszego, stanowią dla ogółu prawdziwe szczęście. Takiemi obrazami, w wykładzie słosownem, mogą być *Żywoty Świętych*, daleko wznioślejsze i silniejsze tém jedném wspomnieniem, że uważane są za obrazy historyczne, podane przez religią, mające powagę kościoła i wieków. Témbardziéj staną się ważnemi, jeżeli obejmą wybór przykładów takich, któreby przedstawiały same pra-

wdy ewangieliczne. Chodzi tylko o wykład, tojest o sposób wystawienia rozsądnego, zgodny z wiekiém, z oświatą, z godnością przeznaczeń człowieka i o styl, któryby nie tylko oświeceńszéj klassie podobać się mógł, lecz przy caléj szlachetnéj powadze religijnéj, trafiał do upodobania pospolitego. W języku polskim mamy *Żywoty Swiętych* wydane przez X. Piotra Skargę, Księcia Alberta Radziwiłła, Wielowiejskiego, Biskupa Ważyńskiego i innych. Należą one dziś do osobliwości bibliograficznych, tak pod względem ograniczonéj liczby exemplarzy jak i pod względem literackim. Odnowienie tych wydań dawnych dogodziłoby tylko miłośnikom literatury, lecz niezrobiłoby pożądanego skutku. Co do języka, myśli i wystawy są one tém dla nas, czém owe gmachy starożytne na wpół rozwalone: dziwią nas widokiem, wspominają przeszłość, lecz stoją bez użytku; bo w nich mieszkać już niewygodnie. Tém bardziej niezgodne z czasem obecnym, iż wydawane w wieku kłótni religijnych mają dążność osobną, przypadającą do ówczesnych okoliczności, obojętnych dla nas. Nawet przytoczenie wszystkich bez wyboru szczegółów, sądząc po usposobieniu czytelników, przeciwny od zamierzonego sprawiłby skutek. Dziś książka podobna, przeznaczona dla ludu, byłaby dla niego martwą tylko pamiątką, bez żadnego znaczenia. Duch ogółu straciłby w ich pojęciu wdzięk cały i tylko pojedyncze myśli, które w starych wyrażeniach przechowują się dotąd pomiędzy ludem, miałyby jeszcze jakąkolwiek wartość. Dla téj przyczyny nowe wydanie *Żywotów Świętych*, w nowym wykładzie, stósownym do nas i do wieku, w którym żyjemy, w każdym przypadku, jest pożądaném dobrodziejstwem.

Pięć poszytów *Żywotów Swiętych* wyszło dotąd na widok publiczny. Powierzchowność nic do życzenia nie zostawia. Jestto piękne wydanie paryzkie, w Warszawie zrobione. Papiér welinowy, czcionki foremne i wyraźne, ryciny drukarskie (cliché), kompozycyi i pracy znakomitych zagranicznych artystów. Rozkład sam bardzo dogodny. Porządkiem dni roku, poczynając od 1 stycznia, na każdy dzień jest zamieszczonych kilka *Żywotów Swiętych*, wraz z martyrologium, obejmującém równie kilka imion i uroczystości na ten dzień przypadających. Myślą jest wydawcy w jak najkrótszym przeciągu czasu, całe dzieło ukończyć. Za przewodnika do tego dzieła służą *Żywoty* wydawane w Paryżu od r. 1835 pod opieką arcybiskupów i biskupów francuzkich; równie i drugie, przez X. Albana Butlera w języku angielskim napisane, tłumaczone na język francuzki przez X. Godscard'a

Prócz tego jeden z uczonych prałatów czyni dopełnienie pojedynczych żywotów, zwłaszcza co do świętych krajowych. Tym sposobem *Żywoty*, wydania warszawskiego, czerpane są z źródeł czysto-duchownych, pełnych religijnéj powagi, godnych wiary i zaufania.

Wykład jasny, piękna, czysta polszczyzna znamionuje to dzieło. Bez żadnego wyszukania, myśli proste snują się jedne po drugich w związku logicznym. Lecz najwięcéj wdzięku dodaje uczucie ciche, skromne, pobożne, rozlane prawie na każdéj karcie. Pomimo tak wielu i tak ważnych zalet, dzieło to nie jest tyle popularném ilebyśmy tego życzyli. Klassa wykształcona, nawet klassa średnia mieszkańców, znajdzie w niém rozkosz prawdziwą; lecz lud, dla którego jedynie dzieło to przeznaczoném być winno, mało w niém znajdzie dla siebie posiłku duchownego. Wydawca przedsięwziął stylem jędrnym, zbliżonym do stylu pisarzy dawnych wystawić swój przedmiot. Dla tego naśladował krój mowy starożytnéj, osobliwie siłę i tok stylu Skargi, co mu się przy jego zdolnościach z łatwością udaje, a jakby na tém dosyć nie było, mięsza jeszcze wyjątki z pism Skargi, a nawet umieścił całe jedno kazanie i dosłowne tłómaczenie *Żywota Śgo Gordyusza*. Podług nas nie jestto sposób skuteczny dla tego, co pragnie dostać się do serca ludu. Z podobnych wyrażeń i form sztuka tylko korzysta i nikt więcéj. Ażeby silnie poruszyć, ażeby się wedrzéć do myśli publicznéj, trzeba życiem przemówić do życia. I to nie zgadza się z naszém przekonaniem, iż wydawcą wiele *Żywotów* skrócił tak, iż na notatkę historyczną wyglądają za obszérne, a na opis żywota za szczupłe. Chcielibyśmy, ażeby po wypuszczeniu tego, co może bydź dobre jako czyn historyczny, lecz nie przynosi korzyści moralnéj, każda biografia święta, pod względem wystawy i wrażeń, stanowiła jednę zupełną całość i była takim obrazkiem dla duszy, jak jest obrazek obok załączony dla oczu. Chcemy wszędzie piękności religijnéj, z zdroju *Pisma Świętego* płynącéj, którąby dotykała umysł czytelnika, a o którą nietrudno pisarzowi władającemu myślą i językiem podług swéj woli. Zawsze jednak *Żywoty Świętych* są tą piękną książką dla serca pisaną, gdzie pociecha religijna, tęgość charakteru, osłoda w cierpieniach, uwaga w zbytniém szczęściu, czeka potrzebujących pomocy duchownéj. Tęsknota jakaś miła przelé-wa się przy czytaniu do piersi; zdaje nam się, iż w téj wędrówce na świecie, niemogąc w niebezpieczeństwach zbyt ufać własnemu rozumowi, czujemy z rozkoszą całe nasze życie i naszą przyszłość, kie-

których szczególniejszą czuję miłość. Niestety! nieszczęśliwą miłość; miłość — bez wzajemności.

Dowcip i pieniądze! Dwie najmilsze istoty z bajecznéj krainy, o których wiele i często miałem honor słyszyć; z któremi jednak nigdy nie miałem szczęścia poznać się osobiście. Dowcip i pieniądze! jaka sprzeczność! Same pieniądze już są najlepszym dowcipem; dowcip zaś jest najgorszym pieniądzem. Pieniądze można wydawać zamiast dowcipu, ale nikt dowcipu nie przyjmie zamiast pieniądzy.

Dowcip i pieniądze! Piękna Sukcessya! zgubna sukcessya! Jeśli to prawda, żem odziedziczył pieniądze, wten czas niczém inném pocieszyćbym się mógł, tylko jedyną pewnością, że i dowcip na mnie nie spadnie.

Co jest dowcip? co pieniądze?—Dowcip, daje pozór za gotówkę; pieniądze, dają gotówkę za pozór.

Dowcip, jest przytomnością ducha w głowie; pieniądze są przytomnością ducha w kieszeni. Dowcip, jestto siła chwytająca zręcznie różnicę wszystkich rzeczy; pieniądze, jestto siła chwytająca wszystkie rzeczy bez żadnéj różnicy. Dowcip, jest talent jaśnie swiécący, pieniądze są talentem jaśnie świécących. Dowcip robi wrażenie: i pieniądze robią wrażenie! Lecz dowcip, jest tajemném usposobieniem do zyskania sobie nieprzyjaciół, a jawną pobudką do wyśmiania ich; pieniądze, są jawném usposobieniem do zyskania sobie przyjaciół, a tajemną pobudką do utracenia ich.

Dowcip, staje się pociechą w braku pieniądzy; jak znowu pieniądze, stają się pociechą w braku dowcipu. Dowcip nie chce być wyszukanym, pieniądze

dobaniém obrazom pięknym, tudzież do namiętnych uczuć, rzeczy te, w pewnym względzie obcemi nie są saméj nawet grubéj niewiadomości i prostactwu, chociaż się im w sposób niedokładny i nieoznaczony wystawują; mogą się albowiém w tysiącznych zmiennych postaciach objawiać, a znajdując wstęp swobodny do duszy, przez wszystkie zmysły najżywszemi uczuciami ją przeniknąć, a przy znajomym wpływie wyobrażeń i pojęć na kierunek i dążenie woli, pociągnąć ją za sobą. Jakiż więc z tego wszystkiego wynikuąć może dla pojedynczych osób i dla całego towarzystwa pożytek? Człowiek po doznaniu podobnych wrażeń, ani świadomszym rzeczy, ani się lepszym nie staje: szczęśliwy, jeżeli po nich, przeciwne skutki nie wynikną! Lecz kiedy przy zatrudnieniach i czynności umysłu, wszystkie jego władze zarówno są w ruchu i zgodnie w doskonaleniu się postępują, ta ich równowaga tylko do istotnego celu, wytkniętego przez rozum i doświadczenie, prawem umysłowém, doprowadzić zdolna. Rozkosze, których jest źrzódłem, uczucie piękności, tudzież tyle niespodzianych i żywych poruszeń serca, uprzyjemniają zwykle wiek młodzieńczy umysłu, złe poznanie istoty i prawdy w rzeczach dojrzałości jego dokonywa. Z wymienionych dotąd przedmiotów powszechnego u nas czytelnictwa, widzimy, że mu bardzo schodzi na tém, ażeby przy zatrudnieniu ciekawości imaginacyi wraz z żywszemi serca poruszeniami, było nauczającém, i do poznania gruntu rzetelności i prawdy w rzeczach doprowadzało; bez czego wszakże pismiennictwo i czytanie na bardzo się mało przydadzą.

Uczucie miłe, jakie się jednoczy z dochodzeniem, rozważeniem i poznawaniem prawdy, nie tylko zajmuje nasz rozum, ale przenika i napełnia dusze, nabawiając ją rozkoszy uspokojenia i pewności. Prawda, że się to uczucie rozwija i wzmaga powolnie, przy pilniejszéj rozwadze przedmiotów i głębszém a pracowitszém o nich rozmyślaniu, i dla tego mniéj poufałe, mniéj zrozumiane i trudniejsze jest do pojęcia; ależ za to w nim się jedynie zawierają skutki rzetelnego oświecenia, które czyniąc człowieka rozsądnym, sprawiedliwym i dobrym wprowadza go do przybytków błogich doskonałego pokoju, przy uciszeniu tłumnych i drażliwych namiętności, przy wyzucie się z przesądów i uprzedzeń; do przybytków, mówię, nigdy niezachmurzonéj pogody, które jak powiada poeta.—

Semper innubilus aether integit,
Et large diffuso lumini ridet.

Przedświadczeni mocno u siebie o téj prawdzie, a pragnąc, według naszéj przezorności, przyłożyć się, o ile od nas będzie zależało, do upowszechnienia między współziomkami naszemi, zdrowych myśli, gruntownych poznań, dojrzałych, dobrze zgłębionych i rzetelnych sądów, w rzeczach naukowych, powszechniejszy interes wzbudzających, przedsięwzięliśmy ogłaszać je w zbiorze niniejszym, któremu tytuł *Wizerunków i Roztrząsań Naukowych* nadaliśmy, dla tego, że pod nim wielka rozmaitość przedmiotów ogarnąć się dozwala. Pomimo to wszakże, zbioru tego nie zamierzamy sobie uczynić encyklopedycznym: a chociaż pragniemy nawrócić umysły na drogę poznań rzetelnych, na przekonaniu rozumu i ściśléj krytyce ugruntowanych, dalecy wszakże jesteśmy od napełniania go badaniami oschłemi i pozbawionemi wszelkich powabów, arytmetycznem ocenieniem rzeczy. Zajmie w niém miejsce to tylko, co zwiastując byt swój rzetelny przekonaniu, zaleca się życiem, zdrowiem, czerstwością i nadobną urodą. Słowem, przedmioty oświecające rozum, przybrane w powaby stylu i sztuką pisania zalecone, składać będą *Wizerunki i Roztrząsania Naukowe*. Znajdzie tu czytelnik obrazy ogólnych charakterów i stanu obecnego literatury rozmaitych narodów, żywoty sławnych pisarzów, artystów i w rozlicznych zawodach życiu towarzyskiego niepospolitych ludzi; rozbiory i krytyczne oszacowanie dzieł, najwięcéj wziętości mających, wiadomości o wynalazkach, odkryciach i przedsięwzięciach do wzrostu cywilizacyi dążących i t. p. Przedmioty w skład zbioru niniejszego wchodzące, będą powiększéj części przekładami z najlepszych w krytyce literackiéj, tudzież innych naukowych gałęziach pisarzów: chociaż się nie zaniedba o umieszczeniu w nim krótkich przynajmniéj wiadomości, o pomnażających się literatury naszéj bogactwach. Słowem starać się będziemy zbiór ten uczynić składem wiadomości i materyałów naukowych, takim, do któregoby się w potrzebie odwołać można było, czyli książką, nie przez stracone tylko chwile czytaną, lecz zawsze przydatną.“

Przedmioty składające dotąd treść *Wizerunków* są następujące. (Nr. 1 p. 0).

W części Iéj. Przemowa. Zdanie o współczesnéj literaturze francuzkiéj (z Révue britanique 1833. Novembre) — Goethe (z Foreign Review) — Révue brit. — Blätter für literarische Unterhaltung 1833. № 14). Rozmaitości.

W części IIéj — O sztuce dramatycznéj, pierwsza lekcya Aug. Wilh. Szlegla, poprzedzona wiadomością o jego życiu. — Zachariasz Werner (Fo. Rev. Ré. brit.) — Rozmaitości.

W Części IIIéj. O ddchu muzyki (Revue encyclopidique Balzac. Histoire des Treize — Emmanuel Kant, rzecz wyjęta z dzieła: Philosophie transcendantale, ou système d'Emmanuel Kant par. L. F. Schön. Paris 1831.—O wieczorach literackich, albo poeci pomiędzy sobą (Critiques et portraits literaires par. C. A. Sainte-Beuve. — O stanie obecnym literatury czeskiéj (wyjątek z dzieła Karola Winarzyckiego, które Józef Miaskowski z niemieckiego przełożył.—Rozmaitości.—

W Części IVéj Poezya półwyspu Iberyjskiego (Foreign Quarterly Review — Wiktor Hugo w r, 1831 (Ci, et. por liter. Sainte-Beuve) Rozmaitości.

W Części Véj. O literaturze portugalskiéj XVIII i XIX wieku (l'Europe Litteraire) — Wiadomoś o dziele *Index corporis Historico-diplomatici Livoniae etc.* — Wizerunki i przypomnienia współczesne — (Benjamin Constant. Portraits et souvenirs contemporains). Rozmaitości.

W Części VIéj—Ruch umysłowy tudzież płody jego w Anglii od początku XIXgo wieku (Dublin University Magasine)—Jan Potocki—Rozmaitości.

W Części VIIéj — Postęp i upadek malarstwa w Hiszpanii (Foreign Q Rev,) — William Hazlitt New. Monthly Magazine (Revue brit) — Karnawał Jana - Pawła — (Reuve de Paris P. h. Chasles. — Rozmaitości.

W Części VIIIéj — Postęp i rozwijanie się filozofii oraz umiejętności metafizyczneych od początku XIXgo wieku (Philosophical Transactions) — Wizerunki historyczne Gibbon, Edmund, Burke i Chateaubriand. (Fraser's Magazine - Revu. brit). — Rozmaitości.

W IXéj Krótki rys hzstoryi nauki moralnéj wraz z wizerunkami charakterystycznemi celniejszych moralistów (X Skidett Pasma S. W. Akad. Duch. Wileńskiéj Professor. — Robert Maturin (z Walter-Scotta) — O postępie sztuki (drukarskiej, tudzież o jéj wpływie na taniość książek (Monthly Literary Magasine). Rozmaitości.

W części Xéj Literatura, wymowa i poezya Stanow Zjednoczonych Ameryki.— (Ediuburgh Magasine Revue des deux mondes).— Oelenschlaeger (Litterature et voyage par J. J. Ampêre). Rozmaitości.

W części XIéj. Opisanie wody mineralnéj druskienickiéj (Ignacy Fonberg).— Jan Śniadecki, w latach 1778-1781. Autobiografia (z rękopismu Pamiętników o Janie Śniadeckim. —(X. Aniol Dowgird, (X. Fialkowski, kanonik Katedralny Wileński Prof.) Rozmaitości.

KRONIKA LITERACKA
1836.

— Szwecya, wspomnienia jesienne z roku 1833, przez Aleksandra Przezdzieckiego. w Warszawie, 1836 in12mo (Tom I. str. 221). Cena złp. 3. gr. 10.

Autor téj podróży z stolicy Prus udał się do Sztetyna, skąd popłynął do Szwecyi. Rugiją, Sztockholm, jezioro Mälar, okolice Junköping i Motali, Upsalę, kopalnie w Danmore, w Salı i w sławnym Talun, Dalekarlią, Trotthättan, Sund, Kopenhagę, zwiedzał z kolei. W opisie prostym obejmuje przedmioty, które napotykał, i wylicza zdarzenia własne, starając się o rozmaitość dla czytelnika. I tak na widok jeziora Mälar mówi:

„Trudno widzieć coś podobnie pięknego, jak to rozległe jezioro: i tu wznoszą się w oddali zaokrąglone górzyste brzegi, a wokoło wysepki; ale znikła ponura dzikość z siwą barwą skały; tu wszystko tchnie zielonością; bukiety, girlandy z drzew najrozmaitszych, zdają się z wody wypływać; wszystkie kształty, wszystkie odcienia zieloności tu znajdziesz. Tam, na brzegu, wspaniały zamek czerwono malowany, z gotyckiemi oknami i majestatyczną kolumnadą, nad wysokim tarasem wzniesiony, dźwiga wieków kilka, herb odwieczny i szanowną flagę. Tu, domek rybacki na wyspie, co za gęstemi drzewami ukryty, jak lilia srebrna bieleje, a promienie słoneczne uderzając w okienko, na wpół liściem zasłonięte, iskrzą się jak rubin wschodni w szmaragdowéj oprawie. Ten dom wiejski w stylu greckim, z kształtną jońską wystawą, z łupów wojny trzydziestoletniéj powstał. W tym gmachu lato przepędza można rodzina ze stolicy. Wszędzie przepych i prostota; natura wiele uczyniła; sztuka wdzięków przydaje. Często brzegi, gwałtownie do siebie zbliżone, tworzą ciaśninę, która przystęp do stolicy tamuje. Jedna z nich krwawą legendą wsławiona. Za czasów niepamiętnych, jeden z wodzów czyli królów Skandynawskich, od nieprzyjaciela ścigany, przyleciał na dzielnym rumaku aż do brzegu tego. Rozpaczą przejęty, nie widząc dla siebie ratunku innego, zacina konia na samym szczycie skały,

Una salus victis, nullam sperare salutem:

jedyny środek ocalenia dla zwyciężonego, o ocaleniu z rozpaczyć. Dzielnym skokiem przebył rumak ciaśninę, a król, kapelusz tylko zgubił, gdzie mu szło o głowę. Dotychczas, na wysokim maszcie zawieszony drewniany kapelusz, służy za pomnik i dowód podania tego, okolicznemu wieśniactwu.“

istoty fizyczne w nicość, że tak rzekę, obraca; i to prawo podnoszące nas jako pojętność, jako osobę, do zacności nieskończonéj.“

W późniejszym znowu numerze wydawca mówi „że Kant, zalecając wszystkie prawidła moralne z samego rozumu bez względu na otaczające człowieka przedmioty wyprowadzać, otwiéra drogę do obłąkań i igraszek imaginacyi.“

Rozmaitości są zapełnione nowościami literackiemi. Doniesienia o nowo wyszłych dziełach polskich i słowiańskich, z treściwemi o niektórych recenzyami i inne ciekawe wiadomości, składają się na ich osnowę. Z tych obok umieszczone dwa artykuły przekonają publiczność, jak wizerunki umieją połączyć przyjemność z prawdziwym użytkiem.

„———Ale nie sięgając wyżéj, chętnie poprzestałbym na losie *Wiktora Hugo*. Jak ten melancholijny, głęboko czujący romantyk, pustelnicze ustronie dla siebie, gotyckiemi z mahoniu sprzęty i w nowym guście, staro-francuzkiemi kubełmami, wdzięcznie przyozdobił! Jak on za ostro-wygiętemi oknami, o różnobarwnych szkłach, zanurzony w niezgruntowanéj głębokości swych myśli, duma nad kilką zaśniedziałemi księgami, z których cały swój staroświatniczy zapas czerpa i w tém odosobnieniu, nic na osłodzenie prac swych i podniesienie humoru nié ma, prócz—wykwintnego stołu, młodéj małżonki i kilku przyjaciół! W tém samotném ustroniu, zamyka się on przed światem. Jak skoro wygotuje nową sztukę, rozmyśla nad układem innéj, chociaż lud tamtéj jeszcze na swój pożytek nie obrócił. Stamtądto pisze on owe dyktatorskie przemowy, iż wszystko w poezyi i życiu albo *vrai*, albo *grand* być powinno, a wszystko niczém bez tego, i muska swą feudalną brodę, nie troszcząc się bynajmniéj, jeżeli kto tym wieszczym jego zapowiedziom nie wierzy.

Co się lat tycze, *Hugo* nié ma jeszcze trzydziestu, lecz dochody jego zapewne już tyle wynoszą tysięcy.

Ile wartuje *Alexander Dumas*, nie wiém; może że nie ze wszystkiém tyle co Wiktor Hugo, wielki jego przeciwnik, jednakże ochoczo zgodziłbym się i na jego udział. Często zlekka on uchyla kapelusza przed klassykami; to zapewne nie wiele przynosi pieniędzy, wszelako jedna przyjaciół, którzy przy piérwszém i drugiém przedstawieniu nie małéj są wagi i wielce potrzebni, ponieważ te piérwsze przedstawienia stanowią o wartości sztuki, czyli innemi słowy, wiele gotówką ona przynieść może. Bez zaprzeczenia, z pomiędzy

mnicę! Z świątobliwą bojaźnią zapuszcza się oko w posępną okolicę, jak gdyby sięgało niezwróconéj przeszłości.

Obok téj historycznéj tradycyi, ma *Stubbenkammer* i miejscową legendę. Kiedy wiara Chrystusa z pobliskich Niemiec krainę Rugijską oświécać zaczęła, zgasły ognie pogańskie przy jéj blasku; zniknął urok ciemnych borów i niezgłębionych topieli jeziora. Hertha sama znikła, obarczona brzemieniem srogiego przekleństwa. Ale żal towarzyszył dotkliwy: żal utraconéj władzy nad miłą sercu krainą: żal za czcią i ofiarami pobożnych Rugijczyków. Często widziano ją błąkającą się przy blasku księżyca; w śród osierociałych po niéj borów; dawniéj ubóstwiana pani, dziś postrach wyspy. Mniéj baczny na gminne wieści młody kandydat teologii, zabłądzał niekiedy w te strony, dla zdejmowania malowniczych widoków jeziora i okolic jego. Cały w miłém zajęciu pogrążony, zapomniał dnia jednego o godzinie, i dobrze się już zmierzchało, gdy się do powrotu zabiérał. Ledwie uszedł kroków kilka, gdy objawia mu się niewiasta w bieli, cudnéj urody; nim ochłonął z przestrachu, harmonijnemi dźwiękami go wita: „Widzisz we mnie Herthę nieszczęśliwą; z Rugii mojéj wygnana, tułam się z iskierką nadziei, którą mi okrutne losy na domiar boleści zostawiły. Wielu ją omyliło; w tobie nadzieję ostatnią pokładam. O przyrzecz, piękny młodzieńcze, że zlitujesz się nade mną, że zechcesz mnie wybawić z toni bezdennéj! Jedyny warunek, abyś trzy razy usta przyłożył do piérwszego przedmiotu który jutro, wychodząc z pomieszkania, napotkasz.» Zdrętwiały teolog wszystko obiecał; znikła mara. Łatwo sobie każdy wystawi, co za myśli snuły się po głowie nieboraka nim wrócił do domu, a późniéj nawiedzały go we śnie. Nazajutrz z rana wychodzi, oczekiwaniem nękany, i widzi..... obrzydliwą ropuchę. Krzyknął, i wziął się do ucieczki. Naprożno, zabiegła mu drogę błagająca Hertha; nie zmiękczyła serca jego. W tém pobiegła na wierzchołek *Stubbenkammer*, rzuciła wzrok ostatni na wyspę swoję, i znalazła śmierć w bałwanach morskich. Wybiła ostatnia godzina jéj nieśmiertelności!»

Podróż ta nie zawiéra w sobie ani przypadków nadzwyczajnych ani spostrzeżeń szczególnych. Autor opisywał często nawet przedmioty aż nadto znane publiczności, w uwagach swoich nie zapatruje się nawet z wyższego stanowiska; a jednak wyborem zdarzeń ciekawszych i skromnym stylem, umié zająć i zabawić czytających.

szczonéj, nie pokrywały w dwcz.. żadne kobierce. Tak było ze wszystkimi młodymi pisarzami— a dopiéro? Wszyscy mieszkają na piérwszém piętrze, mają rzęd ozdobnych, bogato meblowanych pokoi, liberyą, mają cugi, kabryolety, nadobne żony i ładne metressy.

Eugeniusz Sue, *Balzac*, *St. Beuve*, niemniéj są poszukiwani w dziennikach: nie za mniejszą cenę przedają swe artykuły. Wszyscy mają kabryolety i lokajów, a dochodu do 25,000 fr.

Heine'go, Niemca, paryzcy teraźniejsi dziennikarze także pochlébnie przyjmują. Wszędzie się chciwie o jego artykuły uhiegają, lecz musi je dawać wprzód do tłumaczenia, co wartość jego (nie zaś artykułów), znacznie zmniéjsza. I dla tego nie mogę go policzyć do rzędu pisarzów powszechnie szacowanych na 25,000 fr. Nieprawdziwą więc jest wiadomość, jakoby tak się obeznał z francuzkiém, iż pisać nawet może w tym obcym języku. Tłumaczem pism jego jest *Löwe Weimars*, rodem Niemiec z Hamburga.

Zresztą sam ten P. *Löwe Weimars*, należy do najgłośniejszych modnych pisarzy, jak skoro imię sobie zrobił przez swe tłumaczenie Hoffmana, które się mu tylko w części udało. Francuz od razu przenosi zasługi przełożonego oryginału na tłumacza. Löwe Weimars i Hoffman, są poniekąd że nie jednoznaczni w Paryżu. Hoffmanowskie tam prawié tyleż znaczy, co Niemieckie. Mniemają, iż całą głębokość świata duchów posiedli, od czasu jak Hoffmanowskie powieści o strachach, znają z tłumaczenia.

Nie należy także przepomnieć o jednéj z najwymyślniejszych, najdroższych rzadkości, o *Bibliofilu Jacob*. Właściwe jego nazwisko jest *Paul Lacroix*. Człowiek ten więcéj uczynił niźli wiek jaki. Zaspakajał on zmienny gust dziesięciolecia wszystkiém, do czego tylko w niém się apetyt obudził. Pisał czego tylko żądano i o czém tylko pomyśléć można było. Romanse pobożne z dawnych wieków, przez półowę pobożne i przez pół stare, lubieżne, modne, powieści moralne, katalogi ksiąg i memoary, jakie przydać się mogły, dla Marszałków, spowiedników, metress i katów. Przy swych rozlicznych zdolnościach, posiada on co jest podziwienia godną, gruntowne i rzeczywiste wiadomości pod względem ksiąg starożytnych. Jest jeszcze młody i przytém jeden z liczby szanownych ludzi, przezywających rocznie 25,000 fr. dochodu. (*Freimüthige*).“

(Kilka szczegółów o teraźniejszych pisarzach francuzkich II. p. 122.)

—Eneida Wirgiliusza przewrócona, wyraz Blumauer'a, z niemieckie-

go zaś na polski przełożona przez S. B. Kraków. nakładem i drukiem D. E. Friedleina 1834 roku str. 255.)

Od dawna już zdrowa krytyka wytknęła właściwe miejsce *parodyi*, czyli jak tu nazwano, *przewróceniu*, poważnego jakiegokolwiek poematu, przez wystawienie dostojnych aktorów jego, tudzież scen okazałych w cudackiéj i śmiéch wzbudzającéj postaci. Czytelnikom, chcącym się przejmować statecznie całą uroczystością, bo i najdowcipniéj sparadyowanego poematu, nie życzylibyśmy zabiérać znajomości z jego karykaturami, te bowiém i z gustem niekiedy występujące, są zawsze złemi znajomościami, gdyż szkodzą wrażeniom wyższym, na stronę dostojności natury ludzkiéj odbiéranym. Każda *parodya* czy też *karykatura*, w nadobnych sztukach jest tém, czém śmieszek i błazen w dobrem towarzystwie, czém *pajacco* w wystawie sztuk gimnastycznych; którzy, jeżeli z granic przystojności nie wychodzą, dla rozweselającego pustactwa bywają cierpiani; w przeciwnym zaś razie błazna wyłączają z towarzystwa ludzi rozsądnych, bacznych i zacnych, a *pajacco* bywa wygwizdany lub też przykładniéj skarcony przez obrażoną publiczność.

Ostatnia ta sprawiedliwość należy się słusznie tłumaczowi *parodyi* poematu Wirgiliusza. Nie znajdujemy tu bowiém ucieszniéj karykatury Eneidy, którąby przestrajając sceny poważne wiérsza bohatérskiego, przypomnieniem ich rozweselała czytelnika, w sposób przystojny a godny ukształconego, prawego i cnotliwego człowieka, lecz oburzające pasmo plugawych, wszetecznych i uwłaczających przystojności, wstydowi wraz z dobremi obyczajami opisów. Tłumacz Blumauer'a nie jest to rymotwórca trafny, który wychyliwszy się na czas krótki z dobrego towarzystwa, lubi sobie w kompanii rubasznych druchów wolniéj cokolwiek pobaraszkować, który, jak powiada Horacy: *migrat in obscuras humili sermone tabernas*, ale wytartego czoła bezwstydnik, co to raz wraz, według słów wzmiankowanego poety, *crepat immunda ignominiosaque dicta*. W czém, żebyśmy surowość naszego sądu usprawiedliwili, z przeproszeniem czytelnika, najmniéj obrażających kilka miejsc przyłączamy.

Takiém jest opisanie Harpij, napastujących ucztę Trojan:

—Brudne ich brody kapały
Winem z wczorajszéj wieczerzy,
Stanąwszy rzędem w skromnéj pozyturze,

Swe terefere beczeli nam w chórze,
A śmierdzieli gdyby dudki!
Za to nam chcieli wypróżnić szklanice
I w nich swe mordy umoczyć....

Daléj znowu opisanie Etny:

Wtenczas postrzegłem gołém jeszcze okiem
Górę ogromną, wiodącą z obłokiem
Hukliwą bardzo dysputę.
Jéjto wiérzchołek w dymie się ukrywa,
A mgłą był wkoło opięty,
Z brzucha jéj trzask się odzywał
Jakby wiatrami był wzdęty;
Na raz jak rzygnie pełnémi otwory,
Jakby jéj dali receptę doktory,
W dozie wiédeńskiego trunku.

W tych przytoczeniach brudnych, widzimy tylko w panu S. B. zwolennika starożytnéj *Kloacyny*, w któréj przybytkach, jak nieczyste zwiérzę nurza się po uszy.

Sceny w piekłach:

Lecz gdy zoczyli z Sybillą zdaleka,
Bez uszu, nosa i ręki,
Coś takiego jak człowieka,
Enej dobył z piersi jęki.
„Powiédz mi rzecze“, „i odkryj przyczynę,
Czemu ten Jeśpan ma podobną minę
Do boków Marsyasza?“
Daléj obaczył dwie straszne poczwary,
Rzecz najokropniejszą piekła,
Byłyto duńskie ogary,
Paszcz ich spieniona i spiekła
Czaszki człowiecze na sztuki szarpała,

Tom drugi zawiéra:

Do filozofii. Myśli i uwagi (ciąg dalszy). A. W. Filozofia i przysłowia ludu w Polsce. W. P. — Rys filozoficzny umiejętności (ciąg dalszy)—Zasada filozofii ducha—Zasada antropologii. Józef Kremer O. P. D.

Do umiejętności prawa. O systemie karnym poprawczym i więzieniach stósownych do niego—Wiktor Kopf—Obraz prawoznawstwa słowiańskich ludów w czasach najnowszych. W. A. Maciejowski.

Do dziejów. O kronice Ruskiéj. K. W. W.—Nad-Prucie wyjątek z opisu Pokucia. K. W. W.—Ułamki historyczne o Kozakach. Maciejowski.

Do literatury. Filozoficzne pojęcie historyi literatury ojczystéj. Karól Mecherzyński D. F.—Badania w przedmiocie fizyologii mowy ludzkiéj. Jan Purkine.—Jerzy Samuel Bandtkie w stósunku do społeczności i literatury polskiéj. A. Z. H.

W chęci, ażeby choć z jednéj strony dać poznać naszym czytelnikom stanowisko, z jakiego kwartalnik uważa przedmioty swoje i sposób, jakim myśli objawia, nie możemy się wstrzymać od przytoczenia wyjątków z pisma tego, osobliwie z miejsc, gdzie tak trafnie i silnie skreślił autor wstępu do kwartalnika oświatę Francyi, Niemiec, Anglii i Słowian.

„Francya przedstawia moment nadzwyczajnie mocnego popędu, obracania wszystkiego w rzeczywistość. Tam myśl ledwo chwilkę jest myślą, już tysiącem sposobów przechodzi w czyny, przechodzi w najgłówniejsze życia stosunki. Rzeczywistość we Francyi jest pełną i ważną, obszerną, i wszechstronną. Lecz ten popęd pośpiechu, jest i być musi przyczyną, nie należytego w myślach zgłębienia się, nie należytego działań uzasadnienia. Ile tamże oświata zewnętrzna jest ważną, tyle wewnętrzna, jest lekką i płytką. Tam przeto myśl, jest raczéj tylko pomysłem, a miejsce gruntowności często upodobanie zastępuje. Stąd Francya jest właściwie krajem mody w najobszerniejszém słowa znaczeniu; stąd tam prawie wszyscy są ucywilizowanemi, a uczonych prawdziwy jest niedostatek. Stąd żadna rzeczywistość na długo tam nie wystarcza, każda umysłowa zmiana nie długo dobrą się zdaje, każda znów nowéj wymaga zmiany; a tak społeczność często wystawia na wstrząśnienia, jéj saméj krzywdę i uszczerbek przynoszące. Francya podobną jest do żeglarza, ciągłą i trudną nękanego żeglugą, a nie mogącego nigdzie wylądować, dla tego że

w Austryi, za Józefa II. ledwo nie jedynym było nieograniczonéj wolności druku owocem! dzisiaj mówię, kiedy przy tak rozszérzonych zabiegach o rzeczy doczesnego interesu i korzyści osobiste z obojętnością względem reszty, Religii! Religii! co najcelniejsze, zagrzéwane cnotą gieniusze wzywają; jéj upatrują, na przestworze oschłego społeczności poziomu, jak znużony, śród spiekłych pustyń piaszczystych, wędrowiec ożywnego ponika. Prawda, że w podobnie arlekińską sukienkę, jak pan Blumauer tak i tłumacz jego, przystrojeni pisarze, nie ujmą bynajmniéj czcigodnéj powagi Hierarchii kościelnéj, ani do steku plugastwa nie pociągną za sobą wielu miłośników; wszelakoż rzucane w oczy ludziom błoto choć z tak nikczemnego stanowiska oburza zawsze. Sąto bluzgania płochego *Tersyta*, uwłaczającego wyborowi bohatyrów, szkoda tylko, że nie masz by, kto mu, jak niegdyś greckiemu garbusiowi pod Trojq, kijem boki wyłożył; bo najsprawiedliwiéj: *talia carmina sunt veneranda baculo.*"

Nie śmiémy odzywać się na pochwałę Wizerunków, bo tam gdzie religia, cnota i prawda zagrzéwa piszących do oświecenia współbliźnich i do usłużenia tym sposobem ludzkości, pochwała staje się zbyteczną. Zwróci to zapewne uwagę czytelnika Wizerunków, że w ostatnich osobliwie numerach same prawie artykuły religijne napotka. Wydawca stósownie do objawionego zamiaru postępuje, pragnąc przez religią podnosić literaturę i sztuki.

Redaktor A. J. Szabrański.

Spis.

Stronica.

Literatura niemiecka 2

Ostatni poeci wieku XIIgo Konrad von Würtzburg— Henryk von Męissen — Jan Hadlaub — Stricker — wiek XIVty i XVty—Renner poema dydaktyczne Hugo'na von Trymberg--Maisterzengery — Improwizatorowie— Pieśni ludu — Pieśni Veit Weber'a — Okręt głupców (Narrenschiff) poema Sobestyana Brant—Lis (Reinecke Fuchs) przez A. J. S.

Poetki Chińskie J. K. Ch. 35

Klemens Brentano A. J. S. 42

Smutne wesele powieść z czeskiego M. C. . . . 52

Historya.

Kilka słów o herbach w Polsce aż do XIIIgo wieku Wacława Alexandra Maciejowskiego 68

Zbigniew Morsztyn M. P. (nadesłano) 66

Andrzéj i Piotr Zbylitowscy, Kazimierza Władysława Wójcickiego 71

Poezye:

Już noc, pieśń Wiktoryna Zielińskiego 74

Kwiat, bajka Leontyny Mi..... 75

Pieśń słowacka L. Ł. (nadesłano) 76

Pieśń Cygańska Ł. Ł. 77

Wyjątek z poematu Alfonsa Lamartin'a pod tytułem Jocelin przez W. Z. 77

Kronika literacka. 79

1836. Droga do szczęścia J. Droz. przetł. M. W. Żywoty SS. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła 1834—1835—1836. *Wizerunki i roztrząsania naukowe.*

gruntowności tak jest dalekim, i z owym duchem naśladowania tak nie rozdzielnie związanym, iż tenże, prawie zawsze do tego tylko się stósuje, w czém łatwość naśladowania zachodzi, a przez to przynosi cios stanowszy i oświacie zewnętrznéj, któréj tym sposobem wszelkiéj, bo nawet już i obcéj treści wewnętrznéj, do stałego punktu oparcia się, brakuje.

– Stąd oświata Słowiańszczyzny dotąd jest podobną do światła pożyczanego zorzy północnéj, które wprawdzie rozjaśnia widokrąg, lecz ani jest tak pewném i trwałém, ani tak zbawiennie ogrzéwającém i wlewającém życie, jak promienie słońca.

Otoż dwa główne a bratnie błędy, kórym zaradzać należy brak gruntowności i brak oryginalności.

W artykule Teatr i Aleksander Fredro wystawiona jest charakterystyka tego poety. W niéj badania zwrócone do tych trzech pytań: jaka główna myśl, założone jest w komedyach Fredra, jakich ludzi maluje, i na jaką drogę popadł w najnowszych utworach swoich? Ze wszystkich kompozycyi najbardziéj uwielbiony ostatni jego dramat: „Zemsta", w którym poeta, nie podobny do żadnych poprzednich swoich płodów, nowy dla siebie otworzył zawód.

W ogóle, kwartalnik tyle, pod każdym względem pożyteczny, zasługuje na szczególną uwagę światłéj publiczności.

ARTYKUŁ NADESŁANY.

— Manfred, poema dramatyczne lorda Byrona. Przekład Edmunda Stanisława Bojanowskiego. W Wrocławiu, u Wilchelma Bogumiła Korna 1835.

Literatura polska posiada już przekłady kilku najznakomitszych dzieł genialnego Byrona. Do wyszłych nieco dawniéj należą Oblężenie Koryntu i korsarz, prozą, przez Brunona hr. Kicińskiego, z przydaniem ułamku korsarza wiérszem, przez Dominika Lisieckiego; Dziewica z Abidos i Giaur przez Władysława Ostrowskiego; Oskar z Aloy i Więzień Czyllonu przez Juliana Korsaka; Paryzyna Kalmar i Orla przez Ignacego Szydłowskiego. W tym zaś czasie pomnożoną została ta liczba nowemi przekładami trzech poematów tego sławnego autora, to jest: *Giaura*, *Korsarza* i *Manfreda*, którego tłómaczem jest p. Bojanowski. Dwie piérwsze prace ocenione zostały w Pamiętniku naukowym krakowskim; pozostaje więc tylko dać wiadomość o ostatniéj.

Dramat o którym mówić mamy, jak prawie wszystkie kompozycie Byrona jest utworem fantastycznym, pełnym ponurych, lecz nader wydatnych obrazów, w których maluje się szczególniéj zamiłowanie w dzikiéj naturze i pogarda nieszczęść.

Manfred jest czarownik, który, oddawszy się od młodu głębokim naukom i tajemniczym umiejętnościom, przyszedł do tego, że mógł rozkazywać wszystkim potęgom ziemi, wody i powietrza.

„Duchem już za młodu
Różniłem się od innych; jam na ziemię obcém
I nie ludzkiém już okiem patrzał jeszcze chłopcem,
Wyśmiałem próżność świata i dumy ułudę,
Próżność wzbudziła we mnie tylko czczość i nudę.
Przez moje szczęście, siłę, czucie i cierpienie,
Byłem obcy śród ludzi i choć w ich postawie
Czułem w ciele nierównie wyższe ożywienie.
Z wszystkich z gliny stworzonych nie miałem nic prawie
Prócz jednéj tylko, która — ale potém o niéj.
Z ludźmi, mówię, zbyt mało stosunków miéwałem,
Zamiast nich, ożywienia w samotnéj ustroni
W gór nieznośném powietrzu, pokarmu szukałem;
Gdzie żaden ptak najśmielszy gniazda nie rozściela,
Gdzie nawet w pustych skałach nie brzęczą owady,
Tam rzucam się w potoki, w bystre wodospady;
Kędy bałwan się pieni i żwiry wywoła,
Unosi na strumieniach, do morza pochwyca,
Wtenczas duch się ożywia i siła się krzepi;
Lub nocą idąc w ślady promieni księżyca;
Liczę gwiazdy i witam każdéj gwiazdy wzniście,
Patrzę w burz błyskawicę póki mnie nie ślepi;
Gonię okiem ciekawém rozpierzchnione liście,
Słucham wiatru, gdy z jękiem pieśń wieczorną wyje.
Otóż dzikie roskosze — samotnika życie;
Ale kiedy te widma pośród których żyję,
Równają mi w potędze, dzikości i bycie;
Wtenczas czuję jak podle zrównałem się z niemi,
Wszystko widzę w żdżbłach tylko, wszystko pyłem ziemi..
I znów w śmierci jaskiniach samotny się uczę,
W jéj skutkach przyczyn śledząc. Tam z kości zrdzewiałych,
Z siwéj pieśni grobowéj i z szkieletów całych,
Niedostępnych tajemnic wygrzebuję klucze.

Długie lata po nocach do naukim siadał
Których tylko świadome były dawne wieki;
Długom tak pokutował i mozolnie badał,
Jak zgnębić, przemódz obszar powietrza daleki,
Jak duchy nietykalne powiętrza i ziemi
I nieskończoność objąć ramionami swemi.
Wtedym i oko moje z wiecznością oswoił,
Jak Magowie o dziwach, o zjawiskach roił,
Jak ten który z potokow podobno przez czary
Erisa i Antera wezwał do Gadary,
Jak ja teraz cię wołam — żądza się wzmagała:
Wyższych pragnąłem nauk; dążność, siła cała
Była tylko w badaniach"... (akt 2, scena 2.)

Jakaś nadzwyczajna i przemożna potrzeba przywiodła Manfreda do szukania związków ze złemi duchami; może nieszczęsna miłość ku Astarcie któréj, jak sam mówi, nie ręką ale sercem śmiérć zadał, a którą zapragnął z grobu wywołać, żeby raz ją jeszcze zobaczył i głos jéj usłyszał.

Manfred (do ducha Astarty)

„O słuchaj mnie chwilę!
Astarto! przemów do mnie, ja stoję przy tobie:
Tak wielem znosił cierpień — i znoszę ich tyle —
Patrz na mnie! ty nie więcéj zmieniłaś się w grobie,
Jak ja się odmieniłem, dla ciebie trup ze mnie!
Ach! myśmy się na ziemi kochali zbytecznie!
I wszakże los nasz nie był żyć w cierpieniach wiecznie;
Jakkolwiek grzechem było kochać się wzajemnie.
O! mów żeś zapomniała przeniknienia moje,
Żeś zbawiona — że cierpię sam za nas oboje,
I że śmiérć naostatek skróci mi cierpienia;
Bo wszystko, jak przez jakiś wyrok sprzysiężenia
Trzymało mnie przy życiu w owym gnuśnym bycie,
Który mi zbrzydził nawet nieśmiertelne życie" ...
(akt 2, scena 4).

Manfred pogardza potęgą ducha któremu się oddał; ale kończy na tém, iż się staje jego ofiarą.

Powyższe wyjątki dać mogą naszym czytelnikom powierzchowne tylko wyobrażenie o pracy p. Bojanowskiego; i może nie jeden po przeczytaniu tych *dosyć gładkich wiérszy*, mniemałby, że literatura polska wdzięczną być powinną tłumaczowi za to po-

mnożenie jéj płodów. Lecz na saméj gładkości wiérsza nie zależy wcale dobroć przekładu, i potrzeba żeby on nam wiernie odbił wszystkie myśli i piękności autora. Inaczéj będzieto praca nieprzynosząca żadnéj korzyści literaturze, dla któréj przyswojoną została.

Tłumacz Manfreda nietylko nie daje nam uczuć poetycznych piękności oryginału; ale całkiem je zaciera lub szpeci przez niewierne oddanie myśli autora, nabrania wyrazów do rymów i różne niepotrzebne a często rażące odmiany lub dodatki. Zbyt nudną i nieużyteczną podjęlibyśmy pracę, gdybyśmy wszystkie błędy niniejszego przekładu wymieniać chcieli; dosyć będzie przytoczyć jeszcze parę małych wyjątków z aktu 3go, i bliżéj się w nie wpatrzyć.

Przypominam dziś właśnie — jak niegdyś za młodu na dalekich wędrówkach i *w nocy tak saméj siedziałem* w koloseum, *oglądałem bramy*, zwiedzając potężnego Rzymu rozwaliny.

Nie przeczymy, że myśl w tych cztérech wiérszach zawarta jest ta sama co w oryginale: tylko że w nim Manfred piękniéj i poetyczniéj się wyraża, i nie mówi, że siedział w koloseum, bo tam nie przybył na posiedzenie, ani nawet bram nie oglądał, zajmowały go tylko *najznamienitsze szczątki miasta Cezarów*.

„Drzewami umajone dokoła ruiny
Nikły w *w ciemnéj północy*, a gwiazd światła *jasne*
Świéciły przez wyłomy i szczeliny *ciasne*

Wprawdzie i w oryginale jest w tém miejscu mowa o drzewach ale o drzewach *rosnących na rozwalonych pomnikach, których liście zakrywał cień ponury*; o czém tłumacz zamilczał, a natomiast powiedział nam o światłach *jasnych* i szczelinach *ciasnych*, przez które przecież owe światła jasne świéciły.

„Za Tybrem, w oddaleniu, szczekał *pies ostrożny*
A bliżéj *okrzyk* sowy z pałaców cesarzy
Rozlegał się széroko — i znów *hałas różny*
Zmięszał się i odezwał w głosie nocnéj straży.“

Ten pies *ostrożny*, ten *okrzyk* sowy, ten *hałas różny*, więcéj robią wrzawy w naszych uszach, niż ją robiły w uszach wędrowca, *psów szczekania rozlegające się z tamtéj strony Tybru, żałosny krzyk sowy rozlegający się w pałacu Cezara, i wiatr roznoszący konające odgłosy nocnego śpiewu strażników*.

„A ty błądząc księżyca przez ruchome fale,
Blask przemykasz nad nimi w jednostajne smugi,
W nim równie świécą pustki jak śmiała budowa
Jednostajnie gładzona, i lat przeciąg długi
Niknie z oczu, a wszystko zdasz się kształcić z nowa;
Co piękne zostawiając jeszcze w świetle czystém
A szpetne upiększając, póki przestrzeń całą.
Nie złączyłeś w obrazie jednym, uroczystym,
Póki się w uniesione serce nie wylało,
W milczącém uwielbieniu przeszłéj już wielkości
Zmarłych — lecz dzielnych władzców — których jeszcze kości
Rządzą nad duchem naszym"....

Tu szanowny tłumacz puściwszy cugle swemu pegazowi, samodzielnie występuje. Tych twórczych jego pomysłów nie ośmielamy się rozbiérać; lecz co się tyczy ostatnich dwóch wiérszy ponieważ w nich nasz poeta zniżył się znowu do swego wzoru, nie jednego zapewne weźmie ciekawość zapytać się: coto są za dzielni władzcy których *kości* rządzą nad duchem naszym? Więc musimy objaśnić wszystkich w tym względzie ciekawych: że to są *wielcy mężowie, których* nie kości, wcale nie kości, *ale geniusz z głębi grobów* jeszcze tak potężny wpływ wywiéra.

Na tém kończymy, i spodziéwamy się, że już czytelnicy nasi chętnie nas uwolnią od dalszego rozbioru polskiego Manfreda, o którym, żeśmy coś lepszego powiedzieć nie mogli, mocno żałujemy.

Zegota.

Redaktor, A. J. Szabrański.

Spis.

Stronica.

Myśl pisma 1

Wstęp. A. J. S. 5

Literatura niemiecka A. J. S. 16

Germanowie — Zabytki starożytne literatury — Harmonia Ewangelii — Śpiéw heroiczny na cześć Ludwika III — Pochwała SgoAnno—Wiek Cesarzy szwabskich—Minnezengery — Poezya liryczna.

Osobliwa dziewica (z Glassbrennera.) T. N. 41

Zégary i Kobiéty (z Glassbrennera.) T. N. 44

Poezye.

Bajki Stanisława Jachowicza:

I Pies i Kucharka 46

II Zdzisio 47

Do Emmy, pieśń Wiktoryna Zielińskiego 47

Ifigenia w Tauryce, (drama Goethe'go) A. J. S. . . 48

Chora. Teofila Nowosielskiego. 54

Badania historyczne. Wacława Alexandra Maciejowskiego. 56

I. O urzędach dworskich w Polsce aż do XVI wieku — urzędy wojskowe — urzędy cywilne.

O poezyi Chińskiéj 64

Portret (podług Angielskiego Sztelzera) T. N. (artykuł nadesłany) 68

M. G. Saphir. A. J. S. 75

Kronika polska 84

1836. Szwecya, wspomnienia jesienne w r. 1833 przez Aleks. Przezdzieckiego — Pan Wojciech, czyli wzór pracy i oszczędności—Prawdziwa Przyjaciółka, dzieło dla młodych panien.

1835. Kwartalnik Naukowy, wydawany w połączeniu prac miłośników umiejętności — Manfred, (poema drammatyczne lorda Byrona) Przekład Edmunda Stanisława Bojanowskiego. (Artykuł nadesłany) Żegota.

Panorama wychodzi oddziałami. Każdy oddział zajmuje sześć poszytów, najmniej sześcio-arkuszowych.

Poszyt każdy kosztuje w Warszawie złp. 2, na prowincyi złp. 2 gr. 10. Zapisujący się na to pismo, płaci za poszyty dotąd wydrukowane i prócz tego składa cenę następnego poszytu, na co bilet otrzyma. Przy odbieraniu dalszych numerów za każdy raz płaci za przyszły poszyt; za to ostatni z którym ukończy się *Panorama* bezpłatnie odbierze.

Prenumeratorowie pismo to odbiérać będą w miejscach i od osób, u których zapisać się raczyły.

Kantor główny *Panoramy* jest u Józefa Kaczanowskiego, właściciela biura informacyjnego przy krakowskiém przedmieściu nro 415. Sprzedaje się oraz u wszystkich księgarzy w Warszawie: jako téż: *w St. Petersburgu* u Smirdyna, *w Wilnie* u Teofila Glücksberga, *w Krakowie* u Fridleina, *we Lwowie* u Pillera, Kuhna i Milkowskiego; *w Poznaniu* u Scherka i Schletera, *w Wrocławiu* u Korna, *w Berdyczewie* u Szczepańskiego.

Na wszystkich urzędach i stacyach pocztowych zapisywać się można, lecz razem na sześć poszytów za złożeniem złp. 14.

Po wydrukowaniu piérwszego oddziału, takowy sprzedawać się będzie u księgarzy po złp. 18, a na poczcie po złp. 20.

Panorama wychodzi w terminach nieoznaczonych. O dniu wyjścia każdego poszytu na dwa tygodnie przed jego wydrukowaniem zawiadomienie dla publiczności we wszystkich pismach peryodycznych zamieszczonem będzie.

Redakcya do pisma tego najuprzejmiéj zaprasza wszystkich poświęcających się literaturze, ażeby płody swoje zgodne z celem Panoramy za pośrednictwem biura informacyjnego pod adresem redakcyi franco, przesyłać raczyli.

PANORAMA

LITERATURY KRAJOWÉJ

I

ZAGRANICZNÉJ.

3

Ex Libris [illegible]

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI POD FIRMĄ J. WĘCKIEGO
PRZY ULICY SENATORSKIEJ [illegible]

1830.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

PANORAMA

LITERATURY KRAJOWÉJ

I

ZAGRANICZNÉJ.

3

Ex libris J. B. Mickiewicz

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI POD FIRMĄ J. WĘCKIEGO
PRZY ULICY SENATORSKIEJ N° 463.

1836.

ganie się o piérwszeństwo w poczyi, nie było dla nich zaszczytem honorowym. Wkrótce zmienił się charakter poezyi. Formy metryczne pozostały wprawdzie w szkołach śpiéwu niemieckich rzemieślników, którzy mogli się tylko wznieść swoim głosem do pobożności chrześciańskiéj, do miejskiéj dobrodusznéj poczciwości; lecz rycerskie i romantyczne uczucie obcém było ich wychowaniu i sposobowi życia. Uważając następne wieki, jak wiek XIVty, XVty, XVIty, zadziwić musi każdego szczególne zjawisko: że kiedy inne narody, które równie w utworach prowanckich poetów miały źródło swojéj poezyi, rozwinęły takową coraz bardziéj, czemu po tak poetycznym wieku jak był szwabski dla Niemiec, tak niepoetyczny i tak długi nastąpił? Czemu nie powstał żaden nowy rodzaj poezyi prócz satyrycznego, i początkowych nieokrzesanych dramatycznych płodów? I z jakich przyczyn Niemcy, literaturą swoją przewyższające wszystkie inne narody, prócz Francyi jednéj, smak swój wraz z duchem zagubiły; kiedy we Włoszech, w Portugalii, w Hiszpanii, we Francyi, w Anglii, rozkwitła nowa poezya, rozwinięta z starożytnych romantycznych uczuć? Łatwo tych przyczyn ten dojść jest w stanie, kto zna naród niemiecki, jego władzę rozsądku, silną wprawdzie, lecz cokolwiek powolną; jego życie poważne, na które tylko mocne wstrząśnienie może wpływ wywrzéć i zimny umysł zapalić nawet ogniem wyobraźni oryentalnéj. Tłumaczy tę zmianę i ówczesny stan kraju równie jak i nowo wciskające się obyczaje, tamujące estetyczne kształcenia się ducha; co raz większy przedział pomiędzy szlachtą a stanem miejskim: zgoła zbieg okoliczności, który stłumił uczucia panującego za minnezengerów rycerstwa, a z niém i źródło pięknéj poezyi.

LITERATURA NIEMIECKA.

Ostatni poeci wieku XIIIgo: Konrad von Würtzburg — Henryk von Meissen — Jan Hadlaub — Stricker — Wiek XIVty i XVty — Reinner, poema dydaktyczne Hugo'na von Trymberg — Majsterzengery — Improwizatorowie — Pieśni ludu — Pieśni Veit Weber'a — Okręt głupców (Narrinschiff), poema Sebestiana Brant — Lis (Reinacke Fuchs).

Ukończył się wiek cesarzy szwabskich, a z nim poezya minnezengerów. Lecz ten dźwięk miłych i harmonijnych tonów nie znikł od razu: jeszcze echo, jak gdyby oddalającego się głosu, brzmiało, zwolna słabło, dopókąd nie zamilkło na zawsze. Jeszcze pozostała część wykształconéj szlachty niemieckiéj, czująca mocno rozkosz poezyi. Liczba jednak poetów zmniejszała się widocznie. Nie wielu było z wyższego stanu. Naśladowanie ciągłe poezyi prowanckiéj straciło wdzięk nowości: a kiedy poezya ta przeszła do mieszczan i rzemieślników, znikła dla szlachty cała ułuda; już ubie-

ślach, nie to, aby pola jego głosem się odezwały, chociaż piosnki nikt nieusłyszy.

Dur das mir selben dlunge	Piosnki moje!
Min rede und miner stimme schal.	Sam się tylko wami pieszczę.
Ich täte alsam die nachtegal,	Lecz pragnę, jak słowik, jeszcze,
Dü mit ir sange töne,	Co miłością przebudzony,
Ir selben dicke schöne,	Pięknemi miłemi tony
Die langen stunden kürzet.	Skracając długie godziny,
Swen über sie gestürzet	Z swojéj zielonéj gęstwiny,
Wird ein gezelt von toube,	Na to jęczy ptaszek mały,
So wirt von ir das toube	By choć głuche pola brzmiały.
Gefilde lout erschellet.	

W każdym wówczas znajomym rodzaju poezyi starał się doświadczać sił własnych Konrad. Jako poeta epiczny odznaczył się swoją *historyą wojny trojańskiéj* (Geschichte des trojanischen Krieges). Sam wyznaje, iż to poema przerabiał tylko podług wzoru z walońskiego języka. Nie można jednak twierdzić z pewnością, aby nic nie dodał swoich własnych oryginalnych pomysłów. Budowa wiérsza tego poematu jest taka, jakiéj wówczas pospolicie używano. Same wiérsze krótkie bez zwrotek, i bez względu na rym. Krój przyjemny, uderzający, malowniczy; lecz rozwlekły, zupełnie różny od kroju pieśni Nibelungów. Duch Konrad'a szlachetny, wzniesiony nad wszystko co jest poziome, przywiązany z zapałem do cnoty i rozsądku, przebija w téj epopei. Po lekkości i zręczności w stylu, łatwo poznać, ile posiadał wprawy i znajomości sztuki. Lecz równie *w wojnie trojańskiéj* Konrad'a jak w romantycznéj Enejdzie Waldeck'a lub w innych tego rodzaju utworach nie ma klassycznego udoskonalenia romantycznéj poezyi. Opowiadanie rozpoczyna się od urodzenia Parysa pięknego, wiąże się z życiem Achillesa, zajmuje inne poboczne zdarzenia i po dwudziestu pięciu tysiącach wiérszy ledwie jest doprowadzone do ofiary Ifigenii w Aulidzie; nie zawiéra więc wojny trojańskiéj,

od której ma swój tytuł. Wystawa romantyczna zdarzeń i charakterów, wziętych z mitologicznego świata Greków, jest taka, jak i we wszystkich rycerskich poematach tego wieku. Osobliwie bogowie starożytni odgrywają tu zabawne role. Poeta jednak, jak w innych swych dziełach tak i w tym poemacie odznacza się godnością stylu, silnym popędem ku temu, co tylko jest szlachetne i skłonnością do moralnych uwag. Konrad miał uczucie męzkie, jednak zawsze łagodne. Za przykład jego stylu i uczuć może tu posłużyć wyjątek z wojny trojańskiéj scena ta, kiedy Priam Parysa, dzieckiem jeszcze będącego, zabić rozkazuje.

Do ward es von der strasse hin
Gefüret zuo der wüste grosse.
Ein schwert, gar luter unde blosse
Der eine us siner scheiden zoch.
Das Kint, von edelkeite hoch,
Wolte er damit ermurdet han
Und hette ihm, ach! den tod getan
Were es von Got erwendet nicht.
Da vor des Kindes angesicht
Schein das schwert so luter var,
Und es darinne wart gewar
Des libes und des Schatten sin.
Seht, do began das Kindelin
Die zween mordige man
So rechte Sürs lachen an,
Das sies ungerne flugen.
Ansmiren und anlugen
Begonde es si do beide
Sam uf der liechten heide
Den külen tou die rose tout.

Przez ulicę przy dziecinie
Idą oba na pustynię.
W ręku błyska miecz stalowy,
Co nieszczędzi cudzéj głowy;
A dziecko, idące razem,
Zabić mają tym żelazem.
Ach! byłaby krew wylana,
Ale inna wola Pana! (zka
Bo gdy miecz przed dzieckiem zbli-
Jasném światłem w oczy błyska,
I w nim strojne w łąki, w laski,
Przesuwają się obrazki;
Patrz, ot malutka dziecina
To się uśmiéchać porzyna,
To słodki wzrok i uroczy
Wznosi na morderców oczy,
Tak, że ci z niém dzieciniеją;
To spojrzą, to się rozśmieją.
W sercu ich słodko i miło
Tak się im właśnie zrobiło,
Jak róży, gdy ją w skwar wielki
Obleją rosy kropelki.

Równie jak w poezyi średnich wieków, tak i w płodach tego poety, pomimo całéj piękności, widać brak ogłady, prawdy, a osobliwie brak smaku. Prócz *wojny trojańskiéj* Konrad'a, jedno z najznakomitszych utworów jego w rodzaju powieściowym jest poema *Engelhard i Engeldrut* (Engelhard und Engeldrut). Zaletę swoją ma szczególnie w osnowie zajmującéj i prawdzi-

wie romantycznéj, jakotéż i w sposobie opowiadania szlachetnym, pełnym ducha i uczuć. Powieści jego (Schwaenke), komiczne i dobroduszne, w rodzaju francuzkich (Fabliaux), okazują, że lubił moralizować, lecz dalekim był od niewolniczego pedantyzmu. Prócz tych pisał powiastki poetyczne religijnéj i światowéj treści. W poezyi lirycznéj odznacza się Konrad von Würtzburg od współczesnych ciągle utrzymanym tonem szlachetnego uczucia, zajmującemi zwrotami stylu, i wykształconém wiérszowaniem. W religijnéj poezyi jest bardziéj pobożny jak poetyczny: nudzi prozaicznym mistycyzmem, którém stara się zastąpić brak szczytności poetycznéj; kiedy niekiedy zabłyśnie śmiałym i pięknym obrazem, lecz widać niedostatek myśli, mogących zajmować wiek ówczesny, gdzie duch ludzki w dziedzinie świata duchownego nauczył się bujać swobodnie. W poezyach miłosnych, opiéwając rozkosz i wartość miłości, więcéj się w nim odzywa piękność łagodnego uczucia, niżeli gwałtowna namiętność poety.

W poezyach lirycznych, bardziéj dydaktyczny, występuje zawsze jako biegły mistrz w sztuce rymowania: i, dla odmiany, bawi się nawet grą z rymów i wyrazów, jakiéj wówczas powszechnie używano. Lubił allegorye. Idąc za smakiem wieku, w jednym swoim utworze wprowadza na widowisko sztukę, jako osobę allegoryczną; chcąc pokazać ile od tych jest zaniedbaną, którzy ją cenić i nagradzać winni. Entuzyazm dla sztuki, boleść nad jéj poniżeniem cechuje pisma Konrad'a. Mimo całego jednak zapału zdaje się, iż bardzo mały miał wpływ na umysły współczesnych, i niewiele był w stanie wstrzymać od upadku poezyą romantyczną. Najpiérwszą jego zasługą jest to, iż nie starał się

wprawdzie o oryginalny, osobny polot dla poezyi; lecz ją jak wówczas była usiłował uchwycić, w całym ogóle wykształcić, z wypracowaniem i z gustem takim, jakiego żaden dotąd nie posiadał poeta niemiecki.

Przy Konradzie von Würtzburg występowali inni poeci tak w rodzaju lyrycznym jak i powieściowym, w dydaktycznéj poezyi, w satyrach, bajkach, a nawet w zawodzie dramatycznym. Lecz kiedy ginął czas rycerstwa, znikał z nim i śpiéw miłosny i piękne dźwięki poezyi minnezengerów. Przeminęły sny słodkie, które w ich sercu natchnienie rodziły. Sam tylko rozsądek, sama rozwaga i naśladownictwo dawnych utworów panuje w poezyi współczesnych Konrad'a. A jeśli czasem zabłąka się piękna myśl, piękne uczucie romantyczne jest to jak ów późno rozkwitły kwiatek, który do innéj pory roku należy. Z poetów tych godniejsi wspomnienia są:

Henryk von Missen, lub Meissen, nazwany der Frauenlob, panegirysta dam, doktór teologii. Wziętość swoją więcéj winien przypadkowym okolicznościom, niżeli zasłudze z swych poezyi. Piosnek miłości w starorycerskim tonie nie mógł śpiéwać teolog, sposób jednak myślenia owego wieku nie stał się jeszcze zupełnie prozaicznym. Miłość Boga, miłość cnót i wdzięków, zajmowała współczesnych; dla tego, bez narażenia się na nieprzyzwoitość, mógł Meissen, chociaż duchowny, opiéwać miłość cnotliwą i takową chwalić. Z pięknéj zawsze strony uważał kobiéty. W pochwałach głosił ich cnoty i wdzięki, stąd zyskał przydomek (Frauenlob) chwalcy dam. Zajęcie się takie damami nie było bez wdzięczności z ich strony. Podobno po swéj śmierci, (1317) poeta na to sobie zasłużył, iż najcnotliwsze i najpiękniejsze damy niosły go do grobu. Szczegól-

ne zdarzenie, które go uwieczniło, nawet bez zasługi; bo daleko lepiéj i daleko poetyczniéj chwalili dawniéj minnezengery wszystkie cnotami i wdziękami wsławione damy, a jednak żaden z nich takiéj niedostąpił nagrody. W jego pismach jest wprawdzie więcéj poetycznego ducha niżeli w płodach wielu współczesnych poetów: osobliwie ułamek poematu chrześciańskiego, naśladowanie czy przerabianie objawień Śgo, Jana dowodzi, iż Frauenlob posiadał zmysł poetyczny. Lecz tak to poema jak i inne płody tego poety zbyt są ciemne, pomięszane, zbyt za sztuczne, napełnione żartami niezrozumiałemi, chociaż bogate w dźwięczne rymy.

Jan (Hans) Hadlaub (Hadloub) z Zurychu, najbardziéj zbliżający się do najznakomitszych minnezengerów. Jego poczye mogą służyć na dowód, jak człowiek z nizkiego rodu przez własną zdolność jest w stanie przywłaszczyć sobie najdelikatniejsze, najpiękniejsze uczucia, będące własnością wyższego wychowania i stanów wyższych. Hadlaub nie pochodził z rycerskiego stanu; jednak rycerskie uczucia miłości śpiéwał w piosnkach, godnych najpiękniejszego wieku romantycznéj poezyi. Ztąd kochali i szanowali go rycerze i szlachta, którzy czuli jeszcze wdzięk poezyi tego rodzaju; a książęta i hrabiowie, duchowni i świeccy panowie przyjmowali go do swojego towarzystwa. Żal nad nieszczęśliwą miłością jest najczęściéj przedmiotem Hadlaub'a pieśni. Żaden rycerz z owego wieku nie mógł od niego romantyczniéj i tkliwiéj śpiéwać. Niektóre zwrotki piosnek tego poety odznaczają się wdziękiem naiwnym. Naprzykład w tym wyjątku, kiedy poeta widzi swoją nadobną pieszczącą się z dzieckiem.

Ach, ich sach si trùten wol ein Kindelin
Davon wart min
Muot libes irmant.
Si umbevieng es unde truchte es nahe an sich;
Davon dachte ich
Lieblich ze hand.
Si nam sin antlüte in ir hende wis,
Und trùchte es an ir mund, ir wengel klar.
O we! so gar
Wol Küste si.
Es tet ouch zwar, als ich hette getan,
Ich sach umfan
Es ouch si do.
Es tet recht, als es enstünde ir wunnen sich;
Des duchte mich
Es was so fro.
Den mochte ich es nicht one uit verlan.
Ich gedachte, o we! were ich das Kindelin,
Unz das si sin
Wil minne han!.
Ich nam war, do das Kindelin erst kam von ir;
Ich nams zu mir,
Lieblich ouch do.
Es duchte mich so gout, wen sis é druchte an sich:
Davon wart ich
Sin gar so fro.
Ich umbevieng es, wan si es ér schön umbe vie,
Und küsts an die stat, swa es von ir küsset éwas.
Was mir doch das
Ze herzen gie.

Ach, widziałem jak z dzieckiem pieściła się miło:
A mnie tak było
Lubo, tajemnie...
Ona je wzięła lekko do swojego boku.
A z tego widoku
Drży serce we mnie.
Ona dłońmi śnieżnemi niemowlę trzymała,
I kiedy do ust jasnych z zapałem je tuli
Ach! najczuléj
Pocałowała.
I tak jak bym sam życzył Dzieciątko ją zbliska
Rączkami ściska
Z równym zapałem.
O dobrze, dobrze! tak rozkosz się dzieli.
I mnie weseléj,
Że to widziałem.
Ach! ja na to z zazdrością zawsze patrzéć muszę!
Obym był dzieckiem z równą wzajemnością,
By tak miłością
Upieścić duszę.
I ja dzicéię miluchne wzięte z jéj łona
Biorę w ramiona,
Tkliwie podnoszę.
Ono do mnie jak do niéj wyciąga rączęta...
Pierś tém przejęta
Czuje rozkosze.
Gdzie jéj ręka spoczęła, tam moja dotyka,
Ja całuje to miejsce, gdzie jéj usta były;
A ogień miły
Serce przenika.

Harmonia i rozmaitość bez przesady i zimnego wyszukania panuje w poezyi Handlaub'a. Błędy zaś i ubóstwo w tych miejscach się wydaje, w jakich pospolicie napotykać można w najlepszych romantycznych poezyach średniego wieku.

Do tego samego wieku należą dzieła poety, znanego w literaturze pod nazwiskiem Stricker'a (Der Stricker).

Zdaje się, iż to jest bardziéj przydomek pracowitego pisarza, któremu nie tyle o piękność poezyi jak o mnóstwo pisma chodziło, niżeli rzetelne nazwisko familijne. Temu pisarzowi przypisują pospolicie badacze utworzenie dwóch poematów: Wojny Karóla Wielkiego z Saracenami w Hiszpanii (der Krieg Carl's des Grossen mit den Saracenen in Spanien) i Wilhelma von Blumenthal.

Piérwsze jest więcéj tłumaczeniem z łacińskiego lub francuzkiego niżeli oryginalnym płodem. Karól wielki w celu nawrócenia do wiary świętéj lub wytępienia pogan robi wyprawę wojenną. Przy nim Roland występuje jako główna osoba poematu. Wśród narad, wśród układów wzajemnych rozpoczyna się wojna w całéj okropności. Poganie bronią się mężnie. W końcu następuje znana z dziejów bitwa pod Ronceval, czyli Roncevaux, gdzie Francuzi zwycięzonemi zostali. Tam Saraceni tyle utracili swoich rycerzy, że ich król Marsilies zmartwiony tą stratą, z zgryzoty umarł. Opowiadanie dzieli się na roździały, roździał każdy ma części. Każdy roździał na początku obejmuje treść krótką całéj części. Poematowi temu braknie na pięknych rysach romantycznéj epopei. Drugie poema, mające za przedmiot rycerzy okrągłego stołu, jest więcéj jak tłumaczeniem lub naśladowaniem. Tylko ułamek pozostał z niego, inne pomniejsze prace Stricker'a składają się z powieści dydaktycznych. W nich moralność z wielką pobożnością rozwijał poeta w opowiadaniu niezręcznem i rozwlekłém, a nawet bez delikatnych zwrotów stylu.

Z tego samego czasu doszła do nas niemała ilość legend, poetycznie przerabianych, i powieści religijnych. Z nich zasługuje na przypomnienie legenda Barlaam i

Jozefat (Barlaam und Josephat), w ówczas ulubiona, którą Rudolf von Montfort przerobił poetycznie na epopeę. Równie zajmowali się ówcześni poeci tłumaczeniem mnóstwa powieści francuzkich, znanych pod imieniem Fabliaux.

Lecz tam, gdzie ginęła fantazya i uczucie, a rozsądek ich miejsce zastępował, poezya nie miała swojego żywiołu; zniknęły pieśni, powieść, epopea: rodzaj tylko dydaktyczny wznosił się jeszcze jako wysnuty z rozsądku i dowcipu. Stąd bajki, przysłowia, dydaktyczne satyry, dydaktyczne poemata zaczęły powstawać. Najznakomitszém satyryczno-dyktyczném dziełem jest *Renner* Hugon'a von Trymberg. Poeta był nauczycielem w Thüstadt, pod Bambergiem, zapewne duchowny. Czterdzieści lat sprawował swój urząd i pisał tak książki łacińskie jak i niemieckie. Poema jego nie jest jedną całością, nié ma ani loicznego ani poetycznego związku. Hugo z niego zrobił skarbnice doświadczeń swojego życia, gdzie bez namysłu, podług przywidzeń, składa rozmaite uwagi i obrazy świata. Nié ma tu żadnego założenia, żadnéj ogólnéj myśli, do którejby pisarz prowadził czytelnika. Satyryczne opisy, przysłowia, bajki, krótkie powieści komiczne (Schwänke) i inne ucinki, dziwnie się mieszają, ażeby w sposobie dydaktyczno-poetycznym zastąpiły miejsce moralnéj rozprawy. Dzieło rozpoczyna się zimną i wyszukaną allegoryą. Tam ogród, źródła, kwiaty, owoce i t. d. wystawiają obrazy moralnych przymiotów. Następuje rozdział o dziewczętach, o złych panach, o wieśniakach, o szlachcie, o księżach, o klasztorach; daléj, o młodéj wietrznicy i o starym mężu; potém o złym gospodarzu i o zbójcach. Zastanawia się poeta nad niektóremi cnotami i zbrodniami, i takowe sądzi.

Kończy moralną historyą natury, uwagami nad naturalnym instynktem zwierząt; miesza niektóre wiadomości z botaniki i fizyologii: a po kilku dydaktycznych powieściach umieszcza w ostatku wspomnienie ostatniego dnia. Bajki, wiele przysłów i niektóre komiczne powieści, oto jest wszystko, co ma jakąkolwiek wartość w dziele Trymberg'a. W przysłowiach wziął sobie za wzór Freidank'a. Jednak w naśladowaniu uwagi jego noszą piętno osobnych uczuć, własnego doświadczenia i całéj indywidualności poety. Ztąd wrażenie z tego dzieła, pomimo wszystkich błędów i braku sił, jest takie, jakiém bywa z dzieła, które z pełnéj uczuć duszy wypłynęło. Charakter Hugona, nawet pomimo morałów często nieokrzesanych i niesmacznych, przebija się zawsze w wesołym humorze prawdziwego satyryka. Obrazy obyczajowe mają u niego więcéj komiczności niżeli powagi; a ta komiczna siła w wymowie naiwnéj staje się tém bardziéj zajmującą. W utworzeniu rysów charakterystycznych jest niewyczerpanym; naprzykład w rozdziale o dziewczętach.

Kurtzen muth und langes haar	Krótki rozum, długie włosy
Haben die meyd, das ist war.	Dały dziewczętom niebiosy.
Die zu ihren tagen kommen sindt,	Gdy im młody wiek zawita,
Die wahle in manchet das hertze blindt.	Serce wtedy ślepo chwyta.
Die augen zeygen ihn den weg.	Znana oczom dobra dróżka;
Von ihren augen geht ein steg	Lecz od oka do serduszka
Zu dem hertzen nit gar lang,	Niedaleką im drożyną
Auff dem steiget mancher gedangk,	Myśli szczególniejsze płyną.
Wen'sie wöln nemen oder nicht.	Kiedy męża wziąść wypada
O wehe wie offt dasselbe geschicht.	Wtedy biada, wielka biada!
Das sie gar zweiffeln von der wahle,	Myślą nad kochanków zgrają:
Die sie haben darinn, ohne zal.	I tych mają i tych mają.
Diss ist zam ersten ihr gedank:	Wielki kłopot dla nieśmiałéj:
Dieser ist kurtz, yener ist lang,	Ten za wielki, ten za mały;
Dieser ist höfferig und alt,	Ten przewiędłéj już urody;
Der ander jung und übel gestalt.	Ten niekształtny, chociaż młody;
Dieser ist mager, und ist kahl,	Ten chudeusz, i twarz brzydka;
Der ist feyst, der ist schmal,	Ten cieniutki, gdyby nitka;

Dieser ist edel, yener ist schwach,
Der nümmec nie kein spehr zübrach,
Ejner ist weiss,der ander ist schartz,
So heysset einer meister hartz,
Dieser ist bleich, yener ist roht,
Yener isset selten frölich brodt.

Ten znów z zdrowiem słabowitém,
Ledwie poruszy dzirytem;
Ten biały, ten czarnéj skóry,
Jakby panicz z łyséj góry;
Ten jest blady, ów rumiany;
Ten ma żywot opłakany.

Zawsze fantazya tego poety w całém przyrodzeniu wyszukuje tylko obrazów z moralném znaczeniem. Moralność jego nie jest jednak rycerską, wyszydza bowiém zabawy i ćwiczenia rycerskie. Gniéwa się na tych, którzy z chciwością piękne rycerskie romanse czytają i tym sposobem spóźniają swoje moralne ukształcenie. Styl Hugo'na posiada wiele wyrobienia i ogłady, osobliwie w opowiadaniu, co się najwięcéj okazuje w jego bajkach i powieściach komicznych. Z tych jednę powiastkę pod tytułem: jak mąż żonę swoją zamknął, (wie ein mann sein Frau beschloss), znajomą już oddawna, zamieszczamy.

Ich lase in eynem Bürchelein
Eyn mere, die wol war mag sein,
Das hienor ein reibher man
Hatte eyne Frawe wolgethun,
Zu der seine lieb war also gross,
Das ehr sie tag und nacht beschloss
In eyn eigen gemach,
Alss mancher narre duth wol noch.
Dann man spricht: wer Frawen hüte,
Und Hasen zhäme das der wüte
Den reichen man das nicht verdross.
Das er nachtes die thür beschloss,
Er legte die schlüsael under sein heuat.
Eyns nachtes was er wol besteuht,
Da schloss die Fraue leiss uff die thür
Und ging zu ihrem Büln herfür.
Under dess erwachte der man,
Und miss ihr, und von stunden an
Warff ehr da eynen riegel für.
Die Fraue kam bald an die thür
Uno badt, dass er sie liesse ein.
Er sprache: du böse Ehbrecherin,
Ihr müssen zwar daraussen sein.
Bitt ewer freunde und auch die mein

Gdzieś to czytałem przed laty,
Burmistrz pewien, pan bogaty,
Przystojny, i z miną godną
Miał żonkę bardzo urodną.
Lecz przez miłość czy przez trwogę,
W dzień, w noc zamykał niebogę,
I tak trzymał jakby w skrzyni,
Jak to wielu głupców czyni.
Lecz dawne przysłowie niesie:
Żona w straży, to wilk w lesie.
Niedość na tém, że raz w nocy
Wrota zamknął z całéj mocy,
Klucz do siebie wziął w téj dobie.
Lecz wtém biédak zasnął sobie.
Więc pocichu, pokryjomu,
Pani żona daléj z domu.
Przebudził się mąż niemiło:
Bardzo go to zadziwiło.
Nic nie krzyczy, nie wyrzeka;
Drzwi zamyka i sam czeka.
Niedługo małżonka wraca.
Chce wejść cicho — próżno praca
By otworzyć, męża wzywa.
On rzekł: „Ha, ty niegodziwa!
Zapomniałaś już o Bogu?
Stój tam aż do jutra w progu,

Morgen zu einander zu komen,
Kuch zu schadeu oder zu fromen.
Sie sprach: und wüste meine pein
Ane zweiffel du lies dein zorn sein.
Ich were gern bey oir geblieben
Hette mich noth nicht aus gedieben
Die ich dir nicht sagen wil.
Er sprach: setzt: langer rede ein zyel
Ihr müsst davor dis dayes erbeyten.
Sie sprach: ich mit mir nicht streyten,
Dan das iah mich wil gehn ertränken,
Ehe ich mich lasse kränckén
An meinen ehren, die ich han
Aisshär behalten ane a gen whan.
So wardt der gute man verrhaten,
Dan ess stundt bey der kameren
Eyn gross loch, dass war dieff,
Zu dem die Frewe gar baldt lieff.
Und warff eyn grossen steyn darin,
Als obe sie selber sölte sein
Darinn gefallen. Der gute man
Kam in seim hembde von stunden an
Gelauffen, dan ehr wolte sehen
Wie seiner Frauen were geschehen.
Die standt verborgen bey der thür,
Und wartet wan ihr man kam herfür,
Da lieff sie bald wieder hinein
Und beschloss die thür. Das lasst nun sein,
Sprach der man, du drügerin
Es kost dein leben oder das mein.
Sie sprach: nach wess hauss fragent ihr?
Mich dünckt, das laster das ihr mir
Gerne hetten ohn schuldt arzeyget,
Das hub sich nun auff euch geneiget.
Dan ihr wolt bey mihr nie bleiben
Und giugenobt zu andern weybern.
Das wil ich meinen freunden klagen,
Und wil sein auch nich mehr verdragen
Als ich bissher geliten han.
Sehen, so ward der gute manu
Gefangen inn seym strick;
Er must thun als noch oft und drik
Manch man thun muss umb seine ehre,
Ehe dass sich das laster gemehre.
So muss er etwan übersehen,
Ein ding, als oss sey nie geschehen.

Na śmiéch ludzki wystawiona,
Kiedyś niegodziwa żona.“
Ona rzekła: „Bądźmy szczersi!
Mgło mi było... duszno w piersi...
Wybiegłam więc choć na chwilę
Odetchnąć powietrzem miłe;
A ty dla mnie tak surowy!“
On rzekł: „Znam ja twoje mowy!
Próżno kłamiesz; czekaj rana;
Ty musisz być ukarana.“
Ona rzekła: „Chcesz méj kary
Za miłość, za tyle wiary?
Na mą hańbę nie pozwolę.“:
Pójdę; utopić się wolę.“
Wtém poskoczy w mgnieniu oka
Przed dom, gdzie studnia głęboka,
Chwyta wielki kamień; potém
Rzuca go w wodę z łoskotem.
Ten wpadł z trzaskiem, tak się zdało,
Że jéj utonęło ciało.
Przywiązany mąż najczuléj,
Na ten odgłos, choć w koszuli,
Lecz nieszczęściem przerażony,
Biegnie na ratunek żony.
Ona w pośród nocnych cieni
Ukryta przy progu w sieni,
Wsunęła się w drzwi tą dobą
I te zamknęła za sobą.
„Żmijo! zginiem tu oboje
Zycie twoje, albo moje!“
Wołał mąż w gniéwu zapale.
Żona na to: „Próżne żale!
Zasłużyłeś; cierp kochanku.
Tyto grzeszysz bezustanku,
Po kątach się włóczysz wszędzię,
Co tu z ciebie daléj będzie;
Teraz przecie chwała Bogu!
Złapałam cię tu na progu.
Zaufana w słusznéj sprawie
Na śmiéch ludzki cię wystawię;
Potém dość mając powodu,
Pojdę z tobą do rozwodu.“
Patrzcie! tak mąż biédny leci
I sam wpada w własne sieci.
Wstyd go czeka niespodzianie.
Cóż tu robić w takim stanie;
Więc przeprosił zręczną żonę,
I tak wszystko pogodzone.

W wielu miejscach poematu tego widać jak Hugo myślał nad mową i nad stylem, i rozmaitość dyalektów niemieckiego języka krytycznie rozbiérał. W ogóle potrzeba przyznać poematowi Renner piérwszeństwo pomiędzy dziełami dydaktyczno-poetycznemi z owych czasów rycerskich. Inne utwory dydaktyczne są: Schachzabel oder Schachtafelbuch, poema o szachach Konrada von Ammenhausen; allegoryczne poema o polowaniu; wiele poematów dydaktycznych o miłości, która jeszcze długo ulubionym była przedmiotem uwag i spostrzeżeń, chociaż przebrzmiała w pieśniach lyrycznych serdecznéj mowy rycerstwa i galanteryi. W dramatycznym zawodzie doświadczali sił niektórzy poeci, naśladując mysterye francuzkie. Zbliżył się wiek nareszcie, gdzie szczéra, naiwna poezya uczuć rycerskich zagasła zupełnie. Inny wiek, inny sposób myślenia, inne uczucia, inni poeci. W miejsce minnezengerów, rycerzy, panów, hrabiów, książąt i cesarzy, występują maisterzengery, rzemieślnicy, mieszczanie poświęceni pracy. Lecz nie sam stan, zatrudnienie i wychowanie różniło nowych śpiéwaków od dawnych: rozwaga, tłumiąca ich uczucie, stanowi największy przedział jednych od drugich. Poezyą minnezengerów cechowała genialność. Jéj zdrojem były westchnienia miłosne, piękność okolicy, urok przyrodzenia w najdrobniejszych istotach, pewien gatunek metafizyki serdecznéj, zrodzonéj z mystycyzmu chrześciańskiego. Lecz śpiéwacy ci, tworząc poezye, nie zapuszczali się w rozbiór uczuć i myśli własnych, nie starali się zbiérać teoryi nad sztuką z uwag i spostrzeżeń swoich, nie myśleli o technice sztuki. Serce, natchnione życiem ówczesném, było dla nich wszystkiém. Poezyą maisterzengerów cechuje rozwaga, na-

mysł nad powierzchownością, staranność o drobnostki; ich utwory są bez genialności, i bez natchnienia. Tak postępowali z poezyą jak z rzemiosłem, chociaż wyznać potrzeba, iż znali jéj wyższość i czuli, że jest szlachetném zatrudnieniem. Z początku maisterzengery w niczém się nie różnili od minnezengerów. Znakomity z talentu minnezenger, nazywany był mistrzem w swéj sztuce, maisterzengerem. Zdaje się, iż ozdobieni takim tytułem poeci od najdawniejszych czasów tworzyli pewne stowarzyszenia, celem kształcenia się wzajemnego i zabawy. Podobieństwo myśli i uczuć zbliżało do siebie osoby nawet rozmaitych stanów. W Xym już wieku towarzystwa podobne miały pewną wziętość. W ówczas bowiem Otto I, cesarz niemiecki, dwunastu starożytnych maisterzengerów wezwał do Padwy, w celu odbycia z nich examinu w obec duchownych, wysłanych od Papieża Leona VIIIgo, i okazania, ile przywiązanemi byli do wiary i moralności. Cesarz, zadowolniony ich nauką i przymiotami, obdarzył każdego koroną. Nadto, Niemcy, pragnąc przechować pieśni ojczyste, zakładali późniéj szkoły śpiewu pod pewnemi prawidłami i urządzeniami. Z tych więc utworzyły się towarzystwa majsterzengerów, którzy po zniknieniu minnezengerów zamieniły się w formalne cechy. Kwitnęły one od wieku XIVym, XVym, XVIym aż do XVIIym w Mayence, Strasburgu, Kolmarze, Frankfurcie, Würtzburgu, w Nüremberdze, w Augsburgu, w Ratisbonie, w Monachium, w Wrocławiu.

Chociaż wszystkie te bractwa zrobiły ze swéj sztuki rzemiosło, żaden jednak członek nie nazywał się majstrem, lecz używał szlachetniéjszego tytułu miłośnika mistrzowskich śpiewów niemieckich (Liebhaber

des deutschen Meistergesangs). Cały ich talent poetyczny zasadzał się na znajomości prawideł poezyi, to jest na poetyce majstrowskiéj, którą *tabelaturą* nazywali. Ta zaś wymagała tylko czystości form, to jest czystości języka, miary i uczuć. Przedmiotem jéj najważniejszym był śpiéw mistrzowski, *barem* zwany. Metryczne formy *baru* były zawsze lirycznemi w tym sposobie, ażeby mógł być użytem do muzyki. W nim miejsce lirycznych myśli i uczuć zastąpiły moralne i chrześciańskie uwagi i nauki, biblijne obrazy, światowe zdarzenia i wszystko co śpiéwakowi bez polotu i siły fantazyi podobało się wymówić, tak jednak, aby to nie sprzeciwiało się przyzwoitości i wierze. Gatunek wiérsza co do powierzchowności nazywał się budową *Gebaüde*. Ta w części zależała od woli rymopisa, w części zaś *tabellatura* podawała wzory uważane za klassyczne. Z tych niektóre pochodziły z wieku minnezengerów, inne późniéj utworzone zostały. Największą sławę tych cechowych śpiéwaków stanowiła nowo wynaleziona forma śpiéwu taka, którąby odpowiadała prawidłom *tabelatury* i do szkoły śpiéwu przyjętą być mogła. Pieśń sama z melodyą nazywała się *tonem*. Przeszło dwieście tego rodzaju zebranych tonów uważali maisterzengery jako wzóry klassyczne. Nadawano im szczególniejsze tytuły, najczęściéj od nazwisk wynalazców. (a) *Bar* zwykle miał trzy strofy dwie nazwane *Stoll* i jednę *Abgesang*. Liczba zwrotek pomnażać się mogła, ale zawsze tak,

(*) I tak naprzykład der kurze Ton Barthel Regenbogen's; die Rosmarinweise Hans Findeisen's die schwarze Titenweise des Magisters Ambrosius Metzger; der geile und der lange Ton Haw's Vogel's; die geblümte Paradiesweise Joseph Schmiére's.

nabywali nie wzniosła ich nad nieokrzesany i płaskiemi uczuciami zajęty tłum. Jeden z nich tylko Wilchelm Weber z Norymbergu w XVIym wieku wielką pozyskał wziętość. Lecz i ten od kilku z mieszczan wrzucony w nocy w rzekę Fischbach za to, iż jednemu z nich docinkami dokuczył, nie był w stanie czém lepszém się pomścić jak utworzeniem tych kilku wiérszy, które do nas doszły uważane w tenczas jako wzór trafnéj satyry.

Herr Gott, du gerechter Richter,	O ty wieczny sędzio, Boże!
Der du bei der Nacht kennst alle Gesichter,	Co nas widzisz w każdéj porze,
Thue mir doch so viel zu lieb	Zrób to dla mojéj nadziei
Sage mir, wer seyn die drei Dieb,	Daj poznać tych trzech złodziei,
Die mich haben in Fischbach getragen,	Co mnie w Fischbach topić chcieli,
Dass ich sie kann bei meiner Obrigkeit verklagen.	A serce się rozweseli;
So werd ich wieder fröhlich seyn und wacker lachen,	Bo przed sądem ich oskarżę,
Wann man sie straft, dass ihnen der Herzbendel thut Krachen.	By ciężkiéj ulegli karze.

Lecz nad wszystkie te płody wymienionych poetów ważniejsze są dla literatury niemieckie pieśni ludu, co raz bardziéj znajome w wieku XIIIym, XIVym, XVym. Szkoda, że tylko ułamki z nich dochowała nam kronika limburska. W poezyi tego rodzaju prócz piękności, ze względu na sztukę, poznalibyśmy ówczesne życie i ducha narodu. Lud niemiecki był zdolny w owym wieku do przyjęcia uczuć tkliwych i delikatnych. Wszystko, co tylko tworzyli krajowi poeci, a nawet przeniesione z obcych ziem płody poetyczne, o ile trafiały do upodobania gminu zawsze lgnęły do jego serca i pamięci. Zdaje się, że ludowi niemieckiemu pieśni minnezengerów wydawały się za genialne, za wykwintne, za bardzo wyszukane jak znowu majsterzen-

gerów za sztuczne i za mądre. Dla gminu potrzeba kolorów mocnych i bardziej ostrych, piosnek więcéj drażliwych i charakterystycznych, melodyi łatwych do nauczenia się. Religia, miłość, wojny, zdarzenie szczególne, zabójstwo i tym podobne okoliczności stają się zawsze przedmiotem pieśni gminnych. Często jeden z ludu odzywa się za wszystkich i odkrywa uczucia, które innym drzémią w duszach. Chociaż pod względem sztuki, poezye takowe prawie zawsze wiele zostawują do życzenia, jednak zapał i życie w całéj sile tam objawione gaszą wszystkie błędy, i robią wrażenie wielkie na duszy człowieka.

Pieśni ludu są rozmaitego rodzaju i uczuć. Wszystko co tylko jest dobrém, wielkiém, szlachetném, równie jak wszystko, co tylko jest występném i nikczemném w sercu człowieka, zléwa się na takowe poezye. Są one prostym i naiwnym obrazem przemiany obyczajów społeczeństwa, historyą ducha ludzkiego.

Najwięcéj pieśni religijnych tworzył lud w owym wieku. Wiara święta przejmowała wzniosłym zapałem wszystkie serca. Natchnienie przez usta wylewało te tylko uczucia, które stanowiły szczęście ludzkości. Z poezyi tego rodzaju najznakomitsze są hymny, pełne poezyi religijnéj, które pielgrzymi składali, udając się do ziemi świętéj, i pieśni śpiéwane przez biczowników (Flagelantów) w Strasburgu (1313).

Wyobraźnia ludu w wzniosłéj, poetycznéj wystawie, przypominała sobie wszystkie zdarzenia z życia Chrystusa Pana od narodzenia aż do śmierci jego. Tym samym sposobem wielbiono Najświętszą Pannę, któréj piękność idealna i czystość boska, stała się zdrojem natchnienia dla poetów. Gmin mięszał do takowych utworów przesądy swoje mniéj więcéj nieokrzesane

i grube, podania półbajeczne, legendy napiętnowane poczciwością dobroduszną i łatwowierną. Często obrazy melancholiczne, chociaż miłe i piękne, rozczulały słuchacza i ściągały na siebie całą jego uwagę. Jak naprzykład zdarzenie zową piękną kobietą, która, na dzień jeden przed swém rozwiązaniem, wpadła w głęboki letarg i żywo pochowaną została przez niewiadomość lekarzy. Wkrótce potém po ukończeniu obrzędów pogrzebowych zbiegły się na grób matki dzieci jéj, sieroty. Nagle słyszą głos pod ziemią jak gdyby piosnkę śpiéwaną dla niemowlęcia, biegną natychmiast do ojca z tą wiadomością. Zdziwiony przybywa, otwiéra co prędzéj grób i znajduje żonę żywą płaczącą i przy niéj małe dzieciątko. W radości i w uściskach małżonka wrócona do życia opowiada mu, że Bóg, który ptaszkom daje pożywienie i pamięta o najlichszém stworzeniu, pamiętał równie o jéj dziecku, wyznaje, że jeszcze trzy lata żyć ma na ziemi.

Lud w średnich wiekach był gwałtownie przywiązany i wielbił prawdy religijne. Wiara ta tak wielka wydaje się w jednym z hymnów, który się kończy następującą myślą. „Wieczności! wieczności! kiedyż będzie twój koniec? Grzeszniku słuchaj! wtenczas, kiedy się ukończą męki piekielne, wtedy kiedy się ukończą rozkosze niebios.“ Nadto śmierć zbliża się do młodéj dziewicy, zajętéj w ogrodzie pustotą i śmiéchem. Potwór wybladły dotyka ręką suchą i lodowatą ofiarę swoją i oznajmia jéj sgon; po czém, mimo próśb najtkliwszych, mimo przeraźliwych krzyków, uderza ją kosą, a ciało bez ducha pada u jéj stóp na ziemię. Wtenczas śmierć wieńcem zdobi dziewicę mówiąc: „Wieniec, który kładę na twoje skronie, nazywa się śmiertelnością. Ty nie jesteś piérwszą do niego. Ileż

istót żyje i oczekuje tego, aby się znajdować wraz ze mną około trofeów podobnych.“

Prócz religii, miłość, i z nią połączone najważniejsze zdarzenia życia, zawarte były w piosnkach gminnych. Na obrzędy weselne, chrztu, pogrzebu, urodzin, układano poezye. Pory roku, piękne przyrodzenie, zwyczaje miejscowe, uczty, zatrudnienia domowe, uczucia każdego stanu, zacząwszy od rolnika, malowały się w piosnkach tego rodzaju. Lecz najważniejsze są pieśni wojenne. Śpiewacy rycerze, minnezengerowie, którym nie zbywało ani na odwadze ani na zręczności rycerskiéj, nie oddawali się natchnieniom wojennym. Myśli ich zwyczajne, wznosiły się nad poziom; silni uczuciem własnego męztwa nie starali się wcale o podniesienie swojego zapału wojennego piosnkami stósownemi: przeciwnie usiłowali dzikie wrażenia wojny i życia rycerskiego umilić sobie obrazami miłości i galanteryi. Lecz kiedy ten wiek przeminął, kiedy zginęło życie, pełne przygód rycerskich, przy każdéj wtenczas bitwie zjawiało się zaraz mnóstwo pieśni wojennych. Z tych najznakomitsze są szwajcarskie z wojen tego kraju, prowadzonych z książętami Burgundyi, w wieku XVym. Jeden z szwajcarskich poetów w zawodzie tym zjednał sobie wielką wziętość. On sam godnym jest poprzednikiem Körnera, Arendt'a Rückert'a, śpiewających w naszym wieku wojenną sławę Niemiec. Tym poetą jest Veit Weber. Nie był on z rodu Szwajcarem. Urodził się w Freiburgu, w Brisgau, późniéj dopiéro obrał Szwajcaryą za swoje mieszkanie i za swoje gniazdo. Nie mamy wiadomości szczegółowych o życiu tego poety; z jego poezyi widać tylko, że porwany uczuciem lirycznem pędził życie, robiąc piosnki i to mu się nigdy nie przykrzyło. Miał udział

jako rycerz we wszystkich wyprawach szwajcarskich. W poezyach Weber'a widać wady, panujące w owym wieku: brak poprawności, wiele pospolitych, prozaicznych miejsc; lecz gdzie natchnienie poetę wzbudziło, tam piosnkę zawsze taką utworzył, jaka najsurowszą krytykę wytrzymać jest w stanie. Język jego dialektu szwajcarskiego męzki, stosowny do okoliczności, lekko brzmiący w harmonijnych wiérszach. Miał wiele łatwości i zręczności w składaniu wiérszy, z czego wnieść można, iż musiał się kształcić w szkole śpiéwu maisterzengerów. Byłby rozwlekłym, gdyby piosnki jego nié miały téj zalety, iż zamieniają się w poezyą opisową i przedstawiają zdarzenie w jednym obrazie. Osobliwie poczciwa dobroduszność, odznaczająca wówczas Szwajcarów, przebija się wszędzie w poezyach Weber'a i stanowi najpiękniejsze panujące u niego uczucie. Lubił jak dawni minnezengerowie malować widoki przyrodzenia; ale zawsze o tyle, o ile zgadzały się z przedmiotem. Na przykład.

Der Winter ist gar lang gesin,
Des hat getruret menig Vögelin,
Das jetzt gar fröhlich singet;
Uff grünem Zwy hört mans im Wald;
Gar süssiglich erklingen.
Der Zwy hat bracht gar menig Blatt,
Darnach man gros Verlangen hat,
Die Heid ist werden grüne;
Darum so ist gezogen uss,
Gar menig Mann so küne.

Długo leżała zima, snem ujęta;
Długo tęschniły biédne ptaszęta.
Teraz się ozwały,
A głosami radości, jakby jednym głosem,
Brzmi gaj cały.
Gałązki strojne w listki zielone,
Których czekało oko spragnione,
Kwitną trawniki:
Wtedy wszyscy rzucając domy i rodziny,
Stawają w szyki.

Najpiękniejsza pieśń Weber'a jest ta, którą ułożył na zwycięztwo pod Murten, w 1476. Tam opis ucieczki zwyciężonych wydany w silnych rysach i kolorach.

Sy warten sich eine Kleine fast,
Darnach sach man sie fliechen fast,
Gar vil die wurden erstochen,

Chociaż na chwilę walczyli zażarcie
Jedno ich razem rozprasza natarcie,
I mnóstwo ginie.

Der Fussknecht und der Kürisser;
Das Feld lag voller Glen und Sper,
Die an ihn wurden zerbrochen.

Einer floch her der ander hin,
Do er meint wol verborgen sin,

Man thet sy in der Hursten:
Kein grösser not sah ich nie me
Kin grosse Schaar luff in den See,
Wie wol sy nit was dürsten.

Sy wuten drin bis an das Künn,
Dem nocht schos man fast zu ihn
Als ob sy Enten weren;
Man schifft zu juen und schlug sy zu tod,
Der See der wart von Blute roht
Jemmerlich hört man sy pleren.

Gar vil die klummen uff die Böwm,
Wiewol ir nieman moch haben göm,

Man schoss sy als die kregen;
Man stachs mit Spiessen über ab,
Ir Gefider inen kein Hilff gab,
Der wind mocht sy nit wegen.

Tu rycerz ranny, tu luzak zabity;
Strzaskane hełmy, złamane dziryty;
Krew strugą płynie.

W ucieczce wszyscy tułają się z trwogą;
Miejsc wyszukują, gdzie się schronić mogą.

Marne życzenia!
Za niemi w ślady wszędzie pogoń skora
Tłum wielki zbiegów pędzi do jeziora;
Choć bez pragnienia.

Ci w wodę wpadli, topią się po szyję;
Jakby na kaczki tłum strzał na nich
Giną wśród męki. (bije:
Łodzie śmierć niosą — nikną potopieni,
Woda się krwawą purpurą rumieni;
Słychać krzyk, jęki.

Wielu na drzewa wdziera się; lecz strzały
Tak ich jak ptaki na drzewach sięgały;

Próżne nadzieje.
Lecą z gałęzi pchnięci śmierci władzą
I po co skrzydła, co im pióra dadzą
Gdy wiatr nie wieje!

Styl Weber'a nieokrzesany i gruby, pełen jest uczuć gminnych, lecz razem wiele ma siły i godności.

Osobny rodzaj poezyi lirycznéj stanowią piosnki góralskie (Bergreigen) gminu niemieckiego, upowszechnione najbardziéj w wieku XVym; sąto wesołe śpiéwki młodzieży, po kopalniach pracującéj.

Wiele ballad i romansów zjawiło się w tym wieku, lecz wszystkie znane były w Niemczech pod tytułem piosnek. Sąto utwory niepodobne do ballad hiszpańskich, angielskich i szkockich, oryginalne niemieckie, które obejmują powieść, zdarzenia, w formie liryczneéj zawarte i równie jak inne piosnki śpiéwanemi by-

ły. Duch osobny mieszczan, nieokrzesanie i zdziczałość szlachty nie nasuwały sposobności do tworzenia heroicznych romansów i ballad, jakie Hiszpanie, Anglicy i Szkoci układali z dziejów swojego kraju. Wyszukane, wznioślejsze, pełne wykwintności i poruszające przygody, zgoła wszystko co romansom nadawało piętno marzeń idealnych nie tyle się ówczesnéj publiczności przypadało do smaku ile wesołe powiastki, jędrne i jowialne, opowiadane, stylem gminnym, w formie piosenki. Nie zaniedbano jednak ballad rycerskich. Dowodem tego znakomitsze, jak pieśń o starym Hildebrandzie (Lied vom alten Hildebrand), wyborny utwór w kroju romansów hiszpańskich, angielskich i szkockich, gdzie walka starego rycerza Hildebranda z własnym synem i poruszające zdziwienie, kiedy się obadwa poznają, zupełnie odpowiada duchowi prawdziwie rycerskiéj ballady. Powieść o rycerzu Sztajermarku, nowella w sztucznéj lirycznéj formie maisterzengerów zawarta. Pieśń o szlachetnym Moringercie (Lied von dem edeln Möringer), w któréj romantyczne uczucie w szczególniejszym sposobie zajmuje czytelnika.

Jako nowe zjawisko literatury niemieckiéj z tego wieku uważać należy, iż, po zgaśnięciu poezyi rycerskiéj, epopea, a raczéj poezya powieściowa zamieniła się na romantyczną prozę. Smak niemiecki był zawsze romantycznym, tylko starano się o to, ażeby romantyczność jak najprozaiczniéj wystawiać. Znikł zmysł poetyczny wieku XIIIgo, który się tak w formie jak w samym przedmiocie objawiał. Publiczność, zadowolniona osnową romantyczną i sposobem opowiadania, przyjemnie bawiącym, uważała wiérsze i wdzięki poetycznego stylu jako komiczny przydatek do przed-

stawionego obrazu. Opisy prozaiczne dla czytających były wygodniejsze i naturalniejsze, a kiedy tylko bajeczny wątek w opowiadaniu zajmował ich umysł, nie uważali w tenczas na sztukę, z jaką przedmiot wystawionym został. Obumarła już fantazya nie mogła utworzyć płodów takich, jakie ulubionemi były w wieku XIIIym; dla tego powieści te same przerabiane były na prozę, a poemata rycerskie zamieniano na książki przeznaczone dla ludu. Stąd owe romanse gminne i nowelle, mające swój początek z dawniejszych czasów rycerskich, jak Meluzina, Magielona, cesarz Oktawian i tym podobne, zajmowały publiczność i ulubionemi były. Z tych wszystkich szczególniéj zasługuje na wspomnienie narodowy romans niemiecki w wieku XVIym, dla gminu napisany, pod tytułem: *Till Eulenspiegel*, utwór oryginalny, zapewnę zbiór rysów jakiéj karykatury, w ówczas żyjącéj. Upodobanie, z jakiém lud książkę tę przez trzy wieki odczytywał, jest dowodem jéj wartości. Dzieło to, tłumaczone na inne języki, wszędzie doznawało przyjęcia; chociaż w niém sceny są płaskie, nikczemne i brudne; tyle mają jednak komicznéj siły, iż nawet umysł wykształcony zająć mogą.

Lecz w XIVym i XVym wieku skłonność do poezyi dydaktycznéj stała się panującą w Niemczech. We wszystkich gatunkach poezyi dydaktyczność przeważała. Nad tém się tylko dziwić wypada, dla czego poezya dydaktyczna nie posunęła się do wyższego stopnia nad ten, na jaki ją Hugo von Trynberg w końcu wieku XIIIgo wyniósł. Wszystko jednak, co tylko mógł utworzyć naturalny, zdrowy rozsądek i dowcip, bez naukowego i estetycznego ukształcenia, objawiało się w ówczas w literaturze niemieckiéj. Mimo to, utwo-

ry takowe nie przyczyniły się do rozszerzenia pojęcia publicznego. Rozum i dowcip po dawnemu rymował już komicznie już poważnie przysłowia, satyry i inne rodzaje poezyi, bez najmniejszego wyobrażenia o istocie i celu poezyi dydaktycznéj.

Najznakomitszym dydaktycznym poetą z wieku XIVgo jest Henryk Teichner. Napisał wielką ilość przysłów; nie utworzył jednak żadnego poematu wyższego; lecz miał nadzwyczajną łatwość w układaniu małych zdań w sposobie gnomów, i w tym rodzaju był niewyczerpanym. Życie ludzi rozważał z wyższego filozoficznego stanowiska; dla tego spostrzeżenia Teicher'a są pełne ducha. Czasem bywa rozwlekłym i oschłym, lecz nigdzie nie widać w nim ani przysady ani wyszukania. W uwagach jego moralnych wykazuje się widocznie ile rozmyślał nad tém wprzódy, co napisał. Lecz pominąwszy wiele poematów z tego czasu, jak *księgę o przyrodzeniu* Konrada von Megenberg, *poema o czystości* Jana Kothen'a, *przysłowia* Majstra Egena, Rajninger'a i innych. Dwa szczególniéj poemata satyryczne z wieku XVgo *okręt głupców* (Narrenschiff) i *lis* (Reineke Fuchs), ulubione wówczas, odkrywają do jakiego rodzaju dowcipu i docinków satyrycznych przywiązał się w tenczas smak Niemiec.

Poema piérwsze okręt głupców (Narrenschiff) utworzył Sobestian Brant, doktór prawa. Mało nas doszło wiadomości z życia poety. Urodził się w Strasburgu 1458 r., a jako radzca cesarski i syndyk miejski umarł w roku 1520. Jego dzieło napisane w dyalekcie szwabskim, rozeszło się po całych Niemczech, przerobione nawet na dyalekt Niderdeutsch. I za granicą przyjęcie znalazło: przełożono go na język holenderski, angielski i francuzki. Ile poema to wielbiono w Niemczech,

dość to nadmienić, iż Gailer von Käissers-berg, doktor teologii, w Strasburgu, za życia jeszcze Brant'a, do nauk swoich brał na thema wyjątki z okrętu głupców. Chociaż dzieło to wielkie zrobiło wrażenie, w poetycznem jednak znaczeniu jest to tylko porządny utwór dydaktyczny, który ani dowcipem, ani budową języka, ani zwrotami stylu nie przewyższa *Rennera*, poematu, przed dwustu laty przez Trymberg'a napisanego. Fantazya mało tam ma udziału. Oburzenie na widok głupstw, błędów i występków ówczesnych stanowi natchnienie poety. Kompozycya równie nié ma jedności jak poema *Renner*. Równie tu jak tam spostrzeżenia rozsypane są bez żadnego porządku. A nawet w ucinki dowcipne nie tyle jest obfity *okręt głupców* ile *Renner*. Satyra Trymberg'a więcéj jowialna, wesoła. Brant gromi głupstwo, bronią gorzkiéj surowości. W poemacie swoim wystawia on okręt, na który ładuje wszelkiego gatunku głupców i głupstwa ówczesne: rozkochanych do szaleństwa w księgach, w muzyce, w tańcu; pijaków, żarłoków, drobnych samochwałów, obłąkanych z miłości, z dumy; i tym podobne osoby wyprawia na swój okręt z dzwonkiem na szyi. Tym sposobem utworzył 113 zwrotek, z których każda poświęcona na obraz osobnego głupca. Przy tworzeniu swojego dzieła poeta rachował tylko na rozsądną myśl moralną, a nic na sztuczną wystawę. Przebija się w poemacie Brant'a duch filozoficzny, praktyczny, z jakim ten sędzia obyczajów ówczesnych, w zapale ku wszystkiemu, co było dobrém i rozsądném, a w oburzeniu ku temu, co było złém i bezrozumném, przypatrywał się całéj ludzkości, wystawując swoje obrazy bardziéj dydaktycznie jak malowniczo. Sprawiedliwie więc książka ta mogła bydź uważana za skarbnicę, pełną uży-

tecznych prawd, przeznaczoną dla wszystkich stanów. Poeta nié miał wiele miłości własnéj, wśród nieprzeliczonych głupców swoich, nie uważał siebie za mędrca. Sam siebie raz wprowadza na widowisko jako głupca.

Aber ich will es Gott befälen,	W Imie Boskie!
Den diess Schriff fährt in seinem Nammen.	Płyń okręcie z moją dziatwą.
Sins Dichters darf es sich nicht schammen,	Głupców malować nie łatwo!
Gleich wie das alt in allen Sachen.	Kto chce się na to porywać
Es kann nit Jeder Narren machen,	Pisać co głupiec, co frant,
Er heiss dann, wie ich bin genannt,	Musi się jak ja nazywać,
Der Narr Sebastianus Brandt.	Głupiec Sobestyan Brant.

Jednak robi ten dodatek, że kto sam siebie uważa za głupca, już nim być przestaje.

Wer sich recht spiegelt, der lernt wol,	Kto się sam w siebie wpatruje,
Dass er nit wys sich achten soll,	Czy jest mędrcem, dobrze czuje;
Nicht uff sich halten, das nit ist;	O nie swoje się nie kusi:
Denn nyeman ist, dem nütz gebrist.	Tego każdy lubić musi.
Oder der warlich sprechen tar,	A chociaż wié, że na świecie
Dass er sey wys und nit ain Narr.	Jednym z głupców nie jest przecie;
Denn wer sich für ain Narren acht,	Jednak głupcem się nazywa,
Der ist bald zu aym Weysen gemacht.	Ten się jak mędrzec ukrywa.

Przytaczamy tu niektóre pojedyncze myśli Branta na okazanie, w jakim sposobie uważał przedmiot każdy. „Kto wiele pragnie, nic nie zyska. — Jednym psem dwóch zajęcy szczuć nie można.— Nie trafi do tarczy, kto z kilku strzela karabinów. — Kto ma wiele obowiązków, żadnemu zadosyć nie uczyni.— Kto pragnie wszystkim się podobać, musi oddychać zimném i gorącem; musi zajadać to, co nie bardzo smaczne; musi się zgrabnie kłaniać, skłamać za stu, aby nikogo nie obraził. Lecz przychód pochlebia miłości własnéj. A pod czas mrozu jest czém ogień zapalić.—Niekosztuj wielu win, bo ci się żadne niespodoba.—Mę-

drzec lubi prostotę.—Kto matki zbytnie broni, ten nie zna ojca.—Cnota stanowi szlachectwo. Uważam za szlachcica każdego, co ma obyczaje przyzwoite, honor i cnotę. Lecz ten, co nié ma ani cnoty ani honoru ani delikatności, chociażby jego ojciec był księciem, nie jest szlachcicem w mych oczach.—Znałem jednego głupca, który w cały świat wmawiał, iż podróżował po Norwegii, Szwecyi, Hiszpanii i po krajach, gdzie pieprz rośnie, a on przy matce gryzł płacki i kiełbasy zajadał. Często głupiec to udaje, czém nie jest." Dźieło kończy się opisem mędrca jakim powinien bydź pomiędzy ludźmi. Pociągającą jest szlachetność uczuć, panująca w tym poemacie wśród prostoty i nieokrzesania. Przebaczyć trzeba budowniczemu okrętu głupcow, że mu nadaje postać bardzo uczoną, mieszając przy każdéj okoliczności wyjątki i przykłady z starożytnych klassyków. Był to właśnie wiek, gdzie zaszczepiona literatura klassyczna jako nowość zawracała wszystkich głowy. Najzabawniéj wyglądają te miejsca w poemacie Branta, w których poeta żywcem przyswajał sobie przysłowia łacińskie.

Drugie poema, daleko bardziéj przypadające do smaku ówczesnego, jest *lis*, Reineke Fuchs, pod imieniem Henryka von Alkmar wydane. Dotąd wybadać trudno istotne nazwisko twórcy tego poematu, ani nawet dojść można czy dzieło jest oryginalne niemieckie czytéż przekładem z obcego języka. Poema to jest bajką, w formie epopei, jambami skréślonq. Poeta miał na celu w wystawie wesołéj i w akcyi dać przestrogę czytelnikom, że chytry, konsekwentny i przewrotny człowiek z każdego się przypadku wywinie i żadnéj przyszłości się nie lęka. Zwierzęta, odgrywające rozmaite role, są: *lis*, nazwany Reinecke, *lew* Nobel,

borsuk Grimbart, niedźwiedź Braun, kot Hinze, kozioł Beltyn, zając Bamp, kogut Hennink i inne. Wilk Izegrim i żona jego Hersanta jestto familia głuptasów, która najwięcéj cierpiéć musi przez oszustwa przemyślnego lisa.

Tu rozwija się łańcuch dziwnych przygód, gdzie okazuje się umysł lisa chytry, zręczny i giętki. Po każdém złém, które wyrządza i po każdém niebezpieczeństwie, zamiast kary, nagradzany honorami i złotem; wśród pomnażającéj się coraz bardziéj liczby swych przyjaciół, wraca do swojego miasta Maleparty, gdzie rodzinie opowiada zdarzenia i skutki szczęśliwych swoich wybiegów, i śmieje się z osób oszukanych. Nigdzie szczęśliwiéj nikomu nie udało się uchwycić ton satyryczny jak w tym poemacie. Epiczna część téj kompozycyi ma pewną jedność. Nie braknie na rozmaitości tak co do charakterów jak i sytuacyi. Dowcip trafny i naiwna komiczność wystawionych zdarzeń, wykazują najlepiéj starożytną fantazyą niemiecką. Przez kilka wieków dzieło to obiegało w rozmaitych językach większą część Europy; w Niemczech było książką ludu. Goeth'e przerobił poema to hexametrem. Wprawdzie w przerobieniu takowém znikł koloryt stylu starożytnego, lecz za to rysy starożytnéj kompozycyi wydatniéj okazanemi zostały.

A. J. S.

POETKI CHIŃSKIE.

W dosyć licznym rzędzie kobiét, którym niebo udzieliło darów natchnienia i poezyi, mieszczą się także imiona dam niebieskiego Państwa. Jeden z uczonych angielskich sporządził nader ciekawy zbiór ulotnych kawałków, których autorkami są Chinki. Żaden z tych płodów nié ma szczególnych zalet ani pod względem myśli ani pod względem stylu; gdyż kobiéta w Chinach, w własnych oczach unikczemniona, zaledwie śmié wynurzyć wszystko, co czuje. Jestto niewolnica, która, jak Ezop, nie umiałaby wyrazić uczuć swoich, gdyby ich nie okryła zasłoną apologu, lub nieprzybrała w skromne i powabne kształty.

Uwaga ta ściąga się do stu autorek chińskich, których płody powyższy zbiór obejmuje. Nigdy ich usta nie wyrzekną słowa oburzenia, nigdy ich pióro nie skréśli najmniejszego wyrazu złości, żadnéj z ich pieśni nie natchnęła nienawiść. Tkliwe i prostoduszne, wyrażają z wdziękiem swoję miłość; kochające i kochane, samą rozkoszą oddychają; opuszczone, płaczą; zdradzone, pogardzone, płaczą także.

Zamieszczone w zbiorze tym poezye, pisane są wszystkie w rodzaju anakreontycznym; to masz hymn do miłości, to list erotyczny, to epigrammat, którego przedmiotem jest miłość; to znowu czytasz elegią, która niczém inném nie jest, tylko opisaniem nieszczęśliwych przygód miłości. W ogólności wszystkie te kawałki są napisane z gustem i delikatnością; opisy w nich są żywe, obrazy świetne, wyrażenia malownicze; ale pomi-

mo świetności kolorytu, panuje tam prawie zawsze jedna forma, nudząca płaczliwość; w wesołych nawet pieśniach przebija się ciągle jakiś wyraz smutku i melancholii, które tworzą sprzeczność z przedmiotem poematu: możnaby powiedzieć, że te kobiéty walczą z przeczuciem nieszczęścia, i nie śmieją oddać się całe radości. Czemu to przypisać? czy ich towarzyskiemu położeniu, czy wpływowi klimatu, czy obyczajom kraju, czy wychowaniu? Nie tu jest miejsce rozbiérać to pytanie, któreby za dalęko poprowadziło; zresztą ułamki, które tu ogłaszamy, lepiéj dadzą poznać ducha i charakter tych kobiét, niźli najdłuższe kommentarze.

Chou-scheuh-ching znajduje się na czele zbioru. Przyznają jéj wiele dzieł bardzo znakomitych, pomiędzy innemi zbiór małych poematów, którym dała nazwanie *Cierpienia serca*. Chon-scheuh-ching była młodą, czułą i namiętną; doświadczyła wszystkich nieszczęść, na jakie wystawioną być może kobiéta: najprzód nie była kochaną; potém, jak Sapho, była zdradzoną; nakoniec opuszczoną. Z przepełnioném od żalu sercem, ze łzami w oczach, opiéwała swoje nieszczęścia. Jedną z najsławniejszych jéj elegij jest ta, którą napisała na uroczystość *Latarń*. Udzielamy z niéj dwie zwrotki.

„Rok temu, pamiętam, byłoto w podobnym dniu; księżyc oświécał niebo, a lampy błyszczały na ziemi; noc była świéża i czysta, a moje serce niewinne nie znało miłości.

„Jak wtedy, błyszczą dzisiaj te lampy; księżyc oświéca widokręg, i łzy płyną z ócz moich; dzisiaj czuję nieszczęście kochania, a nikt, niestety! nie dzieli moich zapałów."

Kae-yen była jedną z kobiét haremu cesarza Jentrung. Często ona, przykładem swych towarzyszek,

pisywała wiérsze na liściu drzewa, i powierzała wiatrom tajemnice swego serca. Lecz dnia jednego, kiedy była zatrudnioną, we wspaniałych salach swego więzienia, robotą sukien, przeznaczonych dla żołniérzy, pilnujących granic, w kieszeń jednéj z tych sukien włożyła następujące wiérsze.

„O ty! którego kocham, chociaż cię nie znam, kiedy czuwać będziesz pośród zimnéj nocy, kiedy położysz na broni swoje dłonie zwycięzkie; pomyśl, że kobiéta uszyła dla ciebie te suknie!

Jak ta robota jest słodką! jak łatwą, jakżebym pragnęła poświęcić jéj jeszcze insze chwile! Patrz na tę materyą, na te ściegi, na te szwy: to dzieło miłości.

Ale kto wié, czy ty odpowiesz uczuciom moim dla ciebie, istoto nieznana? Kto wié, czy ty już nie wybrałeś sobie towarzyszki? Ach! gdyby tak było, umarłabym; bo czuję potrzebę wierzyć, że jestem kochana!"

Żołnierz, któremu suknie przysposobione przez młodą Kae-yen dostały się w podziale, pokazał te wiérsze swemu officerowi; przygoda ta przechodziła następnie z ust do ust, a obiegłszy wszystkie stopnie hierarchii wojskowéj, doszła aż do cesarza. Natychmiast wydane zostały surowe rozkazy: uskuteczniono najściślejsze poszukiwanie w haremie, i wkrótce odkryto jéj autora. Nieszczęśliwa Kae-yen została na śmierć skazaną. Jednakże w chwili, kiedy wyrok miał być wykonany, jakieś uczucie litości ogarnęło serce Yen-tsunga; przebaczył niewdzięcznéj i niewiernéj małżonce, i połączył ją z szczęśliwym żołniérzem, któremu los posłużył. „Oto jest ten, rzekł cesarz z uśmiéchem, „którego tak pragnęłaś: nie powiédzą o tobie, że twoje nadzieje zostały zawiedzione."

Gin-she nie była jeszcze zamężną, a już powierzała lekkim wiatrom swoje poetyckie natchnienia. Hou-ke-ton, uczony mandaryn, spostrzegł pod swemi nogami liść bambusowy, na którym skreślone były nader pięknie następujące zwrotki.

„Przybądź, mój przyjacielu, otrzéć łzy, które płyną z ócz moich; chciéj mię pocieszyć: porzuć twoje złote pałace, przybądź do mnie; pokażać co może miłość na twojém sercu. Nie, nie powierzę mojéj boleści papiérowi, nie wyryję jéj na kamieniu, ale pożyczę od jesieni jednego z listków, które ona zmiata z drzew gęstych, i oddam go powiewowi zefirów.

Ulatujcie zefiry, posuwajcie waszemi słodkiemi powiéwami ten lekki listek ku temu, do którego wzdycham; niech go czyta, niech mnie kocha, a jego miłość wydrze mnie z rąk śmierci.

Ale co mówię? nie będzież on głuchy na głos mój? nie potrafisz on się ochronić przed potęgą miłości? Ach! jakże bezrozumna jestem: może ten, który znajdzie ten listek tak drogi, nigdy mnie znać nie będzie.“

Młody Hou-ke-tou był szczęśliwym śmiertelnikiem, który odkrył ten skarb i starannie go zachował; czytał i powtarzał często napisane tam zwrotki. Tymczasem nadszedł czas wstąpienia w zawód małżeński; i Hou-ke-tou, bezwątpienia skutkiem ślepego trafu, wybrał sobie Gin-she za małżonkę. Dotąd ani mógł się domyślać, że ona była autorką tych wiérszy. Dnia jednego, kiedy Hou ke-tou według swego zwyczaju, powtarzał je przed swoją żoną: „Czekaj, czekaj, rzekła Gin-she, ściskając go, to ja jestem autorką tych wiérszy;“ i wraz powiedziała całą powyższą odę.

Poezye Gin-she są wdzięczne, wiérszowanie w nich łatwe i potoczyste. Nie widać tam, jak u jéj współzawodniczek, tego zbytku przenośni, tych przesadzonych wysłowień, które tak często napotykają się w poezyach wschodnich. Dzieła téj kobiéty są bardzo w Chinach cenione: zebrano je wszystkie w *Pih-mei-She-Yung* (księgę stu kobiét).

Sou-houy była żoną officera nazwiskiem Tou-taou, który za przestępstwa krajowe z państwa wygnany został. Tou-taou schronił się w puszcze Shamo, gdzie przepędził trzy lata. Sou-houy czynna i przezorna, usiłowała wielokrotnie wyjednać u cesarza przywołanie swego męża, ale zawsze bezskutecznie. Pozostał jéj jedyny środek. Wiedząc o upodobaniu cesarza w tkaninach jedwabnych, wypracowała jednę takową sztukę własnemi rękoma, i wyszyła na niéj różnemi kolorami przeszło dwieście liter. Cesarz, któremu to ofiarowała, tknięty został tym zabiegiem, przyjął dar i przywołał męża.

Sou-houy nie pisała innych wiérszy, tylko te, które posyłała To-taou'wi pod czas jego wygnania. Listy te są wzorem Scigbu, tkliwéj szczéroty: jestto ciągła tęsknota do uścisków męża; sąto czułe wynurzenia się kochanki, oddalonéj od swego drogiego przedmiotu; sąto słowa pociechy od życzliwéj przyjaciółki:

Och! jakżem płakała, kiedyś ty odjeżdżał na wygnanie, mój drogi! Ztąd ścigałam twoje kroki, ztąd przerzynałam się z tobą przez modre góry, ztąd przepływałam rzéki, i deptałam piaski pustyń.

Niema, konająca, chciałam krzyczéć, a głos mój martwiał na moich wargach; ty nie mogłeś mnie słyszéć, kiedym do ciebie mówiła: Nie zapominaj mnie, mój drogi, nie zapominaj mnie!

Niezmierny czas upłynął od twojego odjazdu, a nié wiém, czy ty żyjesz jeszcze. Łoże, świadek naszéj miłości, jest zimne i zlodowaciałe. Kioski, które wzniosłeś, tarasy któreś wystawił, stoją samotne; wspaniałe salony, w których spoczywałeś, są kurzem pokryte.

Od naszego ostatniego pożegnania nié miałam już nadziei; wszystko było mi smutném bez ciebie. Och! kiedyż będzie wolno ujrzéć cię znowu, mój drogi? Chciałabym byćłobłokiem, który pokrywa wierzchołek góry, albo bladym promieniem księżyca, który się w morzu odbija;

Bo obłok okrywa cię swoim cieniem, a, z lazurowego tronu swego, księżyc przyświéca twoim krokom. I dlaczegoż istoty, które są obojętne dla ciebie, cieszą się twoją obecnością? a dlaczego ja, która cię tyle kocham, przymuszona jestem zazdrościć ich szczęścia?

Gdyby jeszcze tam, za temi smutnemi skałami było serce, któreby się litowało twego nieszczęścia, gdyby jeszcze jaka ręka dobroczynna rzucała na drogę twego życia jakie przyjemności!... Ale płonna chęci!... nie jestem wysłuchaną, i życzenia moje nikną jak sen.

W twoich ogrodach rośnie trawa, a ja wzdycham w samotności. Twój pałac jest pusty, lutnia twoja zawieszona; nie słychać więcéj w dolinie harmonijnych dźwięków twego głosu; wszędzie najgłębsze milczenie. Ach! kiedyż ty przybędziesz powrócić nam życie?

Góry, które się wznoszą w powietrze, rzéki, które toczą swoje ciche wody, rozdzielają nasze wierne serca; a ja podczas dnia, wsparta na gałęzi

wiérzby, myślę o tobie, płaczę; a w nocy, leżąc na mojém zlodowaciałém łożu, także myślę o tobie i płaczę!

Oto już trzecia wiosna jak widzę ptastwo powracające z swego wygnania, a ty, ty się nie pokazujesz! Serce moje pęka z boleści. Dosyć tego, łzy mę broczą papiér, któremu powierzam moje żale.

Och! pamiętaj o mojéj miłości; téj która cię kocha jeszcze; dla ciebie jedynie ona żyje. Może téż niebo, zmęczone naszemi nieszczęściami, wzruszy serce monarchy, może wkrótce powróci cię moim pieszczotom."

Mei-fe była faworytką cesarza Ming-touga. Jéj kompozycye cechuje delikatny dowcip. Mei-fe nie zawsze była szczęśliwą podobać się swemu władzcy: została usuniętą; ale odsyłając ją Ming-toug, chciał jéj dać dowód łaski, i podarował jéj naszyjnik z pereł; Mei-fe nie przyjęła daru, i odpowiedziała cesarzowi temi cztérema wiérszami:

„Czy nie widzisz jak jestem zasmucona, jak się trapię? Ty który wiész, że ja niczego nie pragnę tylko twojéj miłości, dlaczego dajesz mi perły?

Podług Chińczyków jestto epigrammat; co pokazuje jak oni sprzecznie z nami pojmują ten rodzaj poezyi.

Imię *Fung-s-eang* przypomina wielkie nieszczęścia. Ta niewiasta była królową i bardzo kochaną od cesarza; ale w czasie podbicia Chin przez Tatarów, z tronu zstąpiła do lochu. Fut, jeden z dobywców Chin, trzymał ją jako niewolnicę. W muzyce i poezyi szukała ona osłody swoich cierpień. Dnia jednego, gdy w obecności swego pana, grała na *pepa* (rodzaj liry) pękła jéj strona: korzystała ona z tego trafu, improwizując następujące wiérsze.

Śpiéwałam, o wielki królu! a przecież byłam smutna: bo myśliłam o moim drogim małżonku. Ty, który chcesz poznać stan mego serca, spojrzyj na strunę mojéj liry.

I to także jest epigrammat podług uczonych Chińczyków. Cóżkolwiekbądź, cesarz Fut, tknięty nieszczęściami Taug-seang-lina, powrócił ją mężowi. —Na tém kończymy nasz rozbiór, nie chcąc go przedłużać wyliczaniem wszystkich imion téj literackiéj plejady; spodziéwamy się bowiém, że wyjątki, któreśmy z tego ciekawego zbioru poczynili, wystarczą do nabycia o nim dosyć dokładnego wyobrażenia.

J. K. Ch.

KLEMENS BRENTANO (*).

Czy znacie Chiny, ojczyznę skrzydlatych smoków i porcelanowych imbryków? Cały kraj jestto gabinet

(*) Zamieszczamy tu rozbiór dzieł tego poety przez jednego z znakomitych dzisiejszych pisarzy. Klemens Brentano, nawet z nazwiska u nas nieznajomy, urodził się w Frankfurcie, nad Menem, w r. 1777; w Jena kończył swe nauki. Utwory Göthe'go rozwinęły w nim zdolność poetyczną. Po zgonie swéj żony (Zofii Mereau), zagniewany na ludzi, odłączył się od świata i obrał sobie za mieszkanie klasztor w Münsterschen. Później udał się do Rzymu i tam został sekretarzem propagandy missionarskiéj. Rozpoczął swój zawód wydaniem jednego tomiku zabawek poetycznych, pod tytułem: *Marya*. Poczem ogłosił drukiem romans w dwóch częściach: „Godwi, oder das steinerne Bild der Mutter.“ (Godwi, czyli kamienny posąg matki). W dziele tém widać wpływ nowéj, rozwijającéj się sztuki. Utwór jednak swój sam poeta nazwał zdziczałym. Po romansie powyższym pisał wiele sztuk

osobliwości, otoczony nadludzkiéj długości murem i stutysięczną tatarską strażą. Ptaki jednak i myśli uczonych europejskich dolatują w tamte strony: a kiedy się niemi do woli nasycą i wrócą, wtenczas opowiadają nam drogie przygody o ciekawéj ziemi i ciekawym narodzie. Natura z jéj jaskrawemi i kulistemi zjawiskami, wśród dziwacznych i olbrzymich kwiatów, wśród karłowatych krzewów, wystruganych gór, dziwacznie smacznych owoców, komicznie strojnych ptaków, staje się równie bajeczną karykaturą jak i człowiek w tém miejscu żyjący ze swoim kończystym harcabem, ze swojemi ukłonami, długiemi paznokciami, z całą starożytno-mądrą istotą i dziecinnie jednozgłoskowym językiem. Człowiek i przyrodzenie nié mogą tam na siebie spójrzéć bez wzajemnego śmiéchu. Nie śmieją się jednak głośno, bo oboje zbyt dworsko są ugrzecznieni. Wstrzymują śmiéch, a twarz im się układa w poważno-komiczne rysy. Nié ma tam ani cieni ani perspektywy. Na upstrzonych domach, wznosi się stosami mnóstwo dachów jakby naciągnięte deszczochrony, na których głośne metalowe dzwonki wiszą, tak, że nawet wiatr, jeśli tamtędy przelatuje, przez brzęk dziecinny musi się stać śmiésznym.

---

dramatycznych, jak: „Die lustigen Musikanten“ (Weseli muzykanci), „Ponce de Leon,“ „Die Gründung Prag's“ (Założenie Pragi), „Victoria und ihr Geschwister mit fliegenden Fahnen und brennender Lunte“ (Zwycięztwo i jéj ród z powiewającemi sztandarami i z zapalonym luntem); także kilka nowelli. Największą jednak ma zasługę z tego, iż razem ze swoim przyjacielem Achimem von Arnim zebrał i ogłosił piosnki ludu niemieckiego w trzech częściach, pod tytułem: „Des Knaben Wunderhorn“ (Cudowny róg pastuszka), i razem wznowił piękną starą historyą: „Der Goldfaden“ przez Grzegorza Wickram z Kolmaru napisaną, przez kilka wieków w ukryciu zapomnianą. Teraz Brentano znajdować się ma w Węgrzech.

W takim domu z dzwonkiem mieszkała raz dziewica, któréj stopka jeszcze mniejszą była jak innych dziewic chińskich, któréj ukośno wycięte oczki jeszcze słodziéj zniewalały niżeli innych dam tego państwa, i w któréj małém, pełném pustoty serduszku mieściły się szczególniéj dziwaczne przywidzenia. I tak, było dla niéj największą rozkoszą, kiedy mogła kosztowne jedwabne i złote materye psuć i rozdziérać. A im lepiéj te pruły się i pękały w jéj ręku, tém więcéj czuła rozkoszy. W końcu straciwszy na takiéj zabawce majątek, kiedy już całą swoją własność popsuła i porozdziérała, za radą wszystkich mandarynów, jako obłąkana bez nadziei uleczenia, w okrągłéj wieży zamkniętą została.

Ta chińska dziewica, ten grymas w osobę zamieniony, jest muzą pewnego niemieckiego poety, który w historyi romantycznéj poezyi pominiętym być nie może; muzą, która w poezyi Klemensa Brentano z tak niepowściągliwym, z tak szalonym śmiéchem przed nami staje rozdziéra najświetniejsze atłasowe powłoki, najbogatsze tkanki złote; a jéj słabość do psucia, głośne i świetne odurzenie napełnia nasze dusze jawném zachwyceniem i przyjemnym strachem. Od piętnastu lat Brentano żyje oddzielony od świata, zamknięty, zamurowany z własnemi myślami. Nié ma już nic drogiego do rozdziérania. Jak mówią, nie mało serc rozdarł, które do niego przywiązanemi były, i każde skarży się na obrazę poniesioną. Przeciw sobie i przeciw swemu poetycznemu talentowi najmniéj używał téj siły niszczącéj. Szczególniéj zwracam uwagę na komedyą tego poety, pod tytułem: „Ponce de Leon.“ Nic nié ma bardziéj rozdziérającego nad tę sztukę, tak ze względu na myśl jak i na mowę. Wszystkie tu cząstki żyją i krążą wśród uciechy rozmaitéj, jak gdyby bal maskowy,

z wyrazów i ucinków złożony; wszystko się kręci w słodkiém odurzeniu i tylko ogólne obłąkanie stanowi pewną jedność. Jakby arlekiny pędzą przez całą sztukę najśmieszniejsze kalambury i wszędzie uderzają swojemi grzechotkami. Czasem z poważną występuje mową, w której się jąka jak doktor z Bolonii, znowu wlecze się myśl u niego jak upudrowany Pierrot z długiemi manszetkami i z ogromnemi guzikami u kamiżelki; znów wyskakują zręczne ucinki na krótkich nóżkach jak Pajacco; słówka miłośne, jak całujące się gołąbki, latają wkoło z tęsknotą w sercu, a wśród tańców, skoków, zawrotu i grzechotek, odzywają się trąby bachantek, głos śmierci i zniszczenia.

Wielka trajedya tego samego poety *Założenie Pragi* („die Gründung Prag's") jest równie godna uwagi. Tam są sceny, gdzie strach tajemny przypomina starożytne powieści; tam szumią ciemne czeskie bory; tam błąkają się jeszcze zagniewane Sławian bogi; tam brzmią jeszcze pogańskie słowiki: lecz wierzchołki drzew oświeca już świéży poranek chrystyanizmu. Równie pisał Brentano niektóre dobre powieści osobliwie „*Historyą o śmiałym Kasperle i o pięknéj Nanerle*" („Die Geschichte vom braven Kasperl und dem schönen Nanerl").

Klemens Brentano ma teraz około 50 lat, żyje w Frankfurcie zdaleka od towarzystw jak pustelnik. Imie jego w ostatnich czasach prawie znikło, i tylko kiedy jest mowa o piosnkach ludu, które ze zmarłym swoim przyjacielem Achimem von Arnim wydał, wspominanym często bywa. Razem z nim ogłosił drukiem zbiór piosnek, pod tytułem *cudowny róg chłopca* (Des knaben Wunderhorn). Te dotąd częścią w ustach ludu, częścią w ulotnych pismach, i rzadkich dziełach przechowują

się. Dla téj książki nié ma dostatecznych pochwał, ona obejmuje błogosławiony kwiat niemieckiego serca; a kto chce niemiecki lud poznać z godnéj kochania strony, niech czyta piosnki gminne. W téj chwili książka ta leży przede mną, a mnie się zdaje jakby z niéj płynęła na mnie woń lip niemieckich. Lipa gra główną rolę w tych piosnkach. Wjéj cieniu, wieczorem, rozmawiają z sobą pary rozkochane. Ona jest ich ulubionem drzewem, i może dla tego, że liść lipowy ma kształt serca ludzkiego. Na tytule téj książki jest umieszczony chłopiec, który w róg trąbi, a Niemiec w obcym kraju na widok tego obrazu czuie znajome tony, przejmujące go równą tęsknotą, jak owego szwajcarskiego wieśniaka, co na strazburgskiéj wieży postawiony, zaledwie zdaleka ryczenie krów usłyszał. przepłynął Ren, bez względu na karę, która go spotkać mogła.

Jak piękną poezya! W piosnkach gminnych jest ukryty jakiś szczególny urok. Poeci, kształceni na sztuce, pragną naśladować te twory przyrodzenia, tak właśnie, jak przez sztukę fabrykanci robią wody mineralne podobne prawdziwym. Wtedy przez chemiczny rozbiór dochodzą wszystkich cząstek, składają je dokładnie, a jednak niedostaje im głównego warunku, to jest sympatycznéj siły przyrodzenia. W tych piosnkach czuć można bicie serca i miłostki niemieckiego ludu.

Tu odkrywa całą swoją posępną wesołość, cały swój dziecinny rozsądek; tu grźmi niemiecki gniéw, tu gwizda niemiecki żart, tu całuje niemiecka miłość, tu leją się krople, prawdziwie niemieckiego wina i prawdziwie niemieckich łez. Jaka naiwność w cnocie, nawet w obłąkaniu jaka godność. Ile widać poczciwości w biédnym hultaiu. Oto historya flegmatyczno-tkliwa, którą sam opowiada.

Ich kam vor einer Frau Wirthin Haus.	Przed szynk przyjde: któ ja jestem?
Man fragt mich, wer ich wäre?	Każdy pytać zacznie.
Ich bin ein armer Schwartenhals.	Jestem sobie biédny hultaj
Ich ess, und trink so gerne.	Jém i pije smacznie.
Man führt mich in die Stuben ein.	Prowadzą mnie do komory,
Da bot man mir zu trinken,	Do kielicha proszą;
Die augen liss ich umher gehn,	Ja oczyma w koło rzucam
Den Becher liess ich sinken.	I łykam z rozkoszą.
Man setzt mich oben an den Tisch,	Sadzą mnie na stół jak kupca,
Als ob ich ein Kaufherr wäre,	Czas się dobrze spędza;
Und da es an ein Zahlen ging	Lecz jak przyjdzie do zapłaty,
Mein Säckel stand mir leere.	To w kieszeni nędza.
Da ich des Nachts wollt schlafen gehn,	Gdy wypadnie spocząć w nocy,
Man wies mich in die Scheuer;	Idę do stodoły:
Da ward mir armen Schwartenhals	Tam biédnemu hultajowi
Mein Lachen viel zu theuer.	Śmiéch nie zbyt wesoły.
Und da ich in die Scheuer kam,	A kiedy już na me łóże
Da hub ich an zu nisteln,	Kładę się w stodole,
Da stachen mich die Hagendorn,	To pokrzywa, to mnie oset,
Dazu die rauchen Disteln.	To zielsko zakole.
Da ich zu Morgens früh aufstand	Rano wstaję; już dach wszędzie
Der Reif lag auf dem Dache,	Pokrywa szron jasny,
Da musst ich armer Schwartenhals	Wtenczas bié'ny hultaj muszę
Meins Unglücks selber lachen.	Śmiać się z nędzy własnéj.
Ich nahm mein Schwert wohl in die Hand	Z laską w ręku idę daléj,
Und gürt, es an die Seiten;	W pół z śmiechem, w pół z płaczem.
Ich armer musst zu Fusse gehn,	Biédny, muszę iść piechotą:
Weil ich nichts hatt' zu reiten.	Jechać niéma na czém.

Ten obraz biédnego hultaja jest wierną wystawą charakteru Niemców. Jaka spokojność, jaka moc własnego przekonania panuje w téj poezyj! Lecz niemiecką Małgosię wypada równie poznać. Jestto sobie dobro-duszna dziewczyna, którą kochać trzeba. Jaś mówi do Małgosi:

„Nun schürz dich, Gretlain, schürz dich,	„Przypasz fartuch, Małgoś, przypasz,
Wohl auf mit mir davon,	I ciesz się, dziewczyno;
Das Korn ist abgeschnitten,	W polach zboże już pożęte,
Der Wein ist abgethan.	A w szynkach jest wino.

Ona z radością odpowiada:

„Ach Hänslein, liebes Hänslein,
So lass mich bei dir sein.
Die Wochen auf dem Felde
Den Feiertag bei'm Wein“

Da nahm er's bei den Händen
Bei ihrer schneeweissen Hand,
Er führt sie an ein Ende
Da er ein wirthshaus fand,

„Nun Wirthin, liebe Wirthin,
Schaut um nach wühlem kein,
Die Kleider dieses Gretlein,
Müssen verschlemmet sein.“

Die Gret' hub an zu weinen,
Ihr Unmuth, der war gross,
Dass ihr die lichte Zähre
Ueber die Wänglein floss.

„Ach Hänslein, liebes Hänslein,
Du redetest nicht also
Als du mich heim ausführtest
Aus meines Vaters Hof.“

Er nahm sie bei den Händen,
Bei ihrer schneeweissen Hand,
Er führt sie an ein Ende
Da er ein Gärtlein fand.

„Ach Gretlein, liebes Gretlein,
Warum weinest du so sehr?
Reuet dich dein freier Muth,
Oder reut dich deine Ehr?“

„Es reut mich nicht mein freier Muth
Dazu auch nicht meine Ehr;
Es reuen mich meine Kleider,
Die werden mir nimmermehr.“

„Ach Jasieńku, mój Jasieńku,
Niech z tobą los dzielę;
Cały tydzień będziem w polu
A w szynku w niedzielę.“

On wziął dłonie swéj Małgosi,
Śnieżno białe dłonie,
I do szynku ją prowadzi,
Zdala na ustronie.

„Hej gosposiu! hej, gosposiu!
Tu się wina prosi!
Dzisiaj gwałtem przepić muszę
Suknie méj Małgosi.“

Małgosia płakać zaczyna,
Wielka jéj tęsknica;
Łzy kroplami przejrzystemi
Spadają na lica.

„O Jasieńku, mój Jasieńku!
Nie te słowa były,
Gdym dla ciebie porzucała
Domek ojców miły.

On wziął dłonie swéj Małgosi,
Śnieżno białe dłonie,
I w ogródek ją prowadzi
Zdala na ustronie.

„Małgoś moja, luba Małgoś,
Łzy płyną z twych liców?
Czy ci żal sławy straconéj,
Czy domu rodziców?—“

„Mnie nie żal sławy straconéj,
Ni rodzice smucą;
Lecz mi żal sukienek biédnych,
Które mi nie wrócą.“

Nie jestto Małgosia Göthe'go, jéj żale nie mają nic w sobie pastérskiego; jestto dziewczyna Niemka z sercem i mową prostą.

Blask księżyca odbija się często w saméj piosence i jest zdrojem uczucia, które całą duszę napełnia, naprzykład w téj piosence do kochanki oddalonéj:

Wenn ich ein Vöglein wär	Gdyby ja się ptaszkiem stał,
Und auch zwei Flüglein hätt,	Dwa skrzydełka małe miał,
Flog ich zu dir,	Tambym leciał, tam;
Weil's aber nicht kann sein	Lecz gdy to nie może być
Bleib ich allhier.	To zostanę sam.
Bin ich gleich weit von dir	Choć daleko ja od ciebie,
Bin ich doch im Schlaf bei dir	We śnie przypominam ciebie;
Und red' mit dir;	I rozmawiam z tobą.
Wenn ich erwachen thu,	Tylko kiedy się obudzę,
Bin ich allein.	Sam ja jestem z sobą.
Es vergeht keine Stund, in der Nacht,	W każdéj chwili serce bije,
Da meine Herze nicht erwacht	Co dla ciebie żyje,
Und an dich gedenkt,	Lecz ja się nie boję,
Dass du mir viel tausend mal	Boś mi już po tysiąc razy
Dein Herz geschenkt. "	Dała serce twoje. "

Jeśli kto zachwycony wdziękiem podobnego rodzaju piosnek, zapyta się o ich twórcę, pionski mu same na to odpowiedzą ostatnią wrotką.

Wer hat das schöne Liedel erdacht?	Któż jest ten, co tak miłe ułożył piosneczki?
Es habens drei Gäns übers Wasser gebracht,	Oto je z wód przyniosły trzy pięknę gąseczki:
Zwei graue und eine Weisse.	Dwie siwe, jedna biała.

Piosnki te, pospolicie składa gmin wędrujący. Nie raz w moich podróżach napotykałem tych ludzi, i uważałem jak często niespodziewany jaki przypadek obudził w nich natchnienie: wtenczas improwizowali gminne pionski lub sobie pogwizdowali z uczuciem. Same wtenczas ptaszki na drzewach przysłuchiwały się ich nucie, a jeśli się zdarzyło, że złączyli się na drodze z równym sobie z tłomokiem i kijem idącym kolegą rzemieślnikiem, gwizdali mu do ucha śpiéw, przez siebie wynaleziony, a on śpiéwał natychmiast wiérszami, i piosnka była ukończoną. Takiemu człowiekowi wypadały wyrazy z ust, jak gdyby z powietrza same przychodziły; dość było dla niego wymówić je tylko,

daleko poetyczniejsze od tych wszystkich myśli poetycznych, które z głębi serca naszego wyrywamy. Charakter takowéj niemieckiéj czeladzi tworzy się i żyje w podobnych piosenkach. Jestto szczególny rodzaj ludzi. Bez grosza wędrują po całych Niemczech; nieczują biédy, weseli i swobodni. Zwyczajnie po trzech na taką wędrówkę się wybiéra. Napotykałem najczęściéj, że jeden z nich był zawsze wielkim rozprawiaczem; rozprawiał w humorzystycznéj fantazyi o wszystkiém, co mu pod oczy przypadło, o każdym ptaku, który w powietrzu przeleciał, o każdym jeźdzcu, który na drodze się nawinął, o każdéj okolicy, którą przechodzili. Drugi czeladnik, robił spostrzeżenia zawsze z wściekłém uniesieniem; nie mógł słowa wymówić, żeby przy nim zaraz okropnie nieprzeklinał: lżył z gniewem wszystkich majstrów, u których pracował; i bez ustanku powtarzał jedne myśl, to jest żal nad tém, iż gospodyni w Halberstadt, pasącéj go codzień kapustą i rzepą, na pamiątkę skóry niewymłócił. Na wspomnienie Halberstadu, westchnął trzeci, najmłodszy z nich, piérwszy raz puszczający się na wędrówkę. Myślał zapewne o swéj kochance z czarnemi oczyma, a z zwieszoną głową szedł w milczeniu.

„*Cudowny róg pastuszka*„ jest godnym podziwienia pomnikiem literatury niemieckiéj. Dzieło to, na liryków romantyeznéj szkoły—osobliwie na wybornego, dziś żyjącego poetę Uhlanda — szczególny wpływ wywarło. W epoce romantyzmu trzymały piérwszeństwo te piosnki razem z pieśnią o Nibelungach. O ostatniéj muszę tu małe wspomnienie zrobić. Był czas w Niemczech, gdzie długo tylko o saméj pieśni Nibelungów mówiono, a klassyczni filologowie oburzali się, kiedy

tę epopeę porównywano z Iliadą, lub kiedy sprzeczano się nad tém, które z tych poematów ma więcéj wartości. Publiczność wtenczas wyglądała jak dziecko, któremu nagle na prawdę zadają pytanie. „Co chcesz: czy konika czy pierniczek?“ — W każdym przypadku pieśń o Nibelungach ma wielką gwałtowną siłę. Cudzoziemiec z trudnością może nabyć wyobrażenia o tym poemacie, a nigdy dobrze niepozna języka téj pieśni. Język ten jest kamiennym, wiérsze równe, jednakowo rymowane, jak gdyby marmur ciosane pod jedną miarę. Gdzie niegdzie szczelinami płyną purpurowe kwiaty, jak gdyby krople krwi; a w około czepia się powój, jak gdyby łzy zielone. Do wyobrażenia o namiętnościach *olbrzymich*, sprężynach poematu, trudno się wznieść ludziom pospolitym. Widowisko podobne następującemu. Oto w lecie, pod czas jasnéj nocy, gwiazdy białe jak srebro, wielkie, jak słońce, występują na lazurowe niebo. Tam na obszernéj, niezmierzonéj dolinie, gromadzą się wszystkie gotyckie gmachy Europy jak gdyby na schadzkę miłosną. Prawda, że ich ruch cokolwiek powolny. Stąd niezręczność, a osobliwie niepewność, miłosna do śmiechu pobudzają. Ale śmiech ustaje na widok ich gniéwu, kiedy się wzajemnie gubią, kiedy wieże z trzaskiem padają, a mury wśród grzmotu się walą. Nie, i to porównanie nie daje wyobrażenia o głównych osobach tego poematu, żadna wieża nie jest tak wysoka i żaden kamień nie jest tak twardym jak wściekłość i zemsta osób wystawionych.

Któż te pieśń utworzył? — Równie jak pieśni ludu tak i pieśni Nibelungów niewiadomy jest poeta. Dziwna rzecz! rzadko zawsze znajomym bywa twórca wybornie ułożonéj książki, poematu, dzieła architektury i innych płodów sztuki. Jak się nazywał archi-

tekt, na którego pomysł stanął Tom w Kolonii. Kto tam obraz w ołtarzu odmalował, gdzie matka najświętsza przy trzech królach tak pięknie, tak żywo wystawiona? Kto księgi Hioba napisał, która dla rodu cierpiącéj ludzkości tyle przynosi pociechy? Ludzie łatwo zapominają imion swoich dobroczyńców; imiona cnotliwych i szlachetnych, poświęconych dla dobra ludzkości, rzadko pozostają w ustach gminu. Tak drzewo ludzkości zapomina cichego ogrodnika, co je w czasie mrozu osłaniał, śród suszy podlewał. *A. J. S*

SMUTNE WESELE.

(z *Czeskiego*).

(Krwawá Swatba) morawská powjdka
F. B, Stěpnička
Časopis společnosti wlastenského museum w Čechách.

W pośród czarnego lasu stoi rzędem pięć krzyżów. Kiedy się drogą tam zbliżasz, trwoga cię przejmuje, z roztargnienia wyrwany pomyślisz, że tam okropnego cóś stać się musiało.

To smutne przeczucie, ten las i te krzyże znajdziesz w Morawii, przy Bitesie (Bitesse).

Tém samém miejscem, pół trzecia wieku będzie, przejeżdżał zimą syn bogatego węgierskiego kupca. Znużony długą podróżą, zimnem przejęty, zsiadł z konia i mimo wieku młodzieńczego i ognistéj duszy, upuścił jedną ręką trzymany cugiel; jak kwiat, mrozem zwazony, skłonił się zwolna ku ziemi i bezsilny upadł wśród zabójczych snów ułudy.

O północy z wioski Hłuboki idący rolnik ochronił go od śmierci, zaniósł do domu i tam z pomocą żony a bardziéj córki Joanny życie mu wrócił. Zdrowie jednak zwątlone długich starań jeszcze wymagało, i te Joanna podejmowała. Tak jak pod ręką swoją krwi

obieg ona najpiérwsza poczuła; jak piérwsze serca uderzenie ona wydobyła naciskiem ręki swojéj, tak ona piérwsza wsparła chód jego omdlały; ona piérwszą myśl na twarzy jego ujrzała, ona piérwszą tęschnotę mu osłodziła, i ona piérwsza położyła w jego duszy żarzewie, co blaskiem swoim przyszłość ich oświecać miało.

Welesław, tak się nazywał młodzieniec, uczuł miłość dla Joanny; a miłość jego odbiła się w jéj sercu niewinném. Przywiązana, trwożliwa matka, widząc tę słabość dziewicy, i hojąc się stracić jedyne dziécię na zawsze, mawiała jéj: „Przyjdzie czas, kiedy opuścisz matkę twoją, Joanno! Jeżeli takie ma być przeznaczenie moje, to mnie nie opuszczaj z nieznanym młodzieńcem; pozostań się w wiosce naszéj, albo wśród lasu naszego, abym mieszkanie twoje często nawiedzać mogła.“—Przyrzekła córka stroskanéj matce, że z nią na zawsze zostanie i nigdy lasu zagrody nie przejdzie. I od téj chwili, jakby się kary jakiéj za wiarołomstwo lękała, przed Welesławem, jak cień przed słońcem się kryje; o świcie dom już opuszcza, późno do niego wraca; a w nocy, nie raz bezsennie pędzonéj, leje łzy trawiące, i duszę swoją stara się pocieszyć słowami pociechy, jakby się bała usłyszéć westchnienia kochanka, usłyszéć stąpania jego i głos rzewny, wiatrem wieczornym niesiony; jakby nie ufała przyrzeczeniu, które jéj miłość matki wydarła.

Próżno Welesław starał się zmienić Joannę; Joanna niebaczna na jego troski, na smutek, który się odtąd przebijał w całém jego życiu, obudziła w nim silne uczucie poświęcenia własnego szczęścia, dla spokojności domu, w którym wraz z życiem znalazł udręczenie. Namiętny, popędliwy, niezdolny dojrzéć błogich

płomieni niewinnéj miłości, które Joanna w sercu swojém zamknęła — bo blasku na jéj nieskażonych linach próżno badał — postanowił zdala szukać pociechy, i swą kochankę opuścić na zawsze. Lecz myśl jego wszędzie z nim była. Raz obudzona w sercu jego burza, ślad w ślad za nim pędziła.

Wtenczasto właśnie, wypadła owa z trwogi pamiętna wojna turecka. Brün, było miejscem zebrania. Tam zewsząd biegła młodzież; tam Wèlesław pośpieszył. Wprzód jednak, chcąc jeszcze ujrzéć Joannę, znajomym lasem udał się do wsi Hłuboki.

Już się żmierzchało, kiedy przebywszy zapory, usiadł na darni pod domem, gdzie we dnie Joanna siadała. Myśl jego ożywiła w koło niego wszystkie przedmioty: przemówiły do niego wspomnieniem chwil krótkich miło tam spędzonych; przypominały mu słowa, które od swéj Joanny kiedykolwiek słyszał; pokazywały miejsca, gdzie ona czasami wśród wesołych zabaw siadała i chmura tęsknoty o czoło jéj się odbiła, a jakieś tajemne przeczucie dla niego wróżby ztąd niosło.

A wtém Joanna wchodzi jakby zstąpiła po promieniu księżyca, bo razem z nią księżyc nad sobą zobaczył. Przycisnął serce swoje Welesław do wzniosłéj jabłoni i tam ukryty widział jak oczy swe w górę podniosła Joanna, a łza błyszcząca, ale blada pod księżyca promieniem, potoczyła się po jéj śnieżnych licach.

—„Welesławie!“ rzecze z westchnieniem, podobném do jęku boleści.„ Welesławie gdzie jesteś?“ rzecze; a łzy wraz z słowami, jakby z jednego źródła potokiem wytrysły.

—„Przy tobie, droga Joanno!“ zawołał Welesław, i przycisnął Joannę do łona swojego. Przerażona przytuliła twarz swoją do jego piersi; nastało mil-

czenie, długa rozmowa uczuć, słowami oddać się niedająca Joanna piérwsza przerwała milczenie." —„Cóż się dzieje ze mną"? rzecze.

—„Przychodzę do ciebie, Joanno," odpowiada Wcleslaw, ażebyś widziała, ile dla ciebie jestem nieszczęśliwy. Suknia, jaką na mnie widzisz, jasno ci wszystko powié. Jeszcze raz chcę cię widzieć i pożegnać, a potém — w bitwach śmierci szukać...."

Na każdém nieledwie słowie, głos mu spoczywał, jakby w każdym wyrazie leżało jego przeznaczenie; jakby myśl swoją, zgiętą ciężarem każdego słowa, podnieść usiłował i w widoku kochanki swojéj szukał nowéj siły.

Joanna łkając, zalewała się łzami na jego piersiach.

Znowu było milczenie, i znowu rzekł młodzieniec; —„Ja na śmierć idę, mnie siły potrzeba; powiédz mi, że mnie kochasz. Nie będę truć już szczęścia twojego i szczęścia matki twojéj."

Joanna rzewnie płakała, tuliła się mocniéj jeszcze do jego łona, ale nic nie mówiła.

„Ty mnie nie kochasz" rzecze Welesław; ja to widzę, i na śmierć z ochotą pośpieszam — żegnam Ciebie! pamiętaj, że na tamtym świecie na Ciebie czekać będę. Gdy skrzepła dusza twoja w śniegu grobów odżyje, tam jeszcze moją będziesz."

To mówiąc, wyrwał się z objęcia płczącéj dziewicy; lecz nie łatwo rozłączyć się kochającym. Ręce Joanny, konwulsyinie ściśnięte, rozłaczyć się nie dały.

„Joanno! ty mnie kochasz", powtórzył; powiédz, że mnie kochasz, a nie wszystko może dla nas zginie. Może Bóg dni moje zachowa: przyrzeknij, że trzy lalata na mnie czekać będziesz, jeżeli niechcesz, ażebym śmierci umyślnie szukał."

„Ach, będę“ westchnęła Joanna, kryjąc twarz swoją na piersiach Welesława.

Przycisnął ją Welesław i obiecując wrócić w trzy lata złożył u stóp jéj worek z piéniędzmi, z prośbą, aby go użyła po trzech latach, na pamiątkę jego, dla wsparcia biédnych rodziców swoich, jeśli zabity, w tym czasie nie wróci.

I tą samą drogą znajomym lasem odjechał.

II

Dwa lata ubiegło od tego wieczora, jak smutna Joanna czekała na swego kochanka. Żadnéj wieści, ani listu. Sen tylko zmyśloném marzeniem bez ustanku ją łudził.—Nie raz widzi spieszącego lasem Welesława. Czasem był posępny, smutny. „Co ci jest,“ pyta: i na widok piersi, stoczonéj robakiem zazdrości, ze snu się zrywa. Znów potém, kiedy zasnęła, jakby dla ulgi strapionéj, cicho spokojny aniół, jak księżyc, zstępuje i z litością do niéj rzecze: „Czy znasz mnie, Joanno! Ja jestem aniół pokoju i spoczynku. W chwili walk twoich ja Ci się jeszcze pokażę. Ja kocham i pocieszać Ciebie będę w twojéj boleści. Gdy ona zbyt cię tłoczyć będzie, gdy pod ciężarem życia na najtwardszéj cząstce duszy twojéj rany się odleżą, wtenczas ja twoją duszę z jéj ranami, przycisnę do serca mego, uniosę ją z kuli ziemskiéj i pielęgnuiąc złożę na miękim śmierci obłoku.“ To mówiąc oddalał się aniół. Na próżno śpiąca za nim wołała. „Aniele Matki płacz mię tłoczy; ona nie wie o moiéj miłości i nad smutkiem moim boleje. Aniele! bądź mi pomocnym; na ciebie nikt jeszcze nié płakał, ty nie znasz łzy rodzicielskiéj ciężaru„.— Lecz aniół znikł, a jakieś

sny złowieszcze w to miejsce w głowę się jej cisnęły. Stanął Welesław z uśmiechem na twarzy, z uśmiechem tak strasznym, że się Joanna zbudziła.

W głowach była już matka, czatowała na piérwsze córki spójrzenie. Joanna przycisnęła jéj rękę do ust swoich i smutném spójrzeniem powitała.—„Joanno! ja tu oddawna przy tobie jestem; ucho matki zdala jęk twój słyszało; przybiegłam, aby nieszczęście oddalić od ciebie; lecz widzę, że tu go dzielić z tobą potrzeba. Ty kochasz, Joanno! Sen, któremuś się zwierzyła wydał ciebie; przy tém łożu matka twoja ułamki myśli twoich zebrała. Ty w téj chwili ze łzami we śnie wyznałaś miłość swoją; słyszałam ją w słowach twoich, widziałam na twarzy twojéj, poznałam po serca biciu; po tym ciężarze, który tłocząc piersi twoje, niedozwolił ustom powtórzyć nazwiska kochanka. Kto on jest powiédz mi, Joanno?...“

Tysiącem uczuć miotana, ścigana widziadłem, samym obrazem matki stroskana, naglona jéj smutnym wyrzutem Joanna, twarz swą zakryła rękami i z westchnieniem, podobném do jęku boleści, rzekła: „Welesław...“

„I ty o nim myślisz jeszcze, Joanno!“ rzecze matka.

—Ja go kocham...

—On już o tobie pewno zapomniał!

—Ja go kocham...

—On może innéj już przysiągł!

—Ach, matko! ja go kocham...

—A tyś wszystkiemi gardziła!

—Bo ja go kocham....

—Nie chciałaś dostatków, które ci dawali!

—Bo jego kocham...

—Nie chciałaś szczęścia rodziców twoich!

— Ach matko! przebacz obłąkanéj córce i dozwól jeszcze rok czasu! Jeżeli przez trzy lata Welesław nie wróci, w tenczas posłuszną ci będę i resztę martwego życia, gdzie tylko każesz, zagrzebię.

Tymczasem Welesław ranny dwa razy w boju, dwa razy wrócił do swych towarzyszy. Lubiony od wszystkich, postępował szybko w zawodzie wojskowym: ani jednak przyjaźń towarzyszy, ani widoki żadne, przywiązać go do jego rodzaju życia nie mogły. W nocy, we dnie, wśród biesiad, wśród boju, zawsze mu imię Joanny towarzyszyło: pod tém godłem był dobrym, wspaniałym: wydawało się, że obraz Joanny był dla niego ołtarzem, przed którym płonęła cała piękność jego życia.

Jeszcze lat trzy nie wyszło, a już Welesław uwolnienia żądał. Doniósł o tém Joannie, jak pierwéj o wszystkiém jéj donosił, lecz szczególniejszém zdarzeniem Joanna ani tego listu ani żadnego z poprzednich nie odebrała: a matka ciągle ją nagli, ciągle mówi o wiarołomstwie Welesława i wyrzuca zatrute szczęście rodzicom.

Jeszcze był Welesław nie odebrał uwolnienia z wojska, gdy zgłosił się Jaromir przystojny, rostropny i zamożny młodzieniec z Hłuboki, prosząc o rękę Joanny. Milczała, jak zwykle, Joanna; a że wszystkich życzeniem było, aby się z Jaromirem połączyć, dla tego nawet bez jéj zezwolenia dzień ślubu oznaczono. Wieść o tém wkrótce się po wiosce rozeszła: różnie mówić zaczęto.

—„Smutny to będzie domek Jaromira; tak stoi zdala pod lasem samotnie, jakby się przed ludźmi chronił. Ten, co go stawiał, snać wiedział, że przyszła jego pani samotność lubi, a ludzi unika.“

—„Jednak dobrze im świadczy“, mówili drudzy: i wyliczano z kolei dobre czyny Joanny. Jéj piękne przymioty duszy jednozgodnie wszyscy chwalili, a chociaż Joanny zblizka nikt nie znał, znali ją wszyscy jednak dobrze. Nieskażone serce wieśniaków tak dziewicy piękną duszę pojmowało, jak gdyby Joanna czyniąc wedle ich woli, chociaż od nich daleko, zasyłała im, dzieliła się z nićmi nagrodą dobrych postępków swoich, tak nic ich wiedzy nie uszło.

III.

Noc była ciemna. Odwieczne dęby wicher naginał, i łamiąc drzew wierzchołki zaścielał niémi wązkie drogi lasu. Z ostatnią gwiazdą ślad drogi zginął, jedno tylko światełko niosło daleko słaby swój promień, drgając jak nitka pająka, gdy zlekka wiatr nią potrąca. To światło rzucała na drogę lampa przez okno posępnéj karczmy, leżącéj w pośród lasu czarnego. Przy lampie stało na stole wysokie naczynie, którém od czasu do czasu poruszała ręka olbrzymia zachmurzonego myśliwca. Siedział jak noc czarny, śmiał się i razem rzucał przekleństwa; a w około niego nikogo nie było, nieprzyjaźne tylko duchy o sobie znać mu dawały, to śmiéchem, co nakształt ryku tygrysa igrał w otworze komina, to znowu trzęsąc zbutwiałém okném, przez które wydziérało się światełko do lasu, wabiąc posępnie wędrowca.

—„Przekleństwo tobie!“ zawołał strzelec: „i mnie przekleństwo, i temu co cię ukochał.“

Zbytek napoju czy gniewu, przerwał mu dalsze wyrazy, gdy w tém drzwi się roztwarły, i wszedł nieznany mężczyzna; stanął przy progu, a nikogo nie widząc prócz strzelca prosił, go o nocleg. Odpowiedź ja-

ką odebrał nikt niezrozumić: były wyrazy bez związku, posępne jak to schronienie, jak wzrok samego myśliwca. Powtórzył prośbę podróżny; lecz nie zważając na pytanie strzelec, ciągnął dalszą swą mowę, a jak dziwacznie snać myśli wiły mu się po głowie, tak i mowa dziwaczną była: i śmiał się i zębami zgrzytał na przemiany, to groził to znów za serce się chwytał; to klątwy rzucał to płakał.

„To pewnie zakochany być musi, pomyślał sobie podróżny; gdy wtém strzelec wyrzekł: „Joanna!"

—„Joanna?" zawołał Welesław; podróżny bowiem do karczmy przybyły, byłto Welesław, spieszący do narzeczonéj.

—„Joanna!" powtórzył strzelec piérwszy raz ujrzawszy podróżnego. —„Joanna", mówił daléj: cóż cię to imię tak wzrusza. Czyś i ty kiedy kochał Joannę?"

—„Nad wszystko," odpowiedział Welesław.

—„I ona ciebie kochała?"

—„Tak mi mówiła."

—„Czy jeszcze dotąd cię kocha?"

—„Przyrzekła..."

—„Jeżeli wierzyć możesz", zawołał szyderczym głosem myśliwy.

—„Joannie mojéj nie wierzyć? rzecze Welesław, „gdybyś znał jéj niewinność, nie szydziłbyś z méj wiary."

—„Szczęśliwyś! i ja nim byłem: posłuchaj mojéj powieści. Uczucia moje czyste, jak strumień, wylałem u stóp kochanki mojéj całą siłą lat młodzieńczych, strzegłem nieskażonéj duszy. Dwa tylko obrazy w niéj były. Słyszysz, dwa tylko obrazy: niebo i jéj oblicze. W tenczasto ona schyliła twarz swoją i gdy tam blask swéj piękości ujrzała, unikać mię zaczęła. Odtąd już inne zacząłem życie. Obraz jéj został na zawsze, lecz

w głębi — na dnie; ale źródło raz zamącone już mi niebiosa zakryło, jużtéż i one zaglądać tam przestały. Piérwszy raz zazdrość, a z nią nienawiść się wkradła. W chwili téj, o któréj mówię, zjawił się nowy zalotnik Jaromir. Ubogi, nie mogąc z nim się równać, odstąpiłem ręki Joanny, przekleństwa na nich wzywając."

—„Któż twa Joanna, kto jest Jaromir," rzecze Welesław.

—„Oboje z wioski Hłuboki."

—„Ze wsi Hłuboki, Joanna! moja Joanna!", zawołał Welesław.

—„Twoja Joanna", zapytał strzelec, i w myśli swéj zaczął tajemnie przybysza dociérać. Szyderczy wzrok swój prowadził po nim, jak gdyby szukał ogniska, z którego pożar rozniécić.

—„Nieznajomy młodzieńcze" rzecze mu daléj. „Jeżeli ta sama Joanna i ciebie kiedy zajęła, ciesz się, żeś nie sam zwiedziony: posłuchaj jeszcze mojéj powieści.

Oprócz nas obu, jeszcze był jeden nieszczęsny syn bogatego kupca z Węgier: trzy lata temu będzie jak się także o nią starał. Nieszczęsny dał jéj swoje bogactwa, a sam podobno już zginął. Szydziła z niego zdradliwa, pokryła nędzną swą strzechę, za wydarte mu pieniądze i znęciła chciwego śmiejąc się z swego dobroczyńcy.

—„Może sądziła że on o niéj zapomniał, może listów jego nie odbiérała."

—„Niezapomniał!" ona mnie listy jego czytała, śmiała się z jego uniesień, żartowała z przyrzeczeń, igraszkę robiła z jego rozpaczy: a gdy nas wszystkich zgroza przejęła i gdyśmy od wyrodnéj niewiasty wzrok nasz odwracali, jedną ręką brząkała złotem, za swe spojrzenie nabytém, drugą Jaromira ściskała."

—„Ty zmyślasz„ zawołał Welesław; ale niezdolny w znękanéy głowie strzelca nieprawdy rozebrać, ścisnął swe czoło i nieruchomy pozostał. „Ty zmyślasz; czy ty wiész, że to ja Welesław, on syn bogatego kupca.

Ty to Welesław, rzecze myśliwy z udaną litością, ty żeś to sam, ty to wyśmiany, wzgardzony, a godzien lepszego losu; tyżeśto ją nad wszystko ukochał, to ona mówiła, że ciebie kocha; to ona ciebie kochać przyrzekła, to ty zaufałeś jéj niewinności?“ Welesław tymczasem szybko biegał po sali, a strzelec naczynie winem napełnił.

—„Oba więc rzecze potrzebujem pociechy. Pij ze mną, Welesławie; pijmy naszą znajomość.“

Odwrócił się Welesław, i niechciał spełnić toastu.

—„Pij więc za zgubę rywala!“

Welesław duszkiem naczynie wychylił.

Nie tracąc czasu, myśliwy zaczął go jeszcze podżegać, wywiódł z sobą za wrota, na spotkanie Państwa młodych, którzy o świcie tym lasem do ślubu przejeżdżać mieli.

Od téj chwili niewidziano ich więcéj w téj karczmie; słyszano tylko o wschodzie słońca wśród turkotu wozów imie Welesława, przez kobiéty jakby głosem boleści wymówione, potém kilka strzałów.

O zachodzie słońca znów strzały jakieś słyszano. Tam gdzie niegdyś w śród lasu przemarzły upadł Welesław, tam nieznana ręka wzniosła grobowiec i zasadziła pięć krzyżów. Czyje popioły tam leżą nikt nie wié.

Jeżeli jednak wędrowca noc tam zaskoczy, a nie lęka się zasnąć obok kurchanów, ujrzy dziewicę w bieli na miękkim obłoku klęczącą; anioł pokoju wyciąga do niéj swe dłonie, ona zaś jedną mu rękę podaje,

drugą na czarne chmury wskazuje, tak właśnie, jak gdyby go błagać chciała, aby w nich chociaż na chwile ieszcze zatrzymał gromy, co strzaskać mają dwie jakieś nieludzkie istoty.

M. C.

HISTORYA.

Kilka słów o herbach w Polsce aż do XIII^go wieku.

Nie było u Słowian orderów, ale były herby. Wiadomo, że ordery wzięły swój początek w zachodniéj Europie w czasach wojen krzyżowych. Słowianie do tych wypraw prawie nienależeli, i z tego powodu, że sami u siebie robili krzyżowe wyprawy na własnych pobratyńców i sąsiadów, jak np. Czesi, Węgrzyni i Polacy pobożne podnosili wojny na Pomarzanów i Prusaków. Z tego powodu, zwyczaj używania orderów nie był zaprowadzony do Słowian z zachodniéj Europy, chociaż rycerskie oznaki łańcuchy, ostrogi i t. p. nosiło ich wojsko, i chociaż —jak to z Galla, (str. 173) widać— bardzo wcześnie pasowano w Polsce na rycerzy. Późniéj nawet u niektórych Słowian nieupowszechniało się wyobrażenie o orderach, jako przeciwne ustalonéj w narodzie opinii o równości szlacheckiéj. Ale herby, czyli godła, któremi się naprzód w czasie wojen, a późniéj w czasie pokoju rozróżniały rody, istniały u Słowian w najdawniejszych czasach: a może już i w pogańskich, jak Żoryan Chodakowski mniema. Bo lubo Naruszewicz (VI p. 115) utrzymuje, że herbów naszych

i herbowników początki po większéj części z zagranicy dostały się do nas: przecież więcéj do przekonania mego trafia Bielski (w kronice na str. 50éj podług wydania z r. 1597. w Krakowie), gdy mówi, że już przed zaprowadzeniem do nas religii chrześcijańskiéj znaliśmy herby. Tegoż samego zdania jest i Paprocki, początek herbów w czasach przed chrześcijańskich upatrując, i w téj mierze powołując się na dawne przywileje Pod godło rodzinne w czasie bitwy cisnęli się i za jego całość walczyli członkowie rodu. Tym godłem w czasie pokoju zwoływali się ku wspólnéj obronie, kiedy im groziło niebezpieczeństwo. — Powiada Paprocki (w herbach rycers. polsk. st. 8. 11.), iż w długie wieki osady, zostające niegdyś pod opieką starożytnéj rodziny Toporczyków, zwołując się do gromady wymieniali godło opiekującéj się niemi niegdyś rodziny; i świadczy, że ten zwyczaj zachowywały osady owe wtedy nawet, kiedy już władzy Toporczyków nie uznawały nad sobą. Oto są jego słowa: „Naprzód tedy czytać masz o Toporze, który dla dawności od wszystkich historyków ma nazwisko *Starza*. To nam i *Proclamatiae*, które dla przygody przy zakładaniu wsi lub miasteczek zostawiły, opowiadają. A chociaż i drugie od kilkuset lat z opieki téj familii wyszły, wtedy się jednak ta pamiątka czasu gwałtów jakich okazuje, gdy się zwołują do gromady: *Starza, Starza* albo stary koń wołają, acz to niektórzy Opaci w drugich odmienili, obawiając się z potomstwem trudności jakich". Trzeba albowiém widzieć, że późniéj Tyniec, najznakomitsza osada Toporczyków, dostała się sławnym w hierarchii naszéj kościelnéj Benedyktynom Tynieckim; którzy naturalnie starali się z pamięci osadników swoich usunąć wspomnienia dawne.

Najdawniejszy ślad o herbach znalazłem już w dziejach Chrobrego. Długosz (str. 171) wspomina o jednym rycerzu rodu i herbu *Zabawa*, a o drugim nazwiskiem Sieciech, pochodzącym z rodu Toporczyków. Wcześniejsze od Długosza kroniki wspominają już pod r. 1072. ród szlachetny *Jastrębców*, pod r. 1094. *Lisów*, r. 1120 *Rozanów*, r. 1143 *Korabiów*, r. 1146 *Zarembów* z Kaliskiego, r. 1165. *Gryffów*, r. 1198. *Prawdziców* ze Szląska, r. 1267. *Rogalów*, r. 1292. *Sulimów* (Somen. II. str. 180, 161, 162, 155. Dług. 865, 919). Niektóre z tych herbów wywodzi Paprocki (str. 457) z zagranicy, jak *Zarembów* i *Sulimów* z Niemiec, *Korabiów* z Anglii. Liczny szereg rodów i herbów mogłbym z późniejszych czasów naliczyć, gdybym chciał szczegółowo rozwodzić się w téj mierze. Zwracam uwagę czytelnika na herb *Nekanda* tudzież na herb *Pierszchała*. Piérwszy, lubo podług świadectwa wyżéj przytoczonego odnosi się do XIIIgo wieku, przecież A. Bronikowski w romansie pod tytułem Boratyński, wywodzi herbu początek od onego Trepki, posłanego od Polaków do Glińskiego, kiedy bawił na dworze Bazylego Wielkiego Kniazia. Paprocki (w herb. s. 279.) odnosi do XIIgo wieku herb *Pierzchałów* i powiada, że błazen był jego godłem (Dług. str. 1630).; widać że jakoweś śmieszne zdarzenie dało początek temu zabawnemu herbowi.

O herbach czeskich wcześnie bardzo wspomniały dzieje. Sty Wojciech pochodził z domu, noszącego za herb róże. A kiedy jego ród z ojczyzny swojéj dla związków z Polską uciskającą wówczas Czechów wypędzony, osiadł u nas, dawny herb rodowity zamienił na nowszy pod nazwiskiem *Poraj* (Dług str. 125.) Ursynowie i Rawicze (Dług. str. 136. 139.), mający

w herbie pannę, siedzącą na niedźwiedziu i ozdobioną koroną, także swój początek z Czech wywodzą. I nie tylko te rody, ale wiele innych ściśle łączyły się z domami polskiemi. Czesi, jak się zdaje, piérwsi ze Słowian, ubrawszy rodowitość naczelników familii, czyli panów, we świetność, jaka otaczała magnatów zachodniéj Europy, przekazali ją Polakom a ci Rusinom. Od Czechów przeszła pańskość i za Karpaty i cudzoziemskim w téj mierze pomysłem całą Słowiańszczyznę zajęła. Wszakże herbowność najwięcéj w Czechach i w Polsce popłacała. Narody te troskliwie układały swoje herbarze i w tym przedmiocie pisane dzieła na swoje tłómaczyły dyalekta. Tak np. Czesi, w skróconym sposobie, wydali w języku swoim naszego Bartosza Paprockiego.

Wacław Aleksander Maciejowski.

ZBIGNIEW MORSZTYN.

Miłe zapewne znajdzie przyjęcie w piśmie poświęconém literaturze ojczystéj, piérwsza wiadomość o znakomitym dawnym poecie polskim. Okoliczności życia jego mało wiadome. Imię od półtora przeszło wieku zapomniane, a rękopism w zakątkach domów prywatnych niepomyślne przechodził koleje. Żył na dworze królów polskich Władysława IVgo i Jana Kazimiérza. Doszły nas jego pieśni treści religijnéj, światowéj, mianowicie erotycznéj; fraszki, gadki, ułamki tłumaczeń poetów włoskich i t. d. — Odznacza poezye jego głębokie czucie, jasność myśli, które wyobraźnia umié w żywe i nieskończenie urozmaicone przyodziać

obrazy; wesoła zalotność i dowcip, który chłoszcząc zepsucie obyczajów często w sarkazm przechodzi; forma wiersza pełna rozmaitości. Język przybiéra niezwykłą wiekowi owemu czystość, zwięzłość i giętkość; poeta ten jest bezwątpienia zaszczytnym reprezentantem poezyi polskiéj XVIIgo wieku i zapełnia wielką próżnią, jaka się dotychczas między pierwiastkową a nowoczesną poezyą naszą czuć dawała. Pisze o sobie:

„... Ale y ty wiersz zaśpiewasz niepłochy,
Który się czasu nie złęknie y laty—"
Wiecznemi będzie brzmiał między Sarmaty".

A stawając piérwszy raz przed sądem publiczności, czeka potwierdzenia swojéj wieszczby. Nazwisko poety. *Zbigniew Morsztyn*, *Miecznik Możyrski*.

Lubo krótkie i mało znaczące wyjątki na ten raz udzielam, baczny jednak czytelnik znajdzie w tym drobnym zakresie ogólny obraz dzieła i razem potwierdzenie moich uwag.

W odpisach zachowaną jest zupełna wierność orginału, aż do pisowni.

N. P.

I

NA BOŻE NARODZENIE r. 1647.

SONET.

Szczęśliwa nocy, w którą się rodzi,
Dzień iasny, swiatło wszytkiemu stworzeniu;
Y w ktorey brudach y okropnym cieniu,
Słońce jaśniejsze nad co dzienne wschodzi.

Szczęśliwe Bydło, które, gdy mroz chłodzi,
Przeiccie Pana w ciepłym swoym tchnieniu;
Luboscie nieme, w takim przysłużeniu
Zazdrościć się wam tego szczęscia godzi.
Szczęśliwa stayni, szczęśliwe pieluchy,
Ktore się Boskich członeczkow tykaią;
Szczęśliwy y żłob, szczęsliwe y siano;
Szczęsliwsze jednak na wszytko pastuchy:
Sądzę, że naprzod dzieciątko witają,
Y do zbawienia powstali tak rano.

II.
JEDWABNIK.

Patrz Kasiu iak to, gdy ciepła panują,
Jedwabną przędzę robaczkowie snuią;
Jak żyią liściem, iak gęste osnowy
Puszczaiąc, domek gotuią grobowy.
To ia tak właśnie robię bez przestania,
Y kręcę głową do zmroku z zarania;
Liściem się karmię niepewney nadzieie,
Ktore twey wietrzyk niełaski rozwicie;
Z mysli y z żądze nawinąwszy przędzę
Rożne z niey nici dowcipem swym pędzę;
Y w tym dumaniu tak się hardzo topię,
Że trunnę sobie kuię y grob kopię;
Potym iak y on, co z pracą zbuduję,
Sam że to zgryzę sam że to popsuję.

III.
SERENADA.

Dobra noc dziewczę moie,
Jusz brudnym cieniem okryły się nieba,

Y zgasły słońca zachodnie podwoie;
Jusz się na szmaczny sen udać potrzeba,
Y w nim utopić dzienne niepokoie;
Dobranoc serce moje.
Dobranoc dziewcze moje.
Aleć ty iuż spisz, bo ktoszci przeszkodzi,
Troska nie wstąpi na twoje pokoie,
Każdać noc cicho w miękkim pierzu zchodzi,
Asz cię do siebie wzbudzą ranne stróie.
Dobra noc serce moie.
Dobra noc dziewcze moie.
A mnie noc za się nadzwyczay wszech ludzi,
Niespokoynieysze wszczyna w sercu boie;
Twoia mnie srogość o północy budzi,
W oczach miasto snu, stoią słone zdroie.
Dobra noc serce moie.
Dobra noc dziewczę moie.
Ty spisz, ia czuię, tyś w łożku, ia kwilę
Pod niebem; z czego męką mam we dwoie,
Patrząc na twóy wczas, na moię złą chwilę;
Jusz spijmy albo nie spijmy oboie.
Dobra noc serce moie.

IV.

FAUNUS DO NYMPH.

Czemu o Nimpfy, chociam Bozkiego rodzaju,
Zawsze przedemną z tego uciekacie gaiu;
Jeśli mi rogi wadzą; ma tesz Bachus rogi,
A przecie niemi niebył Ariadnie srogi;
Jsli to żem rumiany: y Phebus nieblady,
A wzdy jego Clitia obraca się slady.
Jesli o brodę, niebył Herkules bez brody,

A broda nieczyniła Dejanirze szkody
Jeśli to żem kosmaty; y Mars był nie gładki,
A to mu niewadziło u Remowey matki.
Jeśli o kozie nogi; a wzdyć Vulkan chramy
A nagładszą Boginią żoną jego znamy.
Po prostu w czymkolwiek mi szukacie przygany,
Mam wymówkę, mam przykład a z nieba przyzwany.
Aleć to wy śmiertelne wziąwszy obyczaie,
Gdzie tylko taki w cenie y łasce: co daie;
Gardzicie mną rolnikiem i prostym pastuchą,
Y służb od wielkich Bogów żyiecie otuchą.

V.

DIANA Z MARMURU.

Strudzona łowem nad moim Boginі,
Spię zdroiem a szum z niego sen mi czyni;
Niebudz mnie proszę y za twą wygodę,
Cicho się y skąp y cicho bierz wodę.

VI.

DO JEDNEGO.

Ktoć sto złotych daruje, dwóchset niepożyczy,
Ten raczey puł szkody mieć, nizli całą życzy.

VII.

NA SKĄPEGO STRYJA.

Zdrowy, nic mi niedaicsz. Po tobie dziedziczę, —
Jeśliś nie głupi, możesz wiedzieć czegoś życzę.

ANDRZEJ i PIOTR
ZBYLITOWSCY

Jak Bentkowski, tak i Juszyński dali nam bardzo różniące się wiadomości, o pismach pozostałych tych dwóch znamienitych pisarzy. Piérwszy je opisał jeno z rękopismu X. Juszyńskiego, który byle jako wypisawszy tytuły, w swój katalog wpisał. Zanim obszerniéj powimy o tych dwóch poetach, na teraz zatrzymać muszę uwagę badaczy bibliografów nad trzema dziełami Andrzeja (*) dotąd nieznanymi zupełnie,

1.

„Żywot Szlachcica we wsi", przez Andrz. Zbilitowskiego napisany, (w Krakowie, roku Pańskiego 1597., in 4º, przypisany Hyacyntowi Modziejowskiemu z Młodziejowic, Podskarbiemu Nadwornemu Koronnemu, Piaseckiemu i Krzeczowskiemu, Staroście, gdzie tak przemawia:

„Za dobrodziejstwa, którem znał po tobie,
Zacny podskarbi, dałbym twéj osobie
I drogie perły i świetne klejnoty,
I skarby które rodzi Tagus złoty!
Lecz, iż klejnotów nié mam w skarbie moim,
Ani piéniędzy wielkich w mieszku swoim;
Toć daje co mieć z łaski Bogiń mogę,
Cny Młodziejowski, i to co przemogę;
Co proszę z łaską na ten czas odemnie
Aż co lepszego znajdę, weź przyjemnie.
Chęć mą życzliwą, którą mam ku tobie,
Niż upominek bardziéj uważ sobie.
A ja, póki mych w grób nie schowa kości,

(*) A nie Zbilitowskiego, ani Zbylutowskiego, patrzyć: Historya Literatury Bętkowskiego st. 335 tom I.

Okrutna Cloto, dotąd uczynności
Twych chce bydź wdzieczen, którem z łaski twojéj
Znał zawsze jeszcze od młodości mojéj."
(Stron dziesięć nie liczbowanych z tytułem).

2.

„Lamenty na żałosny pogrzéb sławnej pamięci y Wielmożney Paniey, Paniey Elzbiety Ligęzianki z Bobrku Woiewodziney Krakowskiey, Nowomieyskiey, y Kazimierskiey etc. etc. Starościney: która z świata tego zeszła roku 1593 dnia 14 miesiąca lutego o godzinie 9 w noc. Urodziła się była roku Pańskiego 1560 we wtorek po Ś. Michale o godzinie 19. Napisane przez Andrzeja Zbylitowskiego. W Krakowie w drukarni Łazarzowey roku pańskiego 1593 (in 4º stronic liczbowych 15)". Jestto wiérsz żałobny na zgon żony Mikołaja Firleja z Dąbrowic Wojewody Krakowskiego, któremu téż dziełko to przypisuje. Jest tu 7 lamentów, poczém dwa wiérsze do Firleja, a w końcu trzy nagrobki. Najpiękniejszy lament 3ci, który całkowicie wypisuję.

„Kędyś poszła ode mnie, moja droga żono,
Gdzie cię zaprowadzono?
Komuś smutne dziateczki i mnie zostawiła,
Czemuś się pospieszyła?
Czego i niedostawało, na czym ci schodziło?
Tak mię osierociło
Złe szczęście uczyniwszy żałość w domu moim
Prędkim odeyściem twoim.
Przeczem ja sam nieszczęsny tu został po tobie
W tęsknicy i w żałobie!
Gdzie pojrzę, zewsząd troska, zewsząd smutek chwyta,
Ciężkość w sercu zakryta.

Trapi moję troskliwą duszę, ciśnie żałość silna,
O nadziejo omylna!
Dla czegom twéj nie zaległ głowy, nieszczęśliwy!
Od smutku ledwie żywy:
Wszędzie pustki po tobie, na wszystkim mi schodzi,
Żałość w pamięć przywodzi,
Przed oczy me żałosne, one twe przymioty
A niezliczone cnoty.
Sliczną twarz, i urodę, dobroć, obyczaje,
Co mi żalu przydaje,
Sroga śmierć z tobą wszystko zarazem porwała
I w te trunnę schowała.
Bodajem był niestetyż leżał pierwéj w ziemi
Niżem doczekał swemi
Patrzyć oczyma, gdy cię dzieliła śmierć sroga
Ode mnie, żono droga!
Kto mię teraz zabawić, i kto cieszyć będzie!
Pełno, pełno trosk wszędzie.
Już ty méj nie ucieszysz frasobliwéj głowy,
Nigdy słodkiemi słowy.
Już cię więcéj dziateczki twe nie oglądają,
Próżno, próżno czekają.
Poszłaś w kraje dalekie, poszłaś od nich, w ciemne,
Smutne lochy podziemne.

3.

„Na chrzciny Naiaśniejszemu Władysławowi IIImu Królewiczowi Polskiemu i Szweckiemu, który się urodził nad Krakowem w Łobzowie roku 1595 dnia 9 czerwca. W Krakowie w drukarni Jak. Siebeneychera roku pańskiego MDXCV. (in 4º cztery stron nieliczbowanych z tytułem). Wiérsz przypisany Zygmuntowi III.“ Jeżeli Zbylitowski w powitaniu tego króla (r. 1587)

omylił się w swoich poetycznych przepowiedniach, otucha jego przy kolebce Władysława, co panował później pod imieniem czwartego nie była zawiedzioną, albowiém sprawdził to, co wyobrażał sobie poeta.

Kazimierz Władysław Wójcicki.

POEZYE.

JUŻ NOC!

Pieśń.

v—v—v—v
v—v—v

Hanno, Hanno czarnowłosa!
Świéci miesiąc już,
Błyszczą gwiazdy, srebrzy rosa,
Słodka północ tuż.
Spiesz się—już cię woła dawno
Dźwięk słowiczych nót;
Śpiesz się—już ja dawno, dawno,
Czekam u twych wrót.

Hanno, Hanno modrooka!
Rzucaj luby wczas.
W swoich cieniach noc głęboka
Skryje wiernie nas.
Spiesz się—już cię woła dawno
Szmer strumyka nót;
Spiesz się—już ja dawno, dawno,
Czekam u twych wrót.

Hanno, Hanno krasnolica!
Drugi pieje kur;
Już bezpieczna tajemnica,
Miesiąc z tyłu chmur.
Śpiesz się—już cie woła dawno
Szum gajowych nót;
Śpiesz się—już ja dawno, dawno,
Czekam u twych wrót.
Hanno Hanno białoszyja.
Smiało rzucaj próg;
Śmiało luba, niebo sprzyja,
Nie przeszkodzi wróg.
Ach, to ona! Usłuchała
Méj piosneczki nót;
Jak ptaszyna wyleciała ..
Ach, już i u wrót.

Wiktoryn Zieliński.

KWIAT. (*)

Bajka.

O słońca wschodzie,
W pewnym ogrodzie,
Kiedy cała natura życie brała nowe
Z miękkiéj murawy kwiat wychylił głowę;
Zdobi go skromność, świeżość, niewinność młodzieńcza,
Rosa przepaską pereł skronie mu uwieńcza;
Zefir skrzydeł swoich siłą
Chwiejąc zielone zasłony,

(*) Jestto poezya cztérnastoletniéj panienki.

Roznosi w dalekie strony
Wieść o kwiatku przez woń miłą:
A słońce, promień łaskawy
Na tę cichą rzuca stronę,
I jaśniejącą wśród trawy
Złoci kwiateczka koronę.
Dumny takiemi zaszczyty,
Nie chce żyć dłużéj ukryty;
Niewdzięcznik, gardzi spokojnością lubą,
I za własną dąży zgubą.
Gdy się więc słońce wzbiło na niebios sklepienie,
Nie uszedł w murawy cienie;
Ale niedługo rosa kropelki cofnęła
Z nią piérwsza świéżość kwiatka przeminęła.
Nienawykły do blasku zbytecznego słońca,
Nieszczęsny znieść nie może skwarnego gorąca;
Próżno do cienia lubego wzdycha —
Mdleje, pada i usycha.

Leontyna M.....

PIEŚŃ SŁOWACKA.

(*Nadesłano.*)

Śniło mi się, śniło mi się,
Téjto któréjś nocy,
Że ma droga kochaneczka
Jest w srogiéj niemocy.

Śniło mi się, śniło mi się:
I łzy mi spadały;
I od łez tych moje oczy
Ciężko zabolały!

Dzwońcie dzwony, dzwońcie smutno
Na okólne strony!
Mnie zamarła już pociecha:
Niéma ulubionéj!

L. Ł.

PIEŚŃ CYGAŃSKA.

(z S. Szewyrowa)

(nadestano)

Czy widziałeś jak pląsa Egyptu wygnanka?
Jak wicher ona miota pył i w górę wzbija;
Bieży, śpiéwa, jak dzika niekiedyś Bachantka,
Włos każdy na jéj barki wybiega jak żmija...

Jak luba pieśń rozkoszy, tak ona jest miła;
Jak pieśń miłości, życiem tak natchnięta ona;
Powabna, jak całunku gorącego siła;
Jak rozbujałe chmielu skutki, tak szalona...

Ona leci, jak pełne z gęśl puszczone dźwięki,
Ona drży, jakby odgłos uderzonéj strony;
Wzrok się iskrzy, jak promień płonącéj jutrzeńki,
I pierś wzdyma, jak bałwan burzą podniecony!

L. Ł.

WYJĄTEK

z poematu Alfonsa Lamartin'a, pod tytułem:

JOCELIN.

O nocy uroczysta! niębieskie sklepienia,
Gdzie Bóg, jak dno w krynicy, widny dla stworzenia;

Gdzie tyle światów płonąc jego imię niesie,
Rozblask tego imiemia sieje w widokresie,
I aż gdzie się ich droga w nieskończoność kryśli,
Zanosi jego oczy, rękę, cień i myśli!
I ty jasny księżycu, źwierciadło natury,
Co się zdajesz powtarzać te skały i góry,
Aby w cieniu, dwa światy, ciemny i błyszczący,
O swoim Twórcy wiedli rozhowor milczący!
I wy wiatry, co w nocy na tych górach drżycie,
Co w niebie woń siejecie i ziemię pieścicie;
I wy brzmienia potoków, chmurki białéj skroni,
Co płyniecie nie cieniąc tych płomiennych błoni,
Jako w życiu błękitném, czystém, jasnopłynném,
Spływa cień namiętności po sercu niewinném!
O tajnie nocy! widne li duchów zrenicy!
Ta godzina uchyla i mnie kwef świątnicy;
Zbliżony do was na tych gór powietrznym szczycie,
Patrzę na was sam na sam, i klękam w zachwycie,
I w nocy jak na cudów jestem widowisku,
Które Bóg daje duchom w swém świętém siedlisku!
Jak daleko wzrok sięga w tym czystym przestworze!
Z jak bladego lazuru, jakie światła morze!
Zda się, że to Ocean, gdy z wietrzyka dmuchem,
Drżą, jak opromienione, zwierciadlanym ruchem.
—Oto na widokresie gwiazda spadająca!
—Cień czarnych jodeł kryje złoty sierp miesiąca!
Jego białość ruchoma zda się w téj zasłonie,
Jakby śnieg, kiedy pada i na liściach tonie!
—Na lekki powiew, ledwie o mą twarz odbity,
Jak ogromne westchnienie wydały ich szczyty!
Powstaje, grźmi, ucicha... kona... to są głosy
Burzy, co nad mą głową przerzyna niebiosy;

To żagiel, kiedy w nocy na mróz ciemnych toni
Wicher weń grzmi i gwiżdże, a wał za nim goni;
—Nie, to oddech umarły, którym noc je pieści.
—O! jak tam wietrzyk płacze na nutę boleści!
Nie jestli to jakiego anioła tęsknienie,
Co się na pół odsłania przez to miłe brzmienie,
Co słodki głos kobiéty z temi wiatry mięsza,
I płacząc z naszą duszą w żalu ją pocicsza!
Muzyko lasów, jodły! harmonijne drzewa,
Każdy wiatr w waszę fletnię swoję nutę wléwa,
W niéj i pieśni radośne, i płaczliwe jęki,
W niéj przyroda z rozkoszą słyszy swe rozdźwięki,
W niéj, kiedy słodko zabrzmi wietrzyka dmuchnienie,
Każdy człowiek ma swemu podobne westchnienie!
Drzewa święte, co Boga przeglądacie wolę,
Śpiéwajcie, płaczcie, nieście mą radość, czy bole;
Sam On wié, gdy nas tony swemi zachwycacie,
Czy płaczecie nad nami, albo czy śpiéwacie!

W. Z.

KRONIKA LITERACKA.

1836.

—Droga do szczęścia. J. Droz — przełożył z francuzkiego M. W. Kraków. 1836. Tom 1. s. 149 papiér piękny. Cena złp. 5.

Pośród dość licznie u nas wychodzących romansów, powieści, pisemek magazynowych, rycinowych, poszytowych i t. p., miłém jest

ziawiskiem tłumaczenie dziełka, coś więcéj niż zabawę obejmującego Takiém właśnie przysłużył się literaturze polskiéj p. M. W. Jestto odpowiedź na najważniejsze dla człowieka pytanie: *Jak być szczęśliwym na ziemi?* Autor J. Droz, znany z pism swych użytecznych w zawodzie moralno-filozoficznym jest jednym z tych pisarzy, którzy silném rozumowaniem, świeżemi i pięknemi myślami, dążnością czysto-moralną i wykładem najmilszym, przemawia do ogółu czytelników. Pociecha rodu ludzkiego, przyprowadzenie do rozwagi umysłów, okazanie, iż tylko kształcenie uczuć moralnych i sił umysłowych człowieka, stanowi jedyne jego szczęście, to jest największą usilnością autora *Drogi do szczęścia.* Po wstępie, gdzie rzuca zasady, z których rozwija swoje założenie, mówi o żądzach, o spokojności duszy, o nieszczęściu, o zdrowiu, o dobrym bycie, o opinii i przychylności ludzkiéj, o uczuciu, jakie ludzie w nas wzbudzać powinni, o niektórych cnotach, o małżeństwie, o dzieciach, o przyjaźni, o rozkoszach zmysłowych, o rozkoszach serca, o rozkoszach umysłowych, o rozkoszach melancholii, o uczuciach religijnych, o szybkim życia upływie, o śmierci. Wszędzie piękne nowe myśli, które z rozkoszą czépiają się serca człowieka, jak naprzykład:

„*Człowiek na to się urodził, żeby był szczęśliwym*, lecz ledwie wyjdzie na świat już widzi ludzi którzy w szczęście nie wierzą lub rozkosz biorą za szczęście. Szczęście zaś nie jest bynajmniéj ulotném tylko wrażeniem, jest ono tak słodkiém istnienia naszego uczuciem, że im więcéj go doznajemy tym bardziéj pragniemy, żeby dłużéj trwało.“—

„Niech nas tylko wychowanie oświéci, niech nas nauczy oceniać przyjemności i niedole życia; niech duszy naszéj hartu, wyobraźni doda żywości, a będziemy czém być powinniśmy: dojrzałemi w nieszczęściu, młodemi zawsze w rozkoszach.“—

„Umiarkowanie przy wesołym umysłowym i niefrasobliwym umyśle, daje zdrowie. Mądrość przedwieczna chciała, aby wszystko to, co dni nasze mięsza i niepokoi, skracało je; to zaś, co je szczęśliwemi czyni przyczyniało się do ich przedłużenia.

Znałem młodych ludzi z dobrém sercem i pełnych uprzejmości; uniesieni wieku popędem, wszystkie swe chwile rozkoszami znaczyli. Rozrzutnie życiem szafując, powtarzali częstokroć, że pragną je mieć krótkie, lecz dobre. I mnie także młodemu podobał się dosyć ten odzaj śmiałości, ta zupełna na przyszłość niepamięć. Widziałem

ich w trzydziestym niespełna roku złożonych na cierpień łożu, z którego już powstać nie mieli, widziałem ich, mówię, jak ostatnich sił dobywając, swe wyjawiali błędy, omdlałą ku przyjaciołom wyciągali rękę, bolesne na nich rzucali spójrzenia i z gorzkiém nakoniec nikłeli westchniem..."

...„Celem w nauce jest odkrycie prawdy. Na téj drodze wszystko zachwyca, zapala. Sama żądza osiągnienia zamierzonego celu, jest już dostateczną by znaleźć w sobie ten szlachetny popęd, jaki zwykle dają czyste chęci mocnym ożywione zapałem.— Pomyślny poszukiwań skutek, chociażbyśmy nawet na spodziéwane korzyści, naszéj nie zwrócili baczności, już nas wszelako pewną przejął rozkoszą, bo prawda zawsze się nam podoba. Lecz rozkoszy téj inna jeszcze żywsza towarzyszy: prawda zbawienne rodzić musi skutki, ile tylko razy słaby nasz umysł jaką jéj dostrzeże iskierkę, zaraz dusza nasza wznosi się, wysokiemi przejęta nadziejami.

...„Jedna z największych korzyści, jaką przynosi nauka, jest ta, że umysł od szkodliwych uwalnia przesądów. Ileż się to religijnych nie czépia pomysłów! Po tych wszystkich klęskach, co ślady prawie sztuk i umiejętności zatarły, ludzie strachem zdjęci, upatrywali jakieś złe duchy, jużto w obłokach unoszące się, jużtéż po cieniistych błąkające się gajach. Szum wiatrów i grzmotów łoskot, zdawał im się bóstw piekielnych głosem, i struchleli, w pokornéj postawie, starali się krwawemi ofiary, rozgniéwane przebłagać bogi. Mała oświéconych ludzi liczba, zdołała nakoniec trwogę tę pohamować, wydaniem na jaw najprostszych fizyki zasad: znikły wojenne widma, a Bóg sam tylko sprawiedliwy nad pocieszoną panował znowu naturą..."

W zakończeniu nasuwaną w ciągu dzieła objawia myśl, że człowiek przez udoskonalenie zdolności umysłowych może ulagodzić cierpienia, przysporzyć sobie rozkoszy, a tém samém utworzyć dla siebie niejako naukę szczęścia; że od Sokratesa do Franklina wszyscy filozofowie, których za wybór rodzaju ludzkiego poczytać można, tak w szczęśliwych jak i w nieszczęśliwych okolicznościach życia swojego potwierdzali czynami i mową tę prawdę. Kończy odezwą, że chociaż pismo jego nie przerobi rodu ludzkiego, nie wykorzeni z serca złych ludzi ani pychy ani chciwości, ani zawiści; lecz przynajmniéj utwierdzi człowieka cnotliwego w jego zawodzie. Pełne szlachetnych uczuć i prawdziwéj miłości bliźniego pismo dobrze przepolszczone, jako pociecha dla czytelnika i źródło moralności zasługuje na największe upowszechnienie.

1836.

— Żywoty ŚŚ. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła. w Warszawie r. 1836.

Co miesiąc wychodzi poszyt z cztérech arkuszy złożony, ozdobiony pięknemi rycinami drukarskiemi. Prenumerata rocznie wynosi złp. 24, półrocznie złp. 13 gr. 10.

Najznakomitsze pismo rycinowe, wychodzące w Warszawie, ze względu na swoje przeznaczenie, są: „*Żywoty SS. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła.*“ W wieku naszym, gdzie tyle sofizmatów zawraca głowy pospolite, gdzie każda myśl występuje jak gdyby narzędzie samolubstwa i cudzego interessu, gdzie z każdym dniem giną uczucia piękne, a bez nich pusto w sercu, urok życia znika; w takim wieku cóż pozostaje na pociechę człowieka, jeśli nie prawda religijna, jeśli nie świętość wiary? Ta umacnia charakter, nadaje mu tyle sił, ile potrzeba człowiekowi do wykonywania cnót, do przebycia prostéj drogi wśród burz i niebezpieczeństw. W Religii w każdym wypadku znajduje serce wszystko, czego mu tylko niedostaje. Pismo święte, nauki ewangeliczne, sąto zawsze mądrością najwyższą człowieka, która go nigdy nie zawiedzie. Stąd wszystkie pisma oparte na téj zasadzie, i choć w części zajmujące się wykładem prawd religijnych, zasługują na uwagę, a nawet na wdzięczność publiczną, jeżeli dosięgają celu swojego. *Żywoty* już z samego przedmiotu należą do tych książek, które wyborem przykładów w massie ludu najskuteczniéj zaszczepić mogą uczucia religijne. Rozumowanie nawet najsilniejsze, najtrafniejsze, najzgodniejsze z rozsądkiem, nie wielkie zrobi wrażenie: męczy umysł oderwanemi myślami, i chociaż najbardziéj zajmuje, nieprzyczepi się jednak do serca z taką siłą, jakby to życzyć wypadało. Same tylko obrazy piękne, pełne życia i wyższych uczuć, przedstawiające zmysłowo każdą myśl religijną i moralną, trafiają do celu. Zrozumiałe, przystępne dla pojęcia najsłabszego, stanowią dla ogółu prawdziwe szczęście. Takiemi obrazami, w wykładzie stósownem, mogą być *Żywoty Świętych*, daleko wznioślejsze i silniejsze tém jedném wspomnieniem, że uważane są za obrazy historyczne, podane przez religią, mające powagę kościoła i wieków. Témbardziéj staną się ważnemi, jeżeli obejmą wybór przykładów takich, któreby przedstawiały same pra-

wdy ewangieliczne. Chodzi tylko o wykład, tojest o sposób wystawienia rozsądnego, zgodny z wiekiém, z oświatą, z godnością przeznaczeń człowieka i o styl, któryby nie tylko oświeceńszéj klassie podobać się mógł, lecz przy caléj szlachetnéj powadze religijnéj, trafiał do upodobania pospolitego. W języku polskim mamy *Żywoty Swiętych* wydane przez X. Piotra Skargę, Księcia Alberta Radziwiłła, Wielowiejskiego, Biskupa Ważyńskiego i innych. Należą one dziś do osobliwości bibliograficznych, tak pod względem ograniczonéj liczby exemplarzy jak i pod względem literackim. Odnowienie tych wydań dawnych dogodziłoby tylko miłośnikom literatury, lecz niezrobiłoby pożądanego skutku. Co do języka, myśli i wystawy są one tém dla nas, czém owe gmachy starożytne na wpół rozwalone: dziwią nas widokiem, wspominają przeszłość, lecz stoją bez użytku; bo w nich mieszkać już niewygodnie. Tém bardziéj niezgodne z czasem obecnym, iż wydawane w wieku kłótni religijnych mają dążność osobną, przypadającą do ówczesnych okoliczności, obojętnych dla nas. Nawet przytoczenie wszystkich bez wyboru szczegółów, sądząc po usposobieniu czytelników, przeciwny od zamierzonego sprawiłby skutek. Dziś książka podobna, przeznaczona dla ludu, byłaby dla niego martwą tylko pamiątką, bez żadnego znaczenia. Duch ogółu straciłby w ich pojęciu wdzięk cały i tylko pojedyncze myśli, które w starych wyrażeniach przechowują się dotąd pomiędzy ludem, miałyby jeszcze jakąkolwiek wartość. Dla téj przyczyny nowe wydanie *Żywotów Świętych*, w nowym wykładzie, stósownym do nas i do wieku, w którym żyjemy, w każdym przypadku, jest pożądaném dobrodziejstwem.

Pięć poszytów *Żywotów Swiętych* wyszło dotąd na widok publiczny. Powierzchowność nic do życzenia nie zostawia. Jestto piękne wydanie paryzkie, w Warszawie zrobione. Papiér welinowy, czcionki foremne i wyraźne, ryciny drukarskie (cliché), kompozycyi i pracy znakomitych zagranicznych artystów. Rozkład sam bardzo dogodny. Porządkiem dni roku, poczynając od 1 stycznia, na każdy dzień jest zamieszczonych kilka *Żywotów Swiętych*, wraz z martyrologium, obejmującém równie kilka imion i uroczystości na ten dzień przypadających. Myślą jest wydawcy w jak najkrótszym przeciągu czasu, całe dzieło ukończyć. Za przewodnika do tego dzieła służą *Żywoty* wydawane w Paryżu od r. 1835 pod opieką arcybiskupów i biskupów francuzkich; równie i drugie, przez X. Albana Butlera w języku angielskim napisane, tłumaczone na język francuzki przez X. Godscard'a

Prócz tego jeden z uczonych prałatów czyni dopełnienia pojedynczych żywotów, zwłaszcza co do świętych krajowych. Tym sposobem *Żywoty*, wydania warszawskiego, czerpane są z źródeł czysto-duchownych, pełnych religijnéj powagi, godnych wiary i zaufania.

Wykład jasny, piękna, czysta polszczyzna znamionuje to dzieło. Bez żadnego wyszukania, myśli proste suują się jedne po drugich w związku logicznym. Lecz najwięcéj wdzięku dodaje uczucie ciche, skromne, pobożne, rozlane prawie na każdéj karcie. Pomimo tak wielu i tak ważnych zalet, dzieło to nie jest tyle popularném ilebyśmy tego życzyli. Klassa wykształcona, nawet klassa średnia mieszkańców, znajdzie w niém rozkosz prawdziwą; lecz lud, dla którego jedynie dzieło to przeznaczoném być winno, mało w niém znajdzie dla siebie posiłku duchownego. Wydawca przedsięwziął stylem jędrnym, zbliżonym do stylu pisarzy dawnych wystawić swój przedmiot. Dla tego naśladował krój mowy starożytnéj, osobliwie siłę i tok stylu Skargi, co mu się przy jego zdolnościach z łatwością udaje, a jakby na tém dosyć nie było, mięsza jeszcze wyjątki z pism Skargi, a nawet umieścił całe jedno kazanie i dosłowne tłómaczenie *Żywota Śgo Gordyusza*. Podług nas nie jestto sposób skuteczny dla tego, co pragnie dostać się do serca ludu. Z podobnych wyrażeń i form sztuka tylko korzysta i nikt więcéj. Ażeby silnie poruszyć, ażeby się wedrzéć do myśli publicznéj, trzeba życiem przemówić do życia. I to nie zgadza się z naszém przekonaniem, iż wydawca wiele *Żywotów* skrócił tak, iż na notatkę historyczną wyglądają za obszérne, a na opis żywota za szczupłe. Chcielibyśmy, ażeby po wypuszczeniu tego, co może bydź dobre jako czyn historyczny, lecz nie przynosi korzyści moralnéj, każda biografia święta, pod względem wystawy i wrażeń, stanowiła jednę zupełną całość i była takim obrazkiem dla duszy, jak jest obrazek obok załączony dla oczu. Chcemy wszędzie piękności religijnéj, z zdroju *Pisma Świętego* płynącéj, któraby dotykała umysł czytelnika, a o którą nietrudno pisarzowi władającemu myślą i językiem podług swéj woli. Zawsze jednak *Żywoty Świętych* są tą piękną książką dla serca pisaną, gdzie pociecha religijna, tęgość charakteru, osłoda w cierpieniach, uwaga w zbytniém szczęściu, czeka potrzebujących pomocy duchownéj. Tęsknota jakaś miła przelé-wa się przy czytaniu do piersi; zdaje nam się, iż w téj wędrówce na świecie, niemogąc w niebezpieczeństwach zbyt ufać własnemu rozumowi, czujemy z rozkoszą całe nasze życie i naszą przyszłość, kie-

dy nas ręka Boska sama prowadzi do zbawienia po padole płaczu. Najpiękniejsze opisy *w Żywotach*, są: Święty Symeon, Słupnik, Święta Genowefa, Święty Teodozyusz Cenobiarcha, Święty Arkadyusz. Życzyćby tylko należało, ażeby *Żywoty Swiętych* przychylnego od publiczności doznały przyjęcia, na jaki sobie dotąd zasługują, tém bardziéj, iż nakład na to pismo niezmierny, może być tylko wynagrodzonym prawdziwym zapałem publicznym. Przeciwnie, smutneby było dla wydawcy i dla nas wspomnienie, iż przedsięwzięcia ludzkość tyczące, są marnemi tylko chęciami. Dla tego nie można dość zalecić, ażeby skarb ten pięknych uczuć religijnych, zapewniający szczęście domowe, od każdéj był poszukiwany rodziny.

— **Wizerunki i roztrząsania naukowe. (Wilno. Józef Zawadzki własnym nakładem z roku 1334, 1835 i 1836.** Cena poszytu 3 złp. gr. 10.)

Pismo to od dwóch lat wychodzić nieprzestaje, przynosząc z każdym poszytem świéże artykuły, chociaż najczęściéj tłumaczone, jednak odznaczające się stylem poprawnym i jędrnym. Widać, że w wyborze przedmiotów przewodniczy umysł kształcony wielu naukami i rozważający literaturę z wyższego stanowiska. Rozumowania przede wszystkiém płyną zawsze z jednego źródła i noszą na sobie cechę nadaną *Wizerunkom* podług zamiaru, objawionego w przemowie, z któréj część jednę czytelnikom przedstawić się ośmielamy.

„Ciekawość może być uważana za najpierwszy i główny bodziec potrzéb umysłowych, lecz poddana jéj pastwa nie zaspakaja ich bynajmniéj: dąży ona bowiém do poznania tego, o czém jeszcze zgoła niewie; jest zatem ślepa, częstokroć więc oszukiwa i prowadzi do błędu. Obrazy imaginacyi, lubo się gruntują na stowarzyszeniu z sobą przedmiotów i wyobraźni, już zkądinąd znajomych, niemając atoli wzoru całkowitego w naturze rzeczy, dalekiemi bardzo są od prawdy. Nierównie więcéj jeszcze odstępują od niéj żywe uniesienia namiętności, a ślepa im powolność na nieskończone uchybienia, szwanki i niebezpieczeństwa narazić jest zdolna; zamiast bowiém oświecenia umysłów, żeną je na niepewne rozdróża i w matnią rozumowych wraz z moralnemi obłąkań wikłają.

Każdy człowiek, mniéj więcéj, naturalnego otrzymał usposobienia do zajmowania się tém, co jest ciekawe, do przypatrywania się z upo-

dobaniém obrazom pięknym, tudzież do namiętnych uczuć, rzeczy te, w pewnym względzie obcemi nie są saméj nawet grubéj niewiadomości i prostactwu, chociaż się im w sposób niedokładny i nieoznaczony wystawują; mogą się albowiém w tysiącznych zmiennych postaciach objawiać, a znajdując wstęp swobodny do duszy, przez wszystkie zmysły najżywszemi uczuciami ją przeniknąć, a przy znajomym wpływie wyobrażeń i pojęć na kierunek i dążenie woli, pociągnąć ją za sobą. Jakiż więc z tego wszystkiego wynikuąć może dla pojedynczych osób i dla całego towarzystwa pożytek? Człowiek po doznaniu podobnych wrażeń, ani świadomszym rzeczy, ani się lepszym nie staje: szczęśliwy, jeżeli po nich, przeciwne skutki nie wynikną! Lecz kiedy przy zatrudnieniach i czynności umysłu, wszystkie jego władze zarówno są w ruchu i zgodnie w doskonaleniu się postępują, ta ich równowaga tylko do istotnego celu, wytkniętego przez rozum i doświadczenie, prawem umysłowém, doprowadzić zdolna. Rozkosze, których jest źródłem, uczucie piękności, tudzież tyle niespodzianych i żywych poruszeń serca, uprzyjemniają zwykle wiek młodzieńczy umysłu, złe poznanie istoty i prawdy w rzeczach dojrzałości jego dokonywa. Z wymienionych dotąd przedmiotów powszechnego u nas czytelnictwa, widzimy, że mu bardzo schodzi na tém, ażeby przy zatrudnieniu ciekawości imaginacyi wraz z żywszemi serca poruszeniami, było nauczającém, i do poznania gruntu rzetelności i prawdy w rzeczach doprowadzało; bez czego wszakże piśmiennictwo i czytanie na bardzo się mało przydadzą.

Uczucie miłe, jakie się jednoczy z dochodzeniem, rozważeniem i poznawaniem prawdy, nie tylko zajmuje nasz rozum, ale przenika i napełnia dusze, nabawiając ją rozkoszy uspokojenia i pewności. Prawda, że się to uczucie rozwija i wzmaga powolnie, przy pilniejszéj rozwadze przedmiotów i głębszém a pracowitszém o nich rozmyślaniu, i dla tego mniéj poufałe, mniéj zrozumiane i trudniejsze jest do pojęcia; ależ za to w nim się jedynie zawierają skutki rzetelnego oświecenia, które czyniąc człowieka rozsądnym, sprawiedliwym i dobrym wprowadza go do przybytków błogich doskonałego pokoju, przy uciszeniu tłumnych i drażliwych namiętności, przy wyzucie się z przesądów i uprzedzeń; do przybytków, mówię, nigdy niezachmurzonéj pogody, które jak powiada poeta.—

Semper innubilus aether integit,
Et large diffuso lumini ridet.

Przedświadczeni mocno u siebie o téj prawdzie, a pragnąc, według naszéj przezorności, przyłożyć się, o ile od nas będzie zależało, do upowszechnienia między współziomkami naszemi, zdrowych myśli, gruntownych poznań, dojrzałych, dobrze zgłębionych i rzetelnych sądów, w rzeczach naukowych, powszechniejszy interes wzbudzających, przedsięwzięliśmy ogłaszać je w zbiorze niniejszym, któremu tytuł *Wizerunków i Roztrząsań Naukowych* nadaliśmy, dla tego, że pod nim wielka rozmaitość przedmiotów ogarnąć się dozwala. Pomimo to wszakże, zbioru tego nie zamierzamy sobie uczynić encyklopedycznym: a chociaż pragniemy nawrócić umysły na drogę poznań rzetelnych, na przekonaniu rozumu i ściśléj krytyce ugruntowanych, dalecy wszakże jesteśmy od napełniania go badaniami oschłemi i pozbawionemi wszelkich powabów, arytmetycznem ocenieniem rzeczy. Zajmie w niém miejsce to tylko, co zwiastując byt swój rzetelny przekonaniu, zaleca się życiem, zdrowiem, czerstwością i nadobną urodą. Słowem, przedmioty oświecające rozum, przybrane w powaby stylu i sztuką pisania zalecone, składać będą *Wizerunki i Roztrząsania Naukowe*. Znajdzie tu czytelnik obrazy ogólnych charakterów i stanu obecnego literatury rozmaitych narodów, żywoty sławnych pisarzów, artystów i w rozlicznych zawodach życiu towarzyskiego niepospolitych ludzi; rozbiory i krytyczne oszacowanie dzieł, najwięcéj wziętości mających, wiadomości o wynalazkach, odkryciach i przedsięwzięciach do wzrostu cywilizacyi dążących i t. p. Przedmioty w skład zbioru niniejszego wchodzące, będą powiększéj części przekładami z najlepszych w krytyce literackiéj, tudzież innych naukowych gałęziach pisarzów: chociaż się nie zaniedba o umieszczeniu w nim krótkich przynajmniéj wiadomości, o pomnażających się literatury naszéj bogactwach. Słowem starać się będziemy zbiór ten uczynić składem wiadomości i materyałów naukowych, takim, do któregoby się w potrzebie odwołać można było, czyli książką, nie przez stracone tylko chwile czytaną, lecz zawsze przydatną "

Przedmioty składające dotąd treść *Wizerunków* są następujące. (Nr. 1 p. 0).

W części Iéj. Przemowa. Zdanie o współczesnéj literaturze francuzkiéj (z Révue britanique 1833. Novembre) — Goethe (z Foreign Review) — Révue brit. — Blätter für literarische Unterhaltung 1833. № 14). Rozmaitości.

W części IIéj — O sztuce dramatycznéj, piérwsza lekcya Aug. Wilh. Szlegla, poprzedzona wiadomością o jego życiu. — Zachariasz Werner (Fo. Rev. Ré. brit.) — Rozmaitości.

W Części IIIéj. O duchu muzyki (Revue encyclopidique Balzac. Histoire des Trefze — Emmanuel Kant, rzecz wyjęta z dzieła: Philosophie transcendantale, ou système d'Emmanuel Kant par. L. F. Schön. Paris 1831.—O wieczorach literackich, albo poeci pomiędzy sobą (Critiques et portraits literaires par. C. A. Sainte-Beuve. — O stanie obecnym literatury czeskiéj (wyjątek z dzieła Karola Winarzyckiego, które Józef Miaskowski z niemieckiego przełożył.—Rozmaitości.—

W Części IVéj Poezya półwyspu Iberyjskiego (Foreign Quarterly Review — Wiktor Hugo w r, 1831 (Ci, et. por liter. Sainte-Beuve) Rozmaitości.

W Części Véj. O literaturze portugalskiéj XVIII i XIX wieku (l'Europe Litteraire) — Wiadomoś o dziele *Index corporis Historico-diplomatici Livoniae etc.* — Wizerunki i przypomnienia współczesne — (Benjamin Constant. Portraits et souvenirs contemporains). Rozmaitości.

W Części VIéj—Ruch umysłowy tudzież płody jego w Anglii od początku XIXgo wieku (Dublin University Magasine)—Jan Potocki—Rozmaitości.

W Części VIIéj — Postęp i upadek malarstwa w Hiszpanii (Foreign Q Rev,). — William Hazlitt New. Monthly Magazine (Revue brit) — Karnawał Jana - Pawła — (Reuve de Paris P. h. Chasles. — Rozmaitości.

W Części VIIIéj — Postęp i rozwijanie się filozofii oraz umiejętności metafizyczneych od początku XIXgo wieku (Philosophical Transactions) — Wizerunki historyczne Gibbon, Edmund, Burke i Chateaubriand. (Fraser's Magazine - Revu. brit). — Rozmaitości.

W IXéj Krótki rys historyi nauki moralnéj wraz z wizerunkami charakterystycznemi celniejszych moralistów (X Skidett Pasma S. W. Akad. Duch. Wileńskiéj Professor. — Robert Maturin (z Walter-Scotta) — O postępie sztuki drukarskiej, tudzież o jéj wpływie na taniość książek (Monthly Literary Magasine). Rozmaitości.

W części Xéj Literatura, wymowa i poezya Stanow Zjednoczonych Ameryki.— (Edinburgh Magasine Revue des deux mondes).— Oelenschlaeger (Litterature et voyage par J. J. Ampère). Rozmaitości.

W części XIéj. Opisanie wody mineralnéj druskienickiéj (Ignacy Fonberg).— Jan Śniadecki, w latach 1778-1781. Autobiografia (z rękopismu Pamiętników o Janie Śniadeckim. — (X. Aniol Dowgird, (X. Fialkowski, kanonik Katedralny Wileński Prof.) Rozmaitości.

W części XIIéj. Poezya ludu słowiańskiego. — Podanie o Łazarzu. — Przygody Marka. — Doktor Francia, Dyktator Paragwaju. — Rozmaitości.

Poczet nowy.

W części Iéj. Przemowa. — *Filofia religii chrześciańskiéj.* — *Felix Neff.* — Kantata dla dzieci pewnego dobroczynnego zakładu. — Rozmaitości, w których *rękopism zawierający prace nieogłoszone drukiem Xiędza Gwilhelma Kalińskiego z wyjątkami z tego rękopismu* i t. d.

W części IIéj. *O stanie politycznym i religijnym pogan i żydów w czasie przyjścia na świat Jezusa Chrystusa.* — Bethowen. — Rozmaitości.

W wizerunkach rozsądek z ostrożnością i z zamiłowaniem religii prowadzi władze umysłowe czytelnika po krainach sztuki i marzeń filozoficznych. Wystawia niekiedy rozmaitość zdania pewny wyboru, jaki czytający zrobi. Dla tego obok następującego obrazu Kanta, napotykamy inną myśl o nim. I tak w numerze 3cim p. 65. „We wszystkich pismach Kanta, trafiamy na geniusz obszérny, duszę wzniosłą. Wszystko tchnie uczuciem najwyższéj moralności. Kiedy w nich wylicza i wykłada prawa natury ludzkiej, kiedy rozwija przed nami tajemnice pojętności; tedy mimowolnie przeniknieni zostajemy uczuciem wdzięczności i uszanowania. Powołuje on, nakazuje, obudza nasze podziwienie, kiedy wzniósłszy się w przestrzeń, przepisuje prawa układom słonecznym i gdy z tak wzniosłego punktu, nad wszelkiém bujając stworzeniem, wskazuje nam nieskończoną wielkość układów, połączonych z sobą związkami mniéj lub więcéj ścisłemi. Dościgając jego śmiałego lotu, bądźto gdy przebywa niezmierną liczbę gwiazd, składających drogę mleczną, i ztamtąd rozwija przed naszemi oczyma porządek, w jakim są powiązane jedne z drugiemi, bądźto gdy okazuje nam jedność innego dziwniejszego jeszcze; wtedy, jakby w nicość obróceni, smutne zwróciwszy oko na siebie samych, jeden tylko atom widzimy w sobie na los rzuconych w tym ogromie jestestw. Lecz, gdy nas obeznawa z zasadą moralności, będącéj w nas samych, i stąd przywodzi nas do nieśmiertelności duszy i bytności Boga; na ówczasto czujemy wzrastającą w nas wielkość, iż możemy zbliżyć się do najwyższéj mądrości, dzierżącéj w swoich ręku piérwsze ogniwo niezmiernego łańcucha, którego niemogącym dosięgnąć zmysłami, wolno nam pojmować myślą “

„Dwie rzeczy napełniają duszę naszą świętą czcią i wzmagającém się podziwieniem: widok nieba zasianego gwiazdami, który nas jako

istoty fizyczne w nicość, że tak rzekę, obraca; i to prawo podnoszące nas jako pojętność, jako osobę, do zacności nieskończonéj.“

W późniejszym znowu numerze wydawca mówi „że Kant, zalecając wszystkie prawidła moralne z samego rozumu bez względu na otaczające człowieka przedmioty wyprowadzać, otwiéra drogę do obłąkań i igraszek imaginacyi.“

Rozmaitości są zapełnione nowościami literackiemi. Doniesienia o nowo wyszłych dziełach polskich i słowiańskich, z treściwemi o niektórych recenzyami i inne ciekawe wiadomości, składają się na ich osnowę. Z tych obok umieszczone dwa artykuły przekonają publiczność, jak wizerunki umieją połączyć przyjemność z prawdziwym użytkiem.

„———Ale nie sięgając wyżéj, chętnie poprzestałbym na losie *Wiktora Hugo*. Jak ten melancholijny, głęboko czujący romantyk, pustelnicze ustronie dla siebie, gotyckiemi z mahoniu sprzęty i w nowym guście, staro-francuzkiemi kubełmami, wdzięcznie przyozdobił! Jak on za ostro-wygiętemi oknami, o różnobarwnych szkłach, zanurzony w niezgruntowanéj głębokości swych myśli, duma nad kilką zaśniedziałemi księgami, z których cały swój staroświatniczy zapas czerpa i w tém odosobnieniu, nic na osłodzenie prac swych i podniesienie humoru nié ma, prócz—wykwintnego stołu, młodéj małżonki i kilku przyjaciół! W tém samotném ustroniu, zamyka się on przed światem. Jak skoro wygotuje nową sztukę, rozmyśla nad układem innéj, chociaż lud tamtéj jeszcze na swój pożytek nie obrócił. Stamtądto pisze on owe dyktatorskie przemowy, iż wszystko w poezyi i życiu albo *vrai*, albo *grand* być powinno, a wszystko niczém bez tego, i muska swą feudalną brodę, nie troszcząc się bynajmniéj, jeżeli kto tym wieszczym jego zapowiedziom nie wierzy.

Co się lat tycze, *Hugo* nié ma jeszcze trzydziestu, lecz dochody jego zapewne już tyle wynoszą tysięcy.

Ile wartuje *Alexander Dumas*, nie wiém; może że nie ze wszystkiém tyle co Wiktor Hugo, wielki jego przeciwnik, jednakże ochoczo zgodziłbym się i na jego udział. Często zlekka on uchyla kapelusza przed klassykami; to zapewne nie wiele przynosi pieniędzy, wszelako jedna przyjaciół, którzy przy piérwszém i drugiém przedstawieniu nie małéj są wagi i wielce potrzebni, ponieważ te piérwsze przedstawienia stanowią o wartości sztuki, czyli innemi słowy, wiele gotówką ona przynieść może. Bez zaprzeczenia, z pomiędzy

romantyków, *Dumas* jest najwięcéj wartującym po *Hugo*, to jest najwięcéj pobiéra za swe sztuki. A jednak oba nie mogą co do wartości dorównać *Scribe'mu*, który nie będąc ani romantykiem, ani klassykiem, zawsze jest niewyczerpany, powszechnie lubiony. Ma to być człowiek do stu tysięcy franków dochodu i summy te traci ze swemi przyjaciółmi i przyjaciółkami, na wesoło, zawsze ożywione śniadania.

Hugo i *Dumas* są najświetniejsi, lecz nie największego wpływu autorami młodéj Francyi. Tłum tych, którzy codziennie pracują dla napełnienia nienasyconych, wiecznie głodnych, długich szpalt gazet i dzienników, złożyłby legię; z drugiéj zaś strony, łatwo jest aż do jednego policzyć tych, których artykuły, od wszystkich poszukiwane, cenią się na wagę złota.

W tym względzie bez wątpienia *Jules Janin*, piérwsze zajmuje miejsce. Za czasów wielkiéj oppozycyi przeciw starszéj Burbonów linii, pisał on do *Figaro* i gazety *Quotidienne*. Zmieniał barwę razy dziesięć, zawsze jak na swą obronę przywodzi, aby walczyć w szeregach oppozycyi. Umié on zręczniéj niźli ktokolwiekbądź władać bronią dowcipu, lecz ma naśladowcę, który go kiedyś do upadku przywiedzie — siebie samego. Poznasz go w każdym wiérszu. Wszelako jest on teraz w zupełném znaczeniu wyrazu *maître de plaisir*, przepisującym ton w dziennikach, wszędzie i nigdzie. Żaden z lepszych dzienników nie może się ostać bez jego uczestnictwa, żaden z wychodzących na nowo, nie może stanąć na nogi, jeżeli za wielkie pieniądze kupiony oden artykuł dla wstępu, nie będzie dlań wróżbą dalszéj pomyślnéj drogi. Wiadomości jego są niewielkie, jego wiara w rzeczach religii i polityki, tyle waży co zero, a jednak o wszystkiém, co tylko jest na świecie, umié rozprawiać, jak gdyby wszystko poznał i zgruntował, potrafi podszyć się i udawać pobożność Indyanina, dewocyą starego katolika, albo zmyślać płochy deizm, lub przerzucić się do ateizmu, słowem wszystko wykłamié, za co mu tylko zapłacą. Stąd stał się człowiekiem, którego dochody najmniéj do 25,000 fr. na rok szacują; i gdy przez bulewary przechodzi, prowadząc pod rękę piękną swą Angielkę, ukazują go mówiąc „*To jest Jules Janin.*“ Niegdyś musiałem piąć się po schodach, aby dojść do Jules Janina, wchodzić przez drzwi z prostych desek popękane, na zawiasach chwiejące się, do szczupłéj, nie więcéj nad trzy kroki długiej izdebki, któréj połowę łóżko zajmowało; a nierównéj z cegieł posadzki, zaledwo raz w tydzień czy-

szczonéj, nie pokrywały w ówczas żadne kobierce. Tak było ze wszystkimi młodymi pisarzami— a dopiéro? Wszyscy mieszkają na piérwszém piętrze, mają rzęd ozdobnych, bogato meblowanych pokoi, liberyą, mają cugi, kabryolety, nadobne żony i ładne metressy.

Eugeniusz Sue, *Balzac*, *St. Beuve*, niemniéj są poszukiwani w dziennikach: nie za mniejszą cenę przedają swe artykuły. Wszyscy mają kabryolety i lokajów, a dochodu do 25,000 fr.

Heine'go, Niemca, paryzcy teraźniejsi dziennikarze także pochlébnie przyjmują. Wszędzie się chciwie o jego artykuły ubiegają, lecz musi je dawać wprzód do tłumaczenia, co wartość jego (nie zaś artykułów), znacznie zmniéjsza. I dla tego nie mogę go policzyć do rzędu pisarzów powszechnie szacowanych na 25,000 fr. Nieprawdziwą więc jest wiadomość, jakoby tak się obeznał z francuzkiém, iż pisać nawet może w tym obcym języku. Tłumaczem pism jego jest *Löwe Weimars*, rodem Niemiec z Hamburga.

Zresztą sam ten P. *Löwe Weimars*, należy do najgłośniejszych modnych pisarzy, jak skoro imię sobie zrobił przez swe tłumaczenie Hoffmana, które się mu tylko w części udało. Francuz od razu przenosi zasługi przełożonego oryginału na tłumacza. Löwe Weimars i Hoffman, są poniekąd że nie jednoznaczni w Paryżu. Hoffmanowskie tam prawie tyleż znaczy, co Niemieckie. Mniemają, iż całą głębokość świata duchów posiedli, od czasu jak Hoffmanowskie powieści o strachach, znają z tłumaczenia.

Nie należy także przepomnieć o jednéj z najwymyślniejszych, najdroższych rzadkości, o *Bibliofilu Jacob*. Właściwe jego nazwisko jest *Paul Lacróix*. Człowiek ten więcéj uczynił niźli wiek jaki. Zaspakajał on zmienny gust dziesięciolecia wszystkiém, do czego tylko w niém się apetyt obudził. Pisał czego tylko żądano i o czém tylko pomyśleć można było. Romanse pobożne z dawnych wieków, przez półowę pobożne i przez pół stare, lubieżne, modne, powieści moralne, katalogi ksiąg i memoary, jakie przydać się mogły, dla Marszałków, spowiedników, metress i katów. Przy swych rozlicznych zdolnościach, posiada on co jest podziwienia godną, gruntowne i rzeczywiste wiadomości pod względem ksiąg starożytnych. Jest jeszcze młody i przytém jeden z liczby szanownych ludzi, przezywających rocznie 25,000 fr. dochodu. (*Freimüthige*)."

(Kilka szczegółów o teraźniejszych pisarzach francuzkich II. p. 122.)

—Eneida Wirgiliusza przewrócona, wyraz Blumauer'a, z niemieckie-

go zaś na polski przełożona przez S. B. Kraków. nakładem i drukiem D. E. Friedleina 1834 roku str. 255.)

Od dawna już zdrowa krytyka wytknęła właściwe miejsce *parodyi*, czyli jak tu nazwano, *przewróceniu*, poważnego jakiegokolwiek poematu, przez wystawienie dostojnych aktorów jego, tudzież scen okazałych w cudackiéj i śmiéch wzbudzającéj postaci. Czytelnikom, chcącym się przejmować statecznie całą uroczystością, bo i najdowcipniéj sparadyowanego poematu, nie życzylibyśmy zabiérać znajomości z jego karykaturami, te bowiém i z gustem niekiedy występujące, są zawsze złemi znajomościami, gdyż szkodzą wrażeniom wyższym, na stronę dostojności natury ludzkiéj odbiéranym. Każda *parodya* czy téż *karykatura*, w nadobnych sztukach jest tém, czém śmieszek i błazen w dobrem towarzystwie, czém *pajacco* w wystawie sztuk gimnastycznych; którzy, jeżeli z granic przystojności nie wychodzą, dla rozweselającego pustactwa bywają cierpiani; w przeciwnym zaś razie błazna wyłączają z towarzystwa ludzi rozsądnych, bacznych i zacnych, a *pajacco* bywa wygwizdany lub téż przykładniéj skarcony przez obrażoną publiczność.

Ostatnia ta sprawiedliwość należy się słusznie tłumaczowi *parodyi* poematu Wirgiliusza. Nie znajdujemy tu bowiém ucieszniéj karykatury Eneidy, którąby przestrajając sceny poważne wiérsza bohatérskiego, przypomnieniem ich rozweselała czytelnika, w sposób przystojny a godny ukształconego, prawego i cnotliwego człowieka, lecz oburzające pasmo plugawych, wszetecznych i uwłaczających przystojności, wstydowi wraz z dobremi obyczajami opisów. Tłumacz Blumauer'a nie jest to rymotwórca trafny, który wychyliwszy się na czas krótki z dobrego towarzystwa, lubi sobie w kompanii rubasznych druchów wolniéj cokolwiek pobaraszkować, który, jak powiada Horacy: *migrat in obscuras humili sermone tabernas*, ale wytartego czoła bezwstydnik, co to raz wraz, według słów wzmiankowanegoż poety, *crepat immunda ignominiosaque dicta*. W czém, żebyśmy surowość naszego sądu usprawiedliwili, z przeproszeniem czytelnika, najmniéj obrażających kilka miejsc przyłączamy.

Takiém jest opisanie Harpij, napastujących ucztę Trojan:

—Brudne ich brody kapały
Winem z wczorajszéj wieczerzy,
Stanąwszy rzędem w skromnéj pozyturze,

Swe terefere beczeli nam w chórze,
A śmierdzieli gdyby dudki!
Za to nam chcieli wypróżnić szklanice
I w nich swe mordy umoczyć....

Daléj znowu opisanie Etny:

Wtenczas postrzegłem gołém jeszcze okiem
Górę ogromną, wiodącą z obłokiem
Hukliwą bardzo dysputę.
Jéjto wiérzchołek w dymie się ukrywa,
A mgłą był wkoło opięty,
Z brzucha jéj trzask się odzywał
Jakby wiatrami był wzdęty;
Na raz jak rzygnie pełnémi otwory,
Jakby jéj dali receptę doktory,
W dozie wiédeńskiego trunku.

W tych przytoczeniach brudnych, widzimy tylko w panu S. B. zwolennika starożytnéj *Kloacyny*, w któréj przybytkach, jak nieczyste zwiérzę nurza się po uszy.

Sceny w piekłach:

Lecz gdy zoczyli z Sybillą zdaleka,
Bez uszu, nosa i ręki,
Coś takiego jak człowieka,
Enej dobył z piersi jęki.
„Powiédz mi rzecze“, „i odkryj przyczynę,
Czemu ten Jespan ma podobną minę
Do boków Marsyasza?“
Daléj obaczył dwie straszne poczwary,
Rzecz najokropniejszą piekła,
Byłyto duńskie ogary,
Paszcz ich spieniona i spiekła
Czaszki człowiecze na sztuki szarpała,

I mózg łapczywie jak kluski łykała,
I to w oczach Eneasza!
„Cóżto za bestye“ bohatyr zapyta,
„Co tuzinami tam siedzą?
Każda zębem czaszkę chwyta,
To kość gryzą, to mózg jedzą?
A to kto, proszę? niech mi Pani powié,
Którego losem dostało się głowie
Służyć za żer tym kanaliom?“
Na to Sybilla rzekła, „te psie pary,
Ten wymiot bezwstydny ziemi,
Są drukarze, nie poczwary,
Co żyją dziełmi cudzemi,
Przedrukowując rozumowe twory,
Gromadzą znaczne przez złodziejstwo zbiory,
Mózgiem się tucząc autorów.“
„Oj! rzekł Eneasz . . . . . .

Takichto i tak wyuzdanych, wyławionych językiem opisów naczytać się można, na każdéj stronnicy téj bezwstydnéj ramoty. Osobliwsze trzeba było mieć zamiłowanie rzeczy podobnego rodzaju, żeby im tyle czasu i tyle pracy poświęcić. Człowiek z każdego słowa zdać musi rachunek ścisły przed Bogiem, z którego woli opatrznéj dostawszy się na łono cywilizowanéj społeczności, obowiązanym jest przez samo sumienie i czysty rozsądek, wywiązywać się jéj cnotliwie za dobrodziejstwa, jakich uczestnikiem został, nie zaś obyczajem sprośnych harpij plugawić gody życia, do których go przypuszczono. Jeżeli pan S. B. ze zmarnowania pracy i czasu tudzież ze zgorszenia bliźnich nie poczuwa zgryzoty, nieskończenie nad nim się litujemy.

Mniéjby jeszcze występne było pisma tego wydrukowanie, gdyby w niém sam rozsądek tylko, smak dobry tudzież przepisy sztuki były obrażone, ale dążeniem jego jest wydanie na szyderstwo i lekceważenie Ś. Stolicy Apostolskiéj oraz Katolicyzmu Rzymskiego. Zasmucającato rzecz dzisiaj, odnowienie tego, acz niedołężnego targnienia się na święte i światowe podwaliny społeczności ludzkiéj, które

w Austryi, za Józefa II. ledwo nie jedynym było nieograniczonéj wolności druku owocem! dzisiaj mówię, kiedy przy tak rozszérzonych zabiegach o rzeczy doczesnego interesu i korzyści osobiste z obojętnością względem reszty, Religii! Religii! co najcelniejsze, zagrzéwane cnotą gieniusze wzywają; jéj upatrują, na przestworze oschłego społeczności poziomu, jak znużony, śród spiekłych pustyń piaszczystych, wędrowiec ożywnego ponika. Prawda, że w podobnie arlekińską sukienkę, jak pan Blumauer tak i tłumacz jego, przystrojeni pisarze, nie ujmą bynajmniéj czcigodnéj powagi Hierarchii kościelnéj, ani do steku plugastwa nie pociągną za sobą wielu miłośników; wszelakoż rzucane w oczy ludziom błoto choć z tak nikczemnego stanowiska oburza zawsze. Sąto bluzgania płochego *Tersyta*, uwłaczającego wyborowi bohatyrów, szkoda tylko, że nie masz by, kto mu, jak niegdyś greckiemu garbusiowi pod Troją, kijem boki wyłożył; bo najsprawiedliwiéj: *talia carmina sunt veneranda baculo.*“

Nie śmiémy odzywać się na pochwałę Wizerunków, bo tam gdzie religia, cnota i prawda zagrzéwa piszących do oświecenia współbliźnich i do usłużenia tym sposobem ludzkości, pochwała staje się zbyteczną. Zwróci to zapewne uwagę czytelnika Wizerunków, że w ostatnich osobliwie numerach same prawie artykuły religijne napotka. Wydawca stósownie do objawionego zamiaru postępuje, pragnąc przez religią podnosić literaturę i sztuki.

Redaktor A. J. Szabrański.

Spis.

Stronica.

Literatura niemiecka 2

Ostatni poeci wieku XIIgo Konrad von Würtzburg— Henryk von Meissen — Jan Hadlaub — Stricker — wiek XIVty i XVty—Renner poema dydaktyczne Hugo'na von Trymberg--Maisterzengery — Improwizatorowie— Pieśni ludu — Pieśni Veit Weber'a — Okręt głupców (Narrenschiff) poema Sobestyana Brant—Lis (Reinecke Fuchs) przez A. J. S.

Poetki Chińskie J. K. Ch. 35

Klemens Brentano A. J. S. 42

Smutne wesele powieść z czeskiego M. C. . . . 52

Historya.

Kilka słów o herbach w Polsce aż do XIIIgo wieku Wacława Alexandra Maciejowskiego 68

Zbigniew Morsztyn M. P. (nadesłano) 66

Andrzéj i Piotr Zbylitowscy, Kazimierza Władysława Wójcickiego 71

Poezye:

Już noc, pieśń Wiktoryna Zielińskiego 74

Kwiat, bajka Leontyny Mi..... 75

Pieśń słowacka L. Ł. (nadesłano) 76

Pieśń Cygańska L. Ł. 77

Wyjątek z poematu Alfonsa Lamartin'a pod tytułem Jocelin przez W. Z. 77

Kronika literacka. 79

1836. Droga do szczęścia J. Droz. przetł. M. W. Żywoty SS. Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła 1834—1835—1836. Wizerunki i roztrząsania naukowe.